

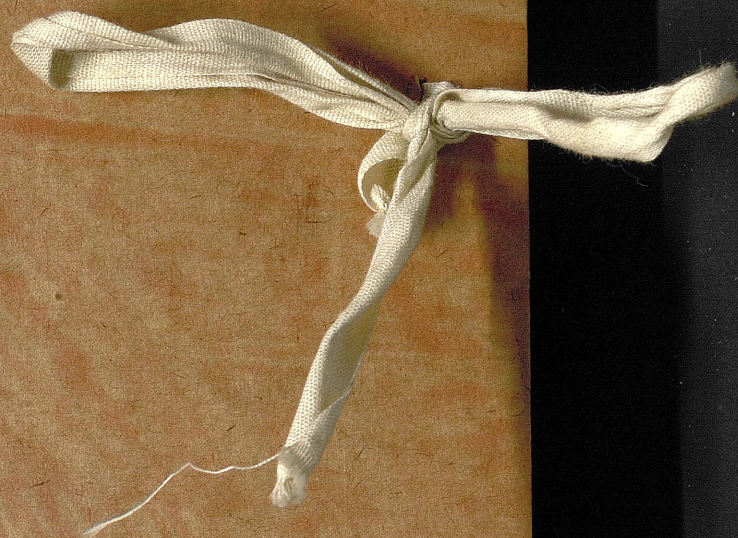
BIBLIOTEKA

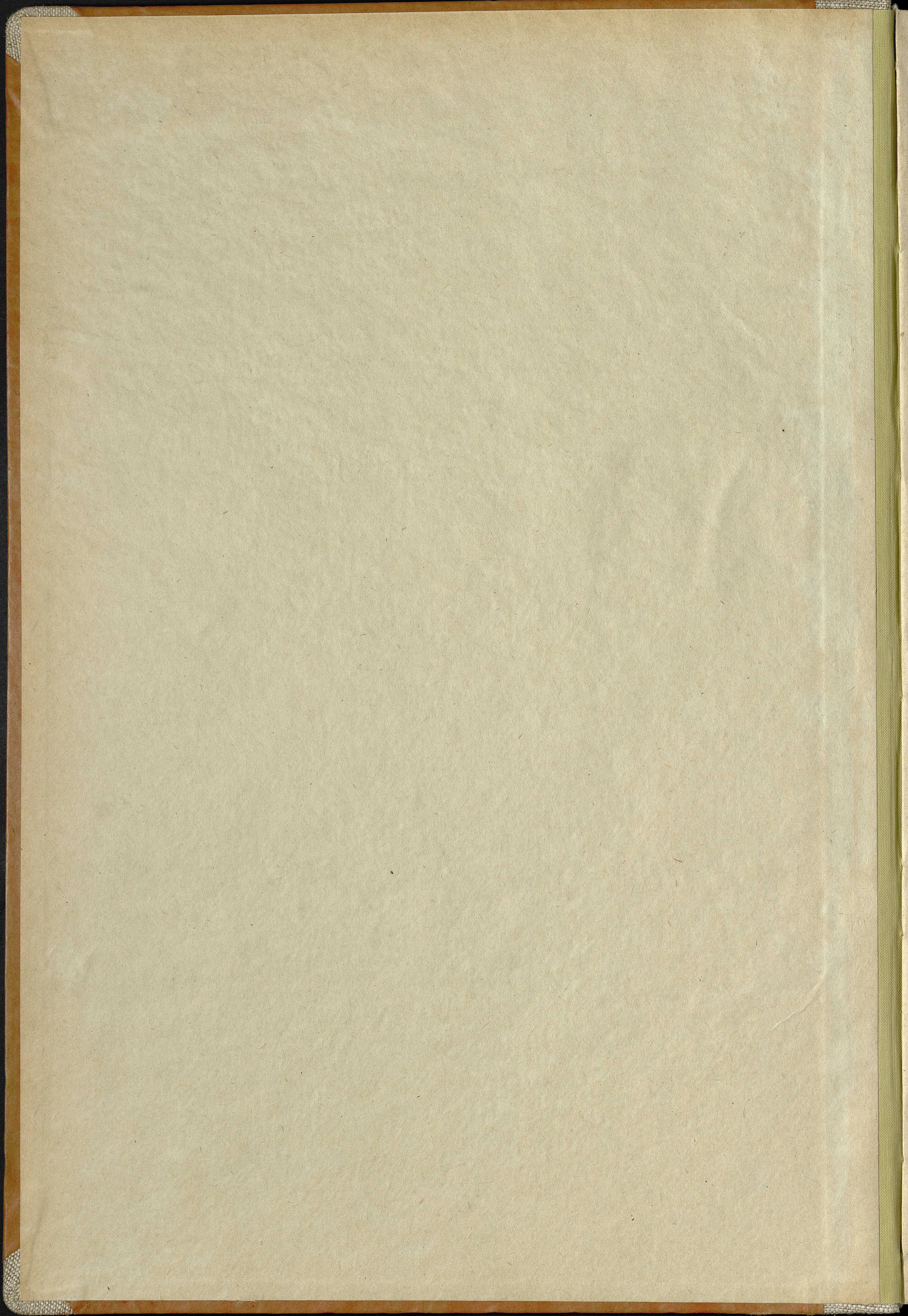
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

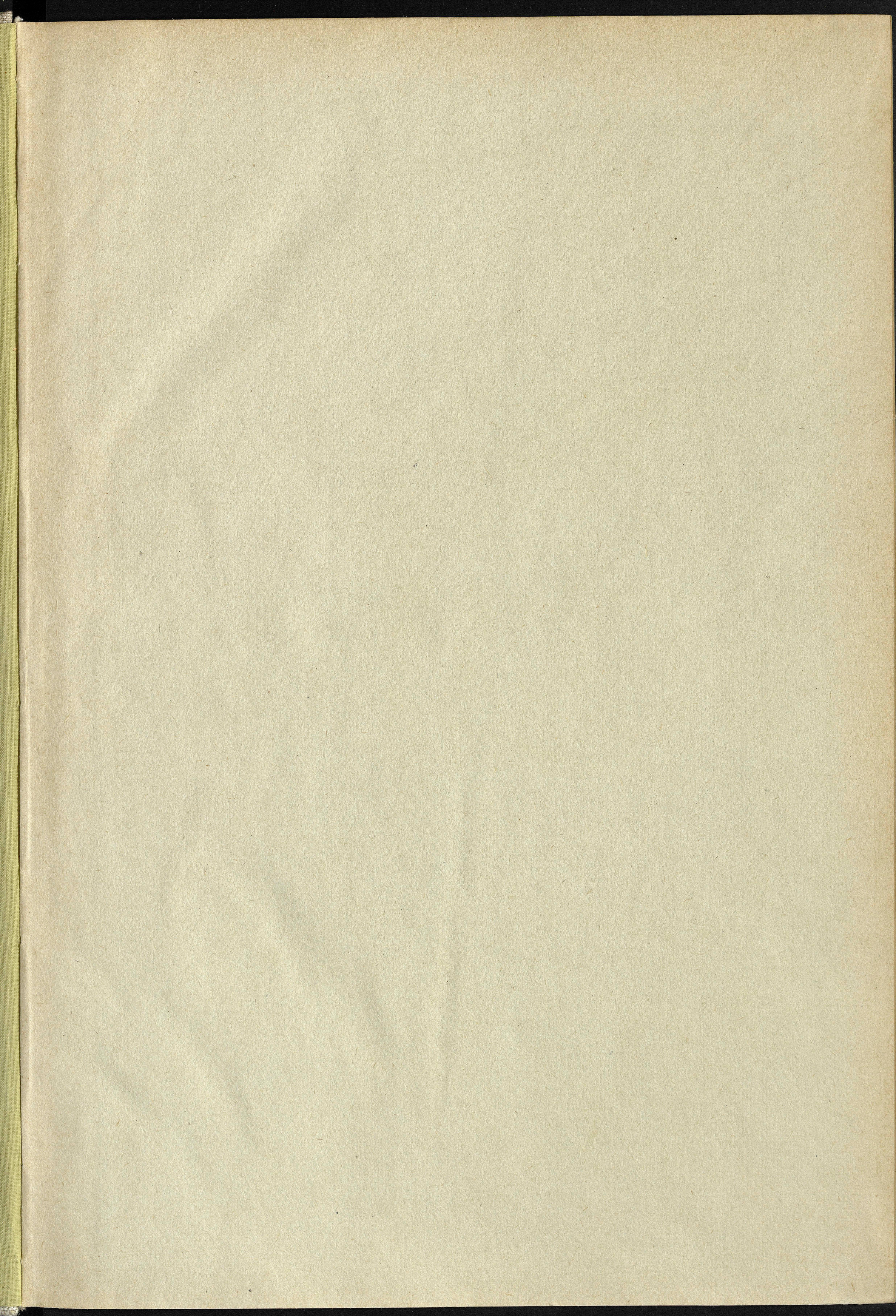
295.360²

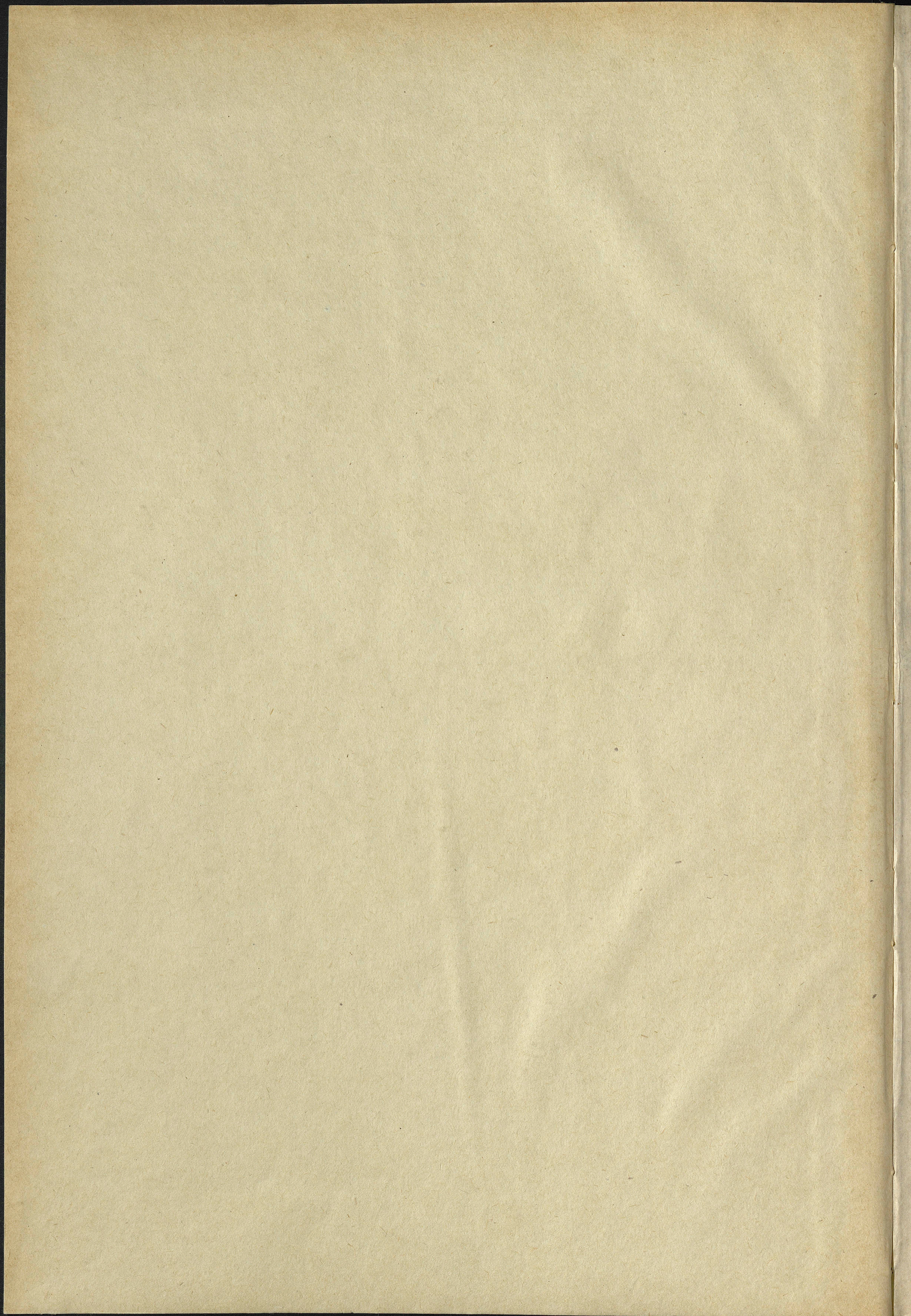
1949

nr 1 - 34









Opłata pocztowa naliczona ryczałtem.

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI

Łódź, 1-9 stycznia 1947 r.

Nr 1-2 (180-181)

W NUMERZE

między innymi:

- H. Fast — Literacka machina Ameryki.
 J. A. Król — Koniec z takim uczeniem!
 L. Sobierajski — „Sam tego chciałeś, Grzegorz”
 M. Buczkówna i S. Pięta — Wiersze.
 T. Orlewicz — Bilans
 S. Cieślak — Nowy etap — plan sześcioletni.
 W. Wójcik — Starcie między dwoma faszystami.
 W. Strzebiński i P. Chmura — Patriotyzm J. Matejki.
 W. Łukaszewicz — Mazzini o Mickiewiczu.
 J. Choczyński — Stapiński przeciw ks. Stojalowskiemu.
 M. Grad — Rewolucja na oślepie.
 D. Gałaj — Od przedsiębiorców do inteligencji.

Jakub Litwin

DWIE LINIE

Posłuchajcie dialogu z pierwszej sceny „Wesela” Wyspiańskiego:

Czepiec:

Cóż tam panie w polityce?
 Chińczyki trzymają się mocno!

Dziennikarz:

A mój miły gospodarzu,
 mam przez cały dzień dosyć Chińczyków

Czepiec:

Pan polityk!

Dziennikarz:

Otóż właśnie polityków
 mam dość, po uszy, dzień cały.

W kilka lat po napisaniu przez Wyspiańskiego „Wesela” rosyjska agencja telegraficzna podała wiadomość, że na odsłonięcie pomnika Katarzyny II przybyło z własnej, dobrej woli, bez przymusu 60 przedstawicieli szlachty polskiej na Litwie. „Okolo 60 przedstawicieli najrozmaitszych rodzin polskich — komunikowała agencja — uznało za swój obowiązek znalezienie się na dzisiejszej uroczystości, uznając, że sto lat trwająca nierozwrotność przyłączyła kraj północno-zachodni (czyli Polskę — przyp. mój) do Rosji, chcieli oni tym zaświadczyć swoją lojalność, swoje nowe pragnienie być we wszystkim wiernymi poddanymi rosyjskiego monarchium — nadziei wszystkich szczegółów słowiańskich”

Czerwony Sztandar” z września 1904 roku podaje kilka uroczystych, ale nader charakterystycznych informacji:

„Częstochowa. Wprost nie do uwierzenia, do jakiego stopnia upodlenia dochodzi nasza burżuazyjna inteligencja i klerykali w sutannie. Podczas gdy policjanci ściągają dobrowolnie składki na rzecz „polskiego czerwonego krzyża” z ubogiej ludności naszej, tę samą czynność spełnia dobrowolnie, z własnego natchnienia tu-tejsza inteligencja polska, zbierając takie same składki wśród bogatej burżuazji...”

Księża natomiast zastępują drugą czynność policji, mianowicie czynność „ochrony”. Oto przeor Paulinów na Jasnej Górze wygłasza kazania z ambony, że powinniśmy gorąco miłować „naszego cara i nie dawać posłuchu złym duchom”, które tylko czychają, by zaprowadzić ludzi na „manowce” i do piekła. Rozumie się „złymi duchami” są socjal-demokraci. Podobne nauki głosi również ksiądz Wa-

berski z kościoła św. Zygmunta. Kościół, burżuazja, policja — oto nowa trójca św.”
 Słuchajmy dalej rozmowy Czepca z dziennikarzem:

Czepiec:

Sami się do świata garniemy.

Dziennikarz:

Ja myślę, że w waszej parafii
 Świat dla was aż dosyć szeroki.

Czepiec:

A tu — ano i u nas bywają
 co byli aże dwa roki
 w Japonii jak była wojna.

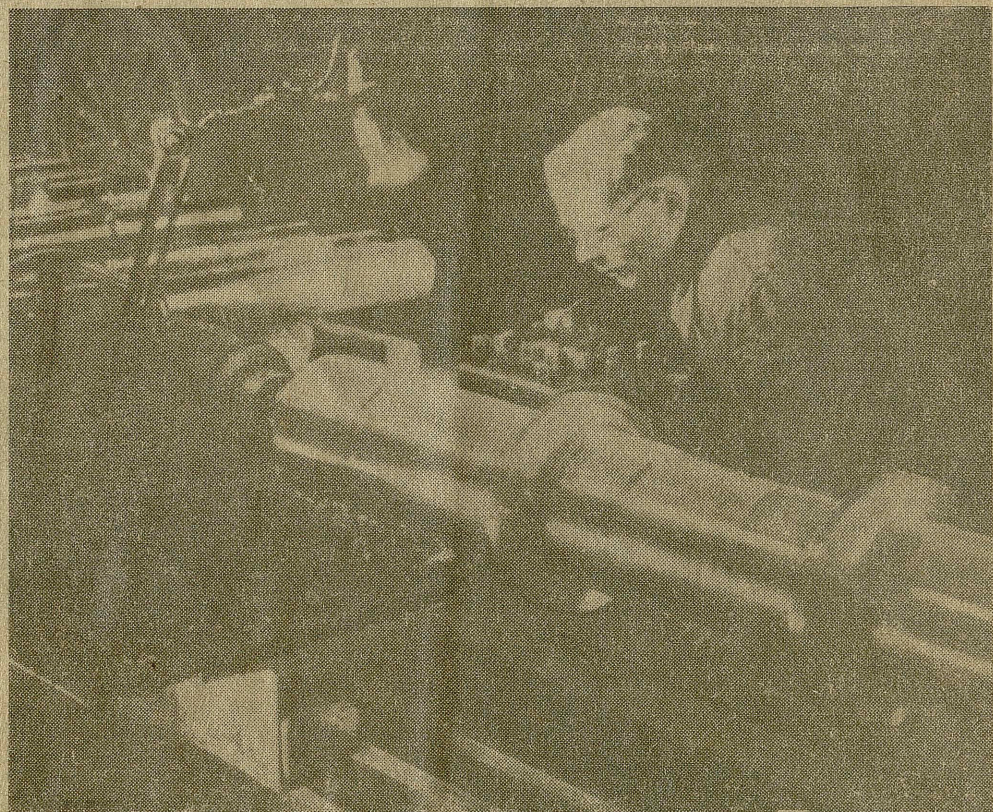
Dziennikarz:

Ale tu wieś spokojna,
 Niech na całym świecie wojna
 Byle polska wieś zacisza
 Byle polska wieś spokojna.

I tak dalej. Słowa znane szeroko. W kontekście jednak ówczesnej historii i wysoce „charakterystycznego” (mówiąc bardzo łagodnie) zachowania się ówczesnych klas posiadających — zostaje z większą wyrazistością uwydatniony ich społeczno-polityczny światłocień. Słowa nabierają krwi, życia i namietności. To nie, że „Wesele” odbywa się w zaborze austriackim: trójlojalizm sfer burżuazyjno - obszarnczych nabrał już znaczenia wręcz symbolicznego. Ten dziennikarz jest reprezentantem tych klas, które w Wilnie z pokorą i uwielbieniem chyliły głowę przed carskim despotyzmem, w Częstochowie — Mikołaja datki na carską wojnę, a w Krakowie — ślą listy hołdownicze na dwór wiedeński. Istnieje między nimi wyraźny i nader istotny punkt zejścia: zgodnie budują tamy przeciw narastającemu ruchowi robotniczemu i antyobszarnczym nastrojom ludności wiejskiej.

Galicyjski dziennikarz wykrzykuje „byle polska wieś spokojna”. Piłsudski (pochodzący z drobno-szlacheckich warstw Wileńszczyzny) robi wszystko, by — nie tylko „uspokoić” społecznie i politycznie, ale też rozbić od wewnątrz klasę robotniczą. Nie chce zrozumieć tej wielkiej roli historycznej, która przypadła w udziale klasie robotniczej i która w konsekwencji musiała doprowadzić do pełnego wyzwolenia społecznego i narodowego mas pracujących narodu polskiego.

Wedruje do Japonii, by tam w sferach wielkiej burżuazji i wielkich obszarncików znaleźć poparcie dla swej reakcyjno-bur-



Robotnicy pokoju

(104. Film Polski)

uazyjnej polityki. Później z kolei szuka poparcia u cesarsko - królewskiego rządu wiedeńskiego. Jakże wyraźnie przeobraża się w kondotiera burżuazji i obszarncictwa! Jego walka przyniesie wolność — ale tylko im i wyłącznie im. Dziennikarz wma-wia Czepcowi, że nie powinien się interesować sprawami polityki — w okresie narastania nastrojów antyobszarnczych na wsi galicyjskiej. Wma-wia apolityczność on, wytrawny wyga intryg politycznych, tak krajowych jak i międzynarodowych. Boi się poprostu chłopskiego ruchu.

Piłsudski boi się ruchu robotniczego. Tworzy terrorystyczną „frakcję rewolucyjną” — w momencie szybkiego rozwoju ruchu robotniczego w Rosji i Polsce. Głosi hasła terroru — gdyż obawia się wyraźnie rewolucji proletariackiej. Boi się proletariatu, wie bowiem, że może on przynieść ludowi polskiemu wolność polityczną wraz ze społeczną i gospodarczą — znosząc z powierzchni życia narodowego klasy posiadające.

W tym samym mniej więcej czasie Zarząd Główny S. D. K. P. i L. wydaje słynną odezwę, mobilizującą masy pracujące przeciwko caratowi: — „Robotnicy! Nastąpiła obecnie chwila, która ma dla ludu pracującego nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Od dawna już świadomi robotnicy w Polsce i w całej Rosji dążą do zrzucenia jarzma carskiego despotyzmu i do zdobycia wolności politycznych, jakie istnieją już na całym świecie cywilizowanym. Wolności te potrzebne nam są jak chleb i powietrze, potrzebne nam do walki otwartej z wyzyskiem kapitału, do polepszenia naszego nędznego bytu, do zdobycia praw na korzyść robotników, do tym szybszego zniesienia wszelkiego wyzysku i ucisku.

I otóż wybiła nareszcie godzina, której od was, Robotnicy, od walki świadomego zjednoczenia proletariatu Polski i Rosji zależy zdobycie tych upragnionych wolności”.

To była jasna, socjalistyczna, internacjonalistyczna odpowiedź marksistowskiej partii na nacjonalistyczną frazeologię całego obozu burżuazyjno - obszarnczego. Pierwsi liczyli na poparcie mas ludowych — które w wielonarodowym państwie rosyjskim zrywały się do walki o wolność i chleb. Drudzy — żebrali o wsparcie u „możnych tego świata”, u tych wszystkich klas posiadających od daleko-wschodniej Japonii do imperialistycznych mocarstw zachodnio - europejskich, które w toku

rozwoju nabywały coraz większej precyzji w gnębieniu klas pracujących i narodów poddanych. Pierwsi głosili internacjonalistyczną i głęboko socjalistyczną - patriotyczną ideę zbratania wszystkich uciskionych, bez względu na kolor skóry, religię i język. Drudzy, tumaniąc lud hasłami nacjonalizmu i wspólnoty interesów antagonyzujących i wyzyskiwanych, w istocie rzeczy byli tylko agentami międzynarodowego kapitału i rodzimej burżuazji. Gdy trzeba — będą się kłaniać carowi, gdy trzeba — zawędrują do Japonii, gdy trzeba — poproszą o wsparcie cesarza Austrii, gdy trzeba — „wycierać będą chodniki” w przedpokojach wielkiej burżuazji francuskiej i angielskiej (jak mówiono o burżuazyjnych dyplomatów polskich za Wersalu) — nigdy jednak nie odwołają się do mas ludowych. Zawsze będą mówić „byle polska wieś spokojna” — i zawsze będą wbijać kliny w szeregi klasy robotniczej, by ją osłabić, rozsadzić, pozbawić możliwości zdobycia władzy we własnej ojczyźnie. Samemu robiąc intryganczką politykę za kulisami rządów różnych państw kapitalistycznych — odciągać będą od politycznych perspektyw międzynarodowych przede wszystkim klasę robotniczą, która wyzwalać siebie przynosi wolność wszystkim pracującym i wyzyskiwanym. „Byle spokojna” i „byle zacisza” — byle nie przeszkadzała burżuazji zdobywać i utrzymywać swoją władzę polityczną. Jednocześnie szukając wsparcia u obcych burżuazji — zwalczały wszelkie ruchy wyzwolenicze.

W tym czasie, gdy K. P. P. nawoływać będzie do sojuszu z młodą Republiką Radziecką w imię żywotnych interesów narodu Polskiego, Piłsudski i burżuazja w imię interesu międzynarodowego kapitału rzuci polskich żołnierzy na ZSRR — w konsekwencji czego Polska utraci na kilkadziesiąt lat Dolny Śląsk. Później zaś (9 stycznia 1927 roku) minister Zaleski wypowie w referacie, wygłoszonym w Towarzystwie Badań Międzynarodowych, znamienne i niezwykle szczere słowa: „Z przeciwnnej strony (ZSRR — przyp. mój)... w sferach u steru władzy stojących, istniało prawie zawsze przekonanie o potrzebie podtrzymywania i utrzymywania dobrych stosunków z Polską... to jednak skutkiem szeregu przyczyn stosunki te kilkakrotnie narażone były na szwank. Przyczyny te były wielorakie, i być może nie zawsze by-



Strajkujący robotnicy opuszczają fabrykę Scheiblera w Łodzi. Rok 1907
 (zdjęcie z „Tygodn. Ilustr.” Nr 1, 1907 r.)

295360

to w mocy państwa Moskiewskiego im przeciwdziałać... Czyż przyczynami nie były imperialistyczne intrzygi międzynarodowej i rodzinnej burżuazji, które dla okłamania ludu wpisały w swe hasła miłość ojczyzny.

Piłsudski, sanacja, burżuazja i obszar-nictwo dopóty będą zwalczać ruchy wy-zwolenicze — gdziekolwiek się ujawnią, w kraju i za granicą (poprzą agresję Mussoli-niego na Abisynię, wojska gen. Franco w Hiszpanii, aneksję Austrii i Czechosłowacji i stale będą odmawiać współpracy ze Związkiem Radzieckim), aż sami zgina pod uderzeniami silniejszego — od własnego — imperializmu — oddając równocześnie naród (okłamany przez nich naród) na pastwę bestialstw i grabieży. Ale i wówczas nie zapomną jak się zdradza klasy pracujące — w imię swoich egoistycznych interesów klasowych i międzynarodowego kapitału — zawsze pod hasłami nacjonalizmu i so-lidarności klasowej klas uciskanych i uci-skających. Wmawiać będą w latach woj-ny masom pracującym (i młodzieży akow-skiej), że polityka jest sprawą tylko za-wodowych polityków (i zawodowych łgar-zy burżuazyjnych — czy nie tak!?) I że one, masy ludu polskiego, winny nadal wal-czyć pod ich przywództwem, ich sztanda-rami i hasłami — bo oni znają i zakamar-ki polityki i możnych świata kapitalisty-cznego. Byle „spokojnie” i byle „zaczis-zanie” — jak mówił dziennikarz. Pod tą przykrywką szachrowano i zdradzano sprawę ludu.

* * *

Pamiętacie zapewne, że w czwartym dniu Kongresu P. Z. P. R. przerwana zo-stała dyskusja i podano do wiadomości ko-munikat o zdobyciu Pekinu przez chińską

armię ludową. Zwycięstwo dalekiego ludu napędlono entuzjazmem delegatów robot-nicznych. Dalekie Chiny walczące o demo-krację ludową są bliskie sercu polskiej kla-sy robotniczej.

W chwili, gdy międzynarodowa burżua-zja z coraz większym zdziwieniem i nie-nawością spogląda na walkę ludów kolo-nialnych i półkolonialnych o swe wyzwolenie, gdy burżuazja czołowych państw kapitalistycznych (Anglii, Francji, Włoch) celowo sabotuje odbudowę swych krajów i gdy coraz wyraźniej uzależnia się od bankiera świata kapitalistycznego — Sta-nów Zjednoczonych — w świecie demo-kracji ludowej i socjalizmu czci się ludy, walczące o sprawę wolności i wzmożenia swych ludowych sił społecznych, gospo-darczych i kulturalnych. Ich zwycięstwo uważa się za swój sukces.

W świecie burżuazyjnym sukces kontra-henta jest zawsze sukcesem konkurenta — którego konkurencja jest zawsze groźna. Dlatego Ameryka kazała Anglii zmniejszyć produkcję przemysłu okrętowego, Francji (tymczasem) — przemysłu lotni-czego i metalurgicznego. W świecie socja-listycznym zwycięstwo sojusznika jest własnym zwycięstwem. Stąd wzajemna pomoc gospodarcza i kulturalna ZSRR i państw demokracji ludowych i duma z o-siagnięć przyjaciela.

Tam, w krajach kapitalistycznych, na-rastająca depresja gospodarcza i kultural-na i sabotaż odbudowy. Przypomnijcie so-bie głęboko pesymistyczną i irracjonalną filozofię Sartre'a. To jest wyraz niewiary i zagubienia w tych wielkich, węzłowych splotach ginącego kapitalizmu. Ucieczka od życia społecznego, szukanie zacisza i spo-koju. Byle „spokojnie”, byle „zaczisnie” —

już teraz dla siebie samej ten narkotyk zakłamania, dla niezdolnej do życia in-telegencji mieszczańskiej, która czuje na swym karku topór o wiele silniejszego ka-pitalizmu. Tu, w demokracji ludowej i so-cjalizmie szybkość, natężenie, wola, ener-gia odbudowy wzrasta, przejawia się w coraz to nowych dziedzinach, w coraz to nowych i większych osiągnięciach, rozsa-dza ustalone formy pracy społecznej.

Tam, w kapitalizmie znów szukanie po-mocy u „możnych tego świata kapitalisty-cznego” — w bankach Wall-Street, które miały pomocy przynosić rozstrój i upadek. Tu, w socjalizmie znów odwołanie się do rewolucyjnego entuzjazmu mas pracują-cych swojego i innych ludowych krajów.

Takie są — tak odmienne — obrazy dwóch światów — odchodzącego i nadcho-dzącego, starczego i młodzieńczego, burżu-azyjnego i proletariackiego.

Pierwsi szukają pomocy u konkurentów gospodarczych, którzy za pomoc każą so-bie płacić wolnością i potencjałem gospo-darczym. Drugi w braterskim sojuszu z wszystkimi ludami pracującymi — budo-wają swoją ojczyznę — nową, inną, nie bur-żuazyjną — pracy socjalistycznej.

Pierwsi nie chcą i nie mogą się odwo-łać do swoich ani do żadnych innych lu-dów. Są odosobnieni, wyizolowani z naro-du i ludzkości. Drugi tworzą rdzeń i miąższ narodu, są jego podstawą i funda-mentem, i w wielkim procesie przeobrażeń społecznych tworzą nową koncepcję naro-du — socjalistycznego, nie rozdieranego walką klasową, jednolitego.

Czy rozumiesz więc, czytelniku, co zna-czy słowo internacjonalizm? Czy rozu-miesz, że jest to synonim tego wielkiego entuzjazmu rewolucyjnego mas pracują-

cych w budowie nowego życia i w walce przeciwko staremu, ginącemu ustrojowi.

Czy rozumiesz, że jest to braterstwo tych, którzy wyrwali się lub wyrwają z twardych objęć kapitalizmu?

Czy rozumiesz, że jest to wielki poryw pracy wszystkich ludów, budujących no-wy świat?

A „nacionalizm”? To jest kłamstwo burżuazji i pseudosocjalistycznych zausz-ników, którym starają się oszukać masy ludowe, podnosząc broń przeciw kapita-listycznej władzy i jej „świętej” własno-sci. To jest pokrywa, pod którą kryje się sojusz międzynarodowej burżuazji. To jest sojusz zdrady, sabotażu i wyzysku — przeciwko ludom.

Pierwsze — to wezwanie do rewolucyj-nego czynu i energii ludzi pracy; drugie — to pragnienie utrzymania mas w uleg-łości i niewoli. Pierwsze — to miłość i wia-ra w swój lud i wszystkie ludy; drugie — to nienawiść do wszystkich pracujących.

Zasady nacjonalizmu wyrosły w długim procesie izolowania się, odseparowania i narastającego antagonizmu wobec swego i wszystkich ludów. Internacjonalizm — wyrósł z coraz bardziej zacieśniającego się sojuszu i braterstwa wszystkich ludów — w budowie nowego socjalistycznego świata.

* * *

Ten dziennikarz z „Wesela” i ta scena na Kongresie Zjednoczeniowym Partii Ro-botniczych — to obrazy dwóch przeciw-stawnych sobie obozów społecznych. Bur-żuazji i ludu. Izolacji burżuazji z kręgu swych narodów i — wielkiego sojuszu lu-dów, walczących przeciwko kapitalizmowi i burżuazji.

Jakub Litwin

Tłum. Jerzy Walenczyk

Howard Fast

LITERACKA MACHINA AMERYKI

Howard Fast jest młodym pisarzem amerykańskim związanym z amerykań-skim ruchem robotniczym. Za swoje przekonania więziony był przez rząd U. S. A. Napisał szereg powieści histo-rycznych: „Obywatel Tom Paine”, „Nie-zwyciężeni”, „Drogi wolności”.

Postępowa powieści Fasty wywołały ostre protesty oficjalnej krytyki i prasy amerykańskiej. Zamieszany artykuł na-pisany został specjalnie dla radzieckie-go organu Związku Pisarzy — „Litera-turna gazeta”.

W

krótkim artykule trudno dać wyczerpujący, lub choćby szczegółowy przegląd bieżącej literatury amerykańskiej i związanych z nią problemów, dlatego poruszę tu tylko nie-kóre zagadnienia, które jak mi się wydaje będą interesowały czytelników Waszego kra-ju, pragnących zorientować się w dziwnym zjawisku nazywanym „amerykańską kulturą”. Opowiem w głównej mierze o tych, którzy czytają książki w Ameryce.

Mówię o współczesnej literaturze amery-kańskiej, mając na widoku tylko pisarzy, tzn. popełnił błąd charakterystyczny dla wszystkich krytyków burżuazyjnych. Interesu-ją się oni tylko tymi, którzy piszą, i dla-tego nie poświęcają uwagi tym, którzy czy-tają — lub dokładniej — tym, którym ksi-ążka jest dostępna, a przecież tu tkwi podsta-wowy problem naszej literatury, wielostron-ny, skomplikowany i trudny.

Przytoczę przykład. Moja książka „Clark-ton” została niedawno opublikowana w Ho-landii. Wydawcy usprawiedliwiali się, że wy-puścili powieść tylko w 10.000 egzemplarzy w pierwszym wydaniu, chociaż ta sama książka w wydaniu pierwotnym ukazała się w liczbie 5.000 egzemplarzy. Holandia jest małym kra-jem o niewielkim zaludnieniu i, jak wiado-mo, polityka jej nie odznacza się specjalną postępowością, ale widocznie znaczna część jej mieszkańców czyta nowe książki.

A cóż się dzieje w Ameryce? Dlaczego jest ona tak skąpa w stosunku do literatury?

Ogólnie biorąc, nasz naród nie czyta, a ci, którzy czytają i przy tym dość wiele — nie czytają dobrych książek. Dzieje się tak nie ze złą woli naszego narodu. Amerykanie umieją pisać i czytać, lubią czytać, dajcie im tylko możliwość, a będą z entuzjazmem czy-tali najlepsze rzeczy z tych, które kiedykol-wiek zostały napisane. Podejmuje się tego dowiedzieć.

Teraz jednakże pozbawia się ich takiej mo-żliwości. Naród amerykański jest pierwszą ofiarą „kulturalnych małp”, panów naszych rodzimych trustów. Kultura nasza w pierw-szym rzędzie uciierała od cudzoziemców i cy-nicznego planu amerykańskich monopolistów, nastawionego na obniżenie poziomu i rujnację kultury wszystkich narodów.

Na początek sięgniemy po niektóre dane statystyczne dotyczące w pierwszym rzędzie literatury pięknej. Dzisiaj, w końcu sezonu wydawniczego 1948 roku, przeciętny nakład powieści w USA wynosi niecałe 5.000 egzem-plarzy. Przeciętna cena nowej książki wy-no-

si 3 dolary. Tomiki wierszy rozchodzą się przeciętnie w liczbie poniżej 400 egzemplarzy, większość amerykańskich wydawców opera-jąc się na tym fakcie w swojej handlowej polityce, poezji w ogóle nie wydaje. Przecięt-ny nakład zbioru opowiadań wynosi poniżej 3.000 egzemplarzy.

Statystyki wydawnicze w większości wy-padków podają jedną wspólną cyfrę pierw-szych i następnych wydań, co oczywiście nie daje ich wierniej ilustracji, dlatego, że u pod-staw samego procesu wznowień — w Amery-ce to gruby business — leży kurs na obniże-nie poziomu literatury, o którym już mówi-łem. Na przykład zupełnie kiepskie, nieludz-kie powieści tajemnic E. Stanley Hardnera, partackie, niechlujnie napisane opowiadania o morderstwach wydaje się w milion. nakładzie 25-centowego wydania, podobnie jak i powie-sci Erskina Caldwell, noszące jawnie pornogra-ficzny charakter. Książki Maxa Branda, plod-nego autora marnych i zazwyczaj potwornych „opowieści z Dzikiego Zachodu” rozchodzą się w milionach egzemplarzy, podobnie jak i ohy-dnie napisane i idiotycznie skomponowane po-wieści o zaborstwach Ellery Quen analogicz-nego gatunku. Tajemnicze, zaborstwa i porno-graphia składają się faktycznie na główną pro-dukcję kolosalnego przedsiębiorstwa wyda-wniczego, 25-centowych wznowień. Należy przyznać, że na początku wojny, kiedy demo-kracja wywalczyła sobie mocną pozycję, w 25-centowej serii ponawianych wydań wy-dawało się i dobre książki. Realizowano wte-dy projekt masowych wydań dla sił zbroj-nych, jedyny eksperyment w kręgu kultury demokratycznej, który był możliwy dzięki istnieniu w tym okresie antyfaszystowskiej koalicji. Należy się nieco dłużej zatrzymać na tym doświadczeniu, dlatego żeby raz na za-wsze obalić twierdzenie krytyków burżu-azyjnych, jakoby smak szerokiego mas narodu był niewybredny i ordynarny. Odwołuje się oficjalnie do zasad obsługiwanie „wulgarnych gustów mas”, kiedy chce się wyłudzić co się dzieje w amerykańskiej literaturze. To tłumaczenie zawiera w sobie podobnie mało prawdy jak i wszystkie inne chwytły taktycz-ne klasy rządzącej.

Projekt wydawnictwa dla sił zbrojnych od-powiadał konieczności dania książki kieszon-kowego formatu ludziom znajdującym się w armii; jak wiele przedsięwzięć okresu wojen-nego, był zrealizowany pośpiesznie. Jednemu człowiekowi oddano prawie że dyktatorskie uprawnienia w zakresie selekcji i wydawnic-twa książek. Na szczęście człowiek ten miał znakomity smak literacki i dużą wiedzę. Ze-brał ogromną i różnorodną bibliotekę, do której weszły znakomite utwory literatury świa-towej, i te książki były wydane i kolporto-wane w szeregach armii w dziesiątkach mi-lionów egzemplarzy. Mamy wiele dowodów na to, że jakim gorącym aplauzem zostały one przyjęte i z jaką chęcią były czytane. Osobiście bawilem na frontach z tej strony oceanu z dziesiątkami żołnierzy, którzy stanowczo twierdzili, że tylko książki wyda-ne dla sił zbrojnych czyniły życie ich znoś-ne. Dość często okazywało się, że do czasu wstąpienia do armii chłopcy ci w ogóle ksi-ążek nie czytali. Widziałem żołnierzy w naj-gorszych warunkach, a szczególnie dobrze za-pamiętałem sobie jednego, który próbował czytać Marka Twaina, posługując się zapal-

niczką zamiast lampy. Każdy kto miał kon-takt z naszymi wojskami przypomina sobie z jaką chęcią i zadowoleniem pochłania-no te książki. Raz na zawsze przekonałem się o kłamliwości burżuazyjnej legendy o lichym smaku masowego czytelnika.

Z końcem wojny edycja książek dla sił zbrojnych została przerwana i mniej wię-ciej w tym samym czasie firmy wydające kiepskie wznowienia zmieniły swoje postulaty w sto-sunku do literatury. Jako oczywisty rezultat wpływu koalicji antyfaszystowskiej poziom literatury podniósł się na krótki okres i wte-dy utwory niektórych postępowych amery-kańskich pisarzy — w tej liczbie i moje ksi-ążki — rozchodzili się w milionach egzempla-ry. W warunkach powojennych zerwano z takimi eksperymentami w stosunku do kul-tury demokratycznej i sprawa doszła do te-go, że ogólny poziom wydawanych książek był niższy niżeli przedwojenny.

Dzisiaj nowe książki są niedostępne dla ma-sy narodu amerykańskiego, a liche wydania po-wtórzone nie mają wiele wspólnego z litera-turą. Cena powieści waha się między 2,75 i 4 dolarami. Nawet gdyby dobre powieści nie tonęły w potoku gratów, to i tak ze względu na swą cenę nie byłyby dostępne masom, a biblioteki są postawione w takich warunkach, że, aby jako tako egzystować zmuszone są jak najmniej wydawać na kupno nowej li-teratury.

Wydawcy twierdzą, że w Ameryce znajduje się około 12.000 bibliotek publicznych. Suma ta jako taka jest bardzo żałosna, jeżeli nawet najbardziej rozreklamowane książki trafiają tu przy rozdziale w jednym egzemplarzu na 10—12 bibliotek. Co się tyczy poezji to jeden tomik przypada na 50—60 bibliotek.

Położenie krytyków i historyków literatury jest najbardziej opłakane. Na zawód znawcy literatury patrzy się jak na coś beznadziejnie anachronicznego i jeżeli książka literacko-krytyczna rozszła się np. w liczbie 2—3.000 egzemplarzy, to uważa się to już za wielki sukces. Takie książki nie mogą liczyć na wznowienia. Za kiepskie wynagrodzenie bur-żuazyjny literat ustawicznie sprzedaje swoją duszę i ciało klasie rządzącej.

Cóż przedstawiają tzw. „best sellery” (ksi-ążki poszukiwane)? Słuszne jest, że w Ameryce pisarz może stać się bogatszym, aniżeli w ja-kimś innym kraju, ale to samo może przyda-rzyć się szczęśliwemu graczowi, — i w tym i w drugim wypadku zdolności twórcze od-grywają znikomą rolę. Amerykańskie „best sellery” przynoszą wiele pieniędzy, ale w większości wypadków dochód od książki okre-szony jest wysoką ceną a nie masowością na-kładu. Np. powieść, która rozszła się w licz-bie 50.000 egzemplarzy z łatwością zajmie je-dno z pierwszych miejsc w spisie „best sel-lerów”; tylko jednostki spośród tysięcy co-rocennie wydawanych książek rozchodzą się w takiej liczbie. Jeżeli cena książki w sprze-dazy wynosi 3 dolary, to dochód od 50.000 eg-zemplarzy przyniesie 150.000 dolarów. Jeżeli autor ma szczęście i otrzyma honorarium w wysokości 15 procent, jego dochód od ksi-ążki będzie się równał 22.500 dolarów. Ale dla przeciętnego pisarza zarobek takie są tak nie-realne, jak dochody milionera dla pierwszego

lepszego robotnika. Mimo wszystko 50.000 egzemplarzy w stosunku do 140 milionów lu-dności — to nieprawdopodobnie mało. „Ame-rican Review of Soviet Union” w marcowym numerze tego roku przytacza dane statystycz-ne o książkach radzieckich. Wiemy, że radzie-cki pisarz Fiediejew napisał niedawno powieść, która w krótkim czasie rozszła się w 25 wy-daniach w ogólnym nakładzie 1 milion 160 tysięcy egzemplarzy. „Cichy Don” Szolochowa był wydawany 128 razy w liczbie ok. 6 milio-nów egzemplarzy. Liczby te niektórym mogą wydawać się wyjątkami, ale wtedy zwróćmy się do twórczości mało znanego w USA gru-zińskiego klasyka Szota Rustaweli i wykaże-my, że jego książki mają ogólny nakład po-wyżej pół miliona egzemplarzy. Obecnie w Ameryce, o ile mogłem zaobserwować, tylko jedna z powieści Stendhala „Pustelnia par-meńska” wydana przez Modern Library, be-dąca w sprzedaży rozchodzi się w ciągu roku w kilku tysiącach egzemplarzy, a w ZSRR prawie milion egzemplarzy wszystkich utwo-rów Stendhala rozszło się w ostatnich trzech dziesiątkach lat. Powieści Balzaca w Amery-ce znajdują się tylko u kolekcjonerów, prawie ani jednej nie ma w sprzedaży — podczas, gdy w ZSRR powyżej dwóch milionów egzem-plarzy dzieł Balzaca rozprzedano w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Książki amerykań-skich klasyków, takich jak Dreiser, Norris, London, Whitman, Hawthorne, Emerson, Thoreaux rozchodzą się w Ameryce w set-kach, a już najwyżej w tysiącach egzempla-ry, a nakłady rosyjskich klasyków w ZSRR wyrażają się cyframi dziesiątków milionów.

Przytoczyłem te cyfry dlatego żeby podkre-slić, że w rzeczywistości amerykański „best seller” stanowi książkę, która najlepiej się rozchodzi. Aby dać wyczerpujący obraz ame-rykańskiego rynku wydawniczego należy wspomnieć o klubach książek i o tym co u nas nazywa się „specjalizacją książek”. W życiu literackim Ameryki kluby książek od-grywają znaczną rolę. W wielu stanach ceny książek ustalane są prawnie: kluby, aby obejść te ograniczenia, rozpowszechniają książki wśród czytelników pocztą. Książki nie dosta-ją się do sprzedaży detalicznej i dlatego władze nie mogą regulować ich cen. Rozpo-rządzając możliwością rozprowadzania ksi-ążek po zniżonych cenach kluby okpiwają czytelników różnego rodzaju premiami, go-rączkowo werbują nowych członków i w ten sposób ciągną ogromne zyski ze swojego za-bezpieczonego „wewnętrznego” rynku, nie uciekając się do sprzedaży detalicznej. Na-liczono w Ameryce dwanaście takich klubów, ale przyciągnięty wygodą tego rodzaju bu-siness'u kapitał monopolistyczny postanowił wziąć je w ręce. W ten sposób powstały dwa kluby-giganty. Te dwa giganty to „Gildia Literacka” i Klub „Najlepszej Książki Mie-siaca”. Być może one najwięcej dokładają starań do tego, żeby stopniowo demoralizo-wać amerykańską literaturę i zagłuszyć w niej wszystko, co utalentowane i przodujące. Oba te kluby zwracają się do „klas śred-niej”. Klub „Najlepszej Książki Miesiąca” do wierzchołka tej klasy. „Literacka Gildia” do drobnej burżuazji. „Gildia Literacka” roz-powszechniająca każdego miesiąca powyżej pół miliona książek jest mniej więcej apoli-

tyczna, ale Klub „Najlepszej Książki Miesiąca”, który ma nieco mniej prenumeratorów zajmuje anty-radziecką i anty-humanistyczną pozycję. „Gildia Literacka” specjalizuje się w nędznie napisanych, kiepskich historycznych i współczesnych powieściach, które nie mają żadnego związku z prawdą życiową, a w zamian chętnie delectują się pornografią. Klub „Najlepszej Książki Miesiąca” szeroko reklamuje książki niebeletrystyczne, i w swych rekomendacyjnych spisach udziela miejsca każdemu oszczerstwu anty-radzieckemu.

Tak wygląda w najogólniejszych zarysach obraz dzisiejszego amerykańskiego rynku książkowego. Jednak mówiąc o nim nie można przejsz obok prawie że najistotniejszej sprawy. Mam na myśli dość duże i wzrastające koło czytelników, którzy politycznie grupują się wokół komunistycznej i postępowej partii. Jeśli nie było tych grup i tych

sił politycznych, nie byłoby dzisiaj literatury amerykańskiej godnej uwagi. Ciekawy fakt. Jak pokazuje wyniki badań, główną grupę czytelników powieści tworzą kobiety amerykańskie „klasy średniej”, które uległy chorobie swojej klasy — nudzie i rozczarowaniu. Mieszczanie należący do amerykańskiej „klasy średniej” w większości wcale nie czytają książek. W ogóle mimo postępowych i uniwersyteckich kół w Ameryce książki czytają tylko najbardziej świadomi przedstawiciele klasy robotniczej. Istnieje jednak jeden wyjątek — „specjalizowane książki”, które są kupowane i czytane przez „przeciętnych Amerykanów”. „Specjalizowane książki” tworzą obszerniejszy rozdział we współczesnych amerykańskich sprawach wydawniczych, a niektóre firmy egzystują prawie wyłącznie na rachunek podobnej produkcji. Wszystkie te książki zawierają dostatecznie wulgarną i otwartą próbę zasugerowania

wiary i nadziei ludziom, którzy nie mogą jej znaleźć w obecnym ustroju. Książki te mówią czytelnikowi jak utrzymać równowagę duchową, jak zdobywać przyjaciół, jak walczyć z bezsennością, jak oddychać, jak uchronić się przed strachem śmierci, jak kochać, jak znaleźć drogę do religii. Tak np. w swoim spisie „best sellerów” (niebeletrystycznych) gazeta „New York Herald Tribune” z 10 października 1948 roku na pierwszym miejscu zamieszcza „Jak uniknąć lęku i zacząć nowe życie” Dale’a Carnegie, i na drugim „Spokój duchowy” Doshua Loth Liebmara.

Ami jednej z tych książek nie kupują robotnicy, którzy widocznie nie odczuwają potrzeby unikania lęku. Poza tą chorą i wyrażającą się „machiną literacką” kapitalizm podtrzymuje i tych, którzy występują pod na wskroś fałszywą pretensją do „awangardy”. Ci przemycają tę samą ideologię, któ-

ra „Gildia Literacka” daje czytelnikowi w jak najprymitywniejszej obróbce. Kierownictwo polityczne nad tymi agentami kapitalizmu realizuje się przez wyrzutek rozbitego w drzazgi trockizmu znajdujących się w zależności od najreakcyjniejszych elementów klasy rządzącej. Poparcie finansowe otrzymują z tego samego źródła.

Oto jest obraz literatury amerykańskiej. Oto w jakich warunkach zmuszony jest pracować pisarz amerykański! Czyż nie dziwne, że w takiej sytuacji nadal pojawiają się w Ameryce dobre książki i znajdują niewielkie ale ciągle wzrastające grono czytelników?

Tylko tego pisarza mogą łączyć mocne związki z życiem, który bierze udział w postępowym ruchu dzisiejszej Ameryki.

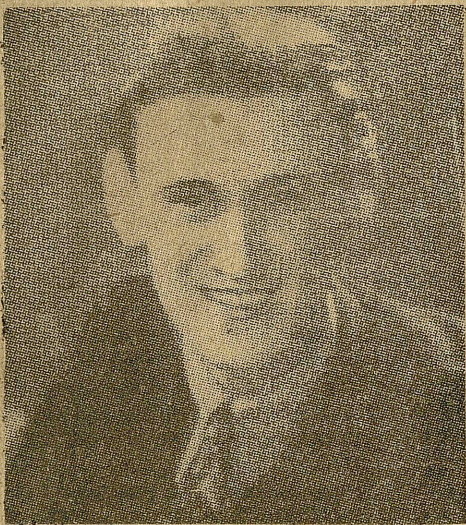
Howard Tass

New York, listopad 1948.

Jan Aleksander Król

KONIEC Z TAKIM UCZENIEM!

(List otwarty do Jana Kotta*)



Jan Kott

Drogi Janku!

W Twojej książce o pozytywizmie („O Lalce Prusa”) jest rozdział, zatytułowany: „Kronika w. XIX”. W tej kronice pod datą 1878 roku odnotowujesz rozmowę w sklepie Wokulskiego.

— Wierz mi, panie Klejn, Bonapartyzm to potęga!

— Jest większa od niej.

— Jaka? — oburzył się pan Ignacy. — Może republika z Gambetta? Może Bismarck?

— Socjalizm... — szepnął mizerny subiekt, kryjąc się za porcelaną.

Socjalistami w „Lalce” są jeszcze dwaj studenci. Klejn i studenci zostają aresztowani i przepadają (w powieści) w połowie r. 1879. Siegasz do historii. Przypominasz nam r. 1877, w którym Waryński zakłada w Warszawie wśród robotników 9 kół. Jesienią 1878 r. nastąpiły pierwsze aresztowania. W następnym roku wiosną i latem. Razem aresztowano 58 robotników i 79 inteligentów. Wśród tych ostatnich — pieszysz — znajdował się „naprawdę” pan Klejn i dwaj studenci, lokatorzy z kamienicy Wokulskiego.

Klejn i studenci o socjalizmie wiedzą z broszur. Znowu data z historii. W marcu 1878 r. Waryński przetransportował 6000 nielegalnych broszur z Lipska do Warszawy. „Wywarły one wielki wpływ na ożywienie roboty”. Główne pozycje w tej literaturze agitacyjnej to: Lassalle’a: „Kapitał i praca” oraz „Program robotników”, „Pośrednie podatki” Blanca: „Wiara socjalistów”. Słowem, mało broszur i mało nienajlepszych zresztą pozycji — a mimo to „wywarły wielki wpływ na ożywienie roboty”. W parę lat potem wybuch rewolucyjny Proletariatu i nieprzerwany już odtąd rozwój socjalizmu w klasie robotniczej, w środowisku inteligencji, nieprzerwany rozwój wpływów na warstwę chłopską.

Dlaczego przypominam Twoją „Kronikę w. XIX”? Dlaczego w niej pod datą 1878 r. — 9 kół warszawskich Waryńskiego, 6000 broszur i aresztowanych 79 inteligentów, wśród których był pan Klejn „naprawdę” i dwóch studentów z „Lalki”? Dlatego, Mój Drogi, że każdego roku w nowej Polsce Ludowej kilkadziesiąt tysięcy licealistów „przerabia” wiek XIX na lekcji historii i polskiego — i chce Ci właśnie o tym powiedzieć — wcale nie jestem pewien, czy oni znają kronikę wieku dziewiętnastego.

Od r. 1878 upłynęło 70 lat. Liczba 79 inteligentów wówczas aresztowanych ma wymowę kłęką wschodzącej wśród inteligencji myśli socjalistycznej. Miała ona dopiero w przyszłości przemienić rzeczywistość społeczną. Ale i wtedy już owi nieelichni, którzy posługiwali się nią, widzieli i rozumieeli kronikę w. XIX inaczej niż stary subiekt Rzecki. Wydawałoby się, że po 70 latach w Polsce wolnej i po rewolucji ta inaczej zarejestrowana kronika w. XIX w. w duchu tradycji pierwszych studentów, którzy za obiektywną wiedzę o niej „nagle zniknęli” — powinna być powszechnie i dobrze znana młodzieży koń-

czącej „ogólne wykształcenie”. A ja znowu powątpiewam czy 200.000 licealistów z ostatnich 3 lat rozumie ją tak właśnie.

Tak się złożyło, że w czerwcu b. r. przeglądałem o pozytywizmie Twoją książkę i wypracowania maturzystów w pewnym liceum łódzkim. Czyli to, co odkrył badacz i to, co wiedza osiągnięta dojrzałość społeczną. Dojrzałość im przyznano. Wiesz za co? Za to, że oświadczyli, iż „dziś hasła pozytywizmu zostały całkowicie zastosowane do życia”, wobec czego „również robotnicy nie potrzebują już walczyć o sprawiedliwość społeczną”.

W Twojej książce pozytywiści warszawscy chcą robić „rewolucję burżuazyjną, której nie było! Ideologię kapitalizmu w powojennej Polsce sięgają do wzorów dojrzałej myśli Zachodu z okresu tryumfu mieszczaństwa”. Okazuje się zatem, że w nowej Polsce dokonaliśmy rewolucji burżuazyjnej i utwierdziliśmy kapitalizm, wobec czego „również robotnicy nie potrzebują już walczyć o sprawiedliwość społeczną”. Zaiste, w takiej sytuacji?...

Ci nowi maturzyści mają grubo ponad 20 lat, pracowali zarobkowo w okresie liceum, pochodzą ze środowiska robotniczego, chłopskiego i drobnomieszczańskiego. Ze Polska nie na kapitalizmie stoi, o tym dobrze wiedzą. Nie tu tkwi ich błąd. A właśnie w ocenie pozytywizmu. Nie ma ani jednego zadania maturalnego, w którym piszący zdawałby sobie sprawę, że „sprawiedliwość społeczna”, o którą walczyli organiczni, nie przekraczała ustroju kapitalistycznego. Nie ma trzech (na 40 zadań), w którym okres pozytywizmu jasno byłby określony, jako okres rozwoju kapitalizmu.

Że istnieje produkcja przemysłowa, że się wzmaga, o tym napomyka nie więcej niż czterech, że zniesiono pańszczyznę — dwóch.

O czym w takim razie pisali — pytasz — i na jakie właściwie tematy? Na temat: „Walka o sprawiedliwość społeczną w twórczości pisarzy pozytywizmu”.

Powtarzały się w zadaniach trzy metody stawiania problemu. Dwie zaczynały od pozytywizmu. Jedna od razu od „walki o sprawiedliwość społeczną”.

Warto, żebyś się dowiedział co to pozytywizm. „Jest to prąd umysłowy przeciwny zupełnie romantyzmowi. Gdy romantycy lubili błądząc po obłokach, pozytywiści starali się chłodzić po ziemi”. Pozostaje jeszcze zapytać: dlaczego powstał pozytywizm i właśnie w latach po 60-tych? „Każdy kierunek umysłowy musi się po pewnym czasie przeżyć... natura ludzka domaga się co pewien czas odmian... Tak stało się z romantyzmem, stracił siłę, urok i świeżość i przestał działać na duszę. Ludzie mieli dość fantazji i uczuciowości, a przy tym łaknęli czegoś nowego”. Ktoś inny krócej ale podobnie pisał: „społeczeństwo nagle otrzeźwiało, koncepcja mesjanizmu traciła aktualność”.

Druga metoda ma szerszy widnokrąg — „europejski”. „Zaczyna się rozwijać w Polsce nowy prąd zapoczątkowany przez Francuza imieniem A. Comte... wyrósł na krytyce romantyzmu... szczególnie dobrze przyjęły się w Polsce, gdyż społeczeństwo doszło do wniosku, iż trzeba szukać nowych dróg...”

Wreszcie trzecia metoda. „Głęboko zakorzenione różnice stanowe tak zrosły z ciałem i duchem, iż nie sposób było warstwie uprzywilejowanej zabrać choć cząstkę... Czasem zaświtał promyk nadziei... Mijały lata, mijały wieki. Tu i ówdzie odzywał się bunt, padały ofiary za świętą sprawę... Miara się przepełniała — jesteście przy pozytywistach. „Walka o sprawiedliwość społeczną to człołowe hasło pozytywistów z uporem realizowane”. Ale „ziarna hasła padły na martwy grunt, ludzkość nie doszła jeszcze do ich realizowania”.

Metoda niezawodna — znowu można mówić „mijały lata, dziesiątki lat”. A dlaczego teraz zrealizowano „sprawiedliwość społeczną”? Bo „ludzkość dorosła” — tak by panna maturzystka odpowiedziała, gdybyś zapytał.

Oto zadanie piątkowe: „Społeczeństwo polskie mimo swego romantycznego charakteru szybko zaczęło przyswajając nowy trzejście kierunek”. „Negatywna postawa wólcian wobec powstania” też pomogła. „Nauczani smutnym doświadczeniem przyswoili sobie Polacy tym łatwiej hasło „pracy od podstaw”. Najbardziej krańcowym przedstawicielem mate-

rializmu był Świętochowski... Prus pierwszorzędny znawca duszy i charakteru Polaka... Kogoż z czytelników nie wzruszy niedola Antka czy Michałka, nie ogarnie uczucie wstydu i gniewu na tych, którzy stworzyli takie warunki”. W „Lalce” — zmierzch arystokracji i Wokulski, homo novus, reprezentuje nowy światopogląd. I on jest krytykowany (przez Prusa) albowiem na dnie duszy jest romantyzm. Bojownikiem o „sprawiedliwość społeczną” jest również Sienkiewicz w nowelach i Orzeszkowa, będąc kobietą, należyte rozumie i docenia potrzebę zawodowej pracy dla kobiet. Zwalcza antysemityzm...

To i wszystko. W streszczeniu nie wypuściłem żadnej „myśli”. Zdania pracy maturalnej obgadują, ale nie rozwijają żadnego z punktów. Kto stworzył takie warunki? Jaki światopogląd reprezentuje Wokulski? Dlaczego zmierzch arystokracji? Na czym polega nowy kierunek? I walka o sprawiedliwość? Adnotacja egzaminatora: „rzeczowe i głębokie ujęcie zagadnienia — świadczy o dużej wiedzy. Bardzo dobrze!”

Są lepsze zadania, choć nie piątkowe. Wspomina się tu w trzech zdaniach o kapitalizmie w rozwoju, „epoce pary i elektryczności”, przepaści między kapitalistami a robotnikami. Niechby i w trzech zdaniach.

Ale w rozwinięciu otrzymujemy składankę, której dalsze ognia (analiza i ocena literatury pozytywistycznej) odbierają wartość pierwszym. Powstaje silva rerum, zmagazynowanie faktów społecznych, bez właściwego rozkaszowania, hierarchii ważności, historycznej kolejności i zależności.

Oto dwa przykłady. Rok 1864 — uwłaszczenie w zaborze rosyjskim chłopów, co podkopało gospodarkę pańszczyźnianą-folwarczną. Część szlachty zostaje zagrożona ruiną. Emigruje do miast, tworząc tzw. „proletariat inteligentny”. Również i chłopci nie umieli sobie radzić w nowych warunkach, napływali masowo do miast, tworząc proletariat pracujący. Dzięki napływowi obcych kapitałów i otwarciu granicy celnej dla towarów z „kraju przywilejanskiego” przemysł mógł się rozwijać. Rozwija się proletariat. Odczuwa swą krzywdę, przenikają idee socjalistyczne. Wywołania się Waryńskiego, powstanie P. Partii Socjalistycznej z hasłami: walki z kapitalizmem i caratem.

Dotąd wcale pięknie. Choć już jest duże potknięcie. Ci „chłopi, którzy nie umieli sobie poradzić w nowych warunkach” to sygnał, że maturzysta pisał o polskim rozwoju kapitalizmu w odcieciu od jego historii w Europie. Nie widzi opóźnienia. Nie rozumie, że uwłaszczenie w roku 1864 nie daje chłopom tego nawet, co Wielka Rewolucja Francuska 70 lat wcześniej. Pozostają folwarki w rękach szlachty. Ona się zrasza z burżuazją. To jest historia kapitalizmu Europy Wschodniej. Spóźnionego, niepełnego, z ziemiaństwem, bez dorobienia się własnej burżuazji, atakowanego przez kapitał obcy, wchodzący w okres koncentracji przemysłowej w przededniu swojej najwyższej fazy — imperializmu. Maturzysta nie dostrzega półkolonialnego położenia kraju. I dlatego w tej samej płaszczyźnie. Co ruch socjalistyczny ustawia Narodową Demokrację, ba, w tym samym czasie. „Inny program miała N. D., która walczyła o poprawę robotnika, nie odrzucała idei chrześcijańskiej, a odrzucała walkę z caratem. Niezapamiętaj oboje że Stronnicztwa zrobiły dużo dobrego, walcząc o sprawiedliwość społeczną, do wprowadzenia w życie ich idei przyczynili się najwięcej pisarze pozytywizmu”. To się nazywa mieszać groch z kapustą.

Jeżeli jest w tym metoda, to polega na rozwaleniu założeń, na zatraceniu i odejściu od nich. Od uwłaszczenia przemysłu, proletariatu i socjalizmu do Narod. Demokracji, jako „bliźniaka”, a stał trochę w tył, ale już do „syntezy”, tzn. do „dążności narodu do samodzielności gospodarczej”. Tu wpada pod rękę Prus i Wokulski, „który dążąc do pomnożenia dóbr narodowych, staje się jak gdyby bohaterem narodowym”. Znaczący się i proletariatu i... drobnomieszczaństwa, ziemiaństwa i burżuazji spod znaku Narod. Demokracji. Bigos, w którym utopione zostało wszystko.

Czego chcieli pozytywiści — jakiego ustroju? Panowania jakiej klasy? Przy jakich złudzeniach i metodach? Jaki był ich stosunek do klasy robotniczej i chłopów? Nie solidaryzm klas? A Proletariat i Waryński to solidaryzm, czy walka klasowa? A Narod. Demokracja, właśnie wywołując się z pozytywizmu, robot-

ników broni i interesów mas chłopskich? Na co jest odzewem w europejskim pochodzie kapitalizmu? Nie angielskiej ekspansji kolonialnej, nie do imperializmu sztykujących się Prus?

Jak w sławnej recenzji Pautscha o „Weselu” Wyspiańskiego, którą zamknął orzeczeniem, że całość kończy się wesołym oberkiem, tak nasz maturzysta sprowadził rzecz całą do diagnozy, iż „kierunkiem, który w dużym stopniu przyczynił się do popularyzacji kwestii robotniczej i walki o sprawiedliwość społeczną — był to pozytywizm”.

Z „kwestią robotniczą” to budują, a z „walką o sprawiedliwość społeczną” — to prawda, ale w granicach rozwoju społeczeństwa do kapitalizmu. W ujęciu maturzysty jest to prawda wieczna, identyczna na ongiś, wczoraj, dziś i jutro. Nie jest w tym mniemaniu odosobniony. Było takich wielu, którzy kłopotliw w tym duchu: „już w XVI w. żyli ludzie, których ta niesprawiedliwość bolała i dręczyła” i lu dalej poprzez stulecia. Pozytywiści to ludzie, którzy sobie znowu przypomnieli tę „wieczną prawdę”.

Drugi przykład. „Kapitalizm jest w stadium rozwoju, dzięki liberalnej polityce zaborców; utworzyła się zatem przepaść pomiędzy warstwą posiadającą — kapitalistami a nieposiadającą — robotnikami”. Maturzysta rozpoczyna z rozmachem. Ale jak w „Odpawie posia” Niemcewicza ledwie „krzyknął veto i uciekł na Pragę”.

Zaraz bowiem skreśla też własnemu założeniu. „Dążność tej doby do wzmocnienia ekonomicznego kraju i zwiększenia jego zasobów materialnych przerodziła się jak na odciuku miejskim tak wiejskim w utylitaryzm gospodarczy”.

Ot i praca położona. Jemu się wydawało, że rozwijał się proces przetrwania się, a tymczasem rozwijał się proces rodzenia się „utylitaryzmu gospodarczego”. Bo jeden jest tylko kapitalizm. A nie dwa. Tymczasem ów młody pisze z dobrą wiarą o dwóch. Jeden to: „burżuazja zgarnia owoce pracy robotnika i nie troszczy się bynajmniej o jego byt i kulturę”. A drugi to: Prusy, Konopnicka, Orzeszkowa, Sienkiewicz, którzy nawołują, aby burżuazja i ziemiaństwo troszczyli się o lud pracujący. I to było według niego możliwe. A spełnione zasypałoby przepaść między posiadającymi i nieposiadającymi. Kapitalizm „utylitaryzmu gospodarczego” znikłby, zapanował, panie tego, kapitalizm „sprawiedliwości społecznej”.

Ergo byłoby „umocnienie ekonomiczne kraju” bez kapitalizmu. Pozytywizm w założeniu przypisał rolę akurat przeciwną socjalizmu. Obalali ustrój kapitalistyczny. Tymczasem oni pomagali go rozwijać. I autor w analizie w tej właśnie roli ich charakteryzuje, głęboko jednak przekonany, że oni walczyli z kapitalizmem. Z niesprawiedliwością walczy Konopnicka. „Czyja w tym wina, że Jaś słonka nie doczekał”? Zwracała Konopnicka myśl społeczną ku przyczynom niedoli i środkom mogącym zapobiec tej niesprawiedliwości. „Pragnęła w tym kierunku zwrócić uwagę warstw bogatszych i lepiej uświadomionych. Arystokracja winna zbliżyć się do ludu, nie powinno być różnic klasowych. Powinny zapanować braterstwo i równość”.

No, a co to jest?

Solidaryzm społeczny, filantropia, apelacja do szlachetnych posiadaczy, aby wypełniła się liberalna DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA po 70 latach.

„Te samą nutę poddaje również Orzeszkowa. Pragnie zniwelować różnice stanowe, łączy zatem dwór ze wsią, spaja je węzeł wspólnego zrozumienia swych potrzeb”. „Prus („Michałko”) chłoczące społeczeństwo, które nie umie ocenić wartości i bohaterstwa chłopca, szukającego chleba”. Dzieciot w drzewo kuje, a nos sobie psuje, jak mówi przysłowie. „Sienkiewicz w „Szkiach węglem” i „Janku Muzykancie” krytykuje winnych tej krzywdy, którzy mogliby użyć ciężkiemu położeniu małuczkich”.

No, świetnie. Tylko nasz maturzysta nie z tego nie rozumie. Nie może odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie: a cóż to pisarstwo wyrażało? O co toczyło walkę? O zwalenie kapitalizmu? Czy o uszlachetnienie kapitalizmu i jego rozwinięcie, nieco utopijne, bo jak u Prusa kapitalizm („umocnienie ekonomiczne kraju”), to od handlu do handlu ze Wschodem a industria, a klasa robotnicza — to mgła. Bo, jak u Orzeszkowej, to

* Jan Kott: „O Lalce Prusa” — Spółdz. Wyd. „Książka” r. 1948.

„dwór ze wsią” a i u Prusa mitry książęce nad sztylami akcyjnych spółek. Po takich drogach szli pozytywści „do rewolucji burżuazycznej — jak pisał Janku — której nie było”. Ale maturzyści przed takim określeniem uciekli jak diabeł przed święconą wodą.

Dlaczego piszę o maturzystach, o ich niewiedzy historycznej, o ich nieznajomości korzeni współczesności, w którą wchodzi, aby pracować i działać, w której ich zadaniem jest prowadzić naród do socjalizmu? A pozytywizm to już ta przeszłość, którą trzeba mieć na dion, bo ona jest historią współczesności. Wrasta w nią, a my z niej wydobywamy się w rewizji, walce i przeciwwstawianiu.

Tak jeszcze uczą w wielu gimnazjach. Tak jeszcze „na mętlak” uczy się dużo młodzieży. Tak jednak dłużej ani nauczać, ani uczyć się nie wolno. Zatrzymałem się w czerwcu przed napisaniem sprawozdania. Milczenie wielu innych pisarzy i oświatowców, którzy byli na maturach onieśmieliło mnie. Widać — myślałem — uważają, że to ewolucyjnie pójdzie, że trzeba odczekać. Ale dziś w obliczu Kongresu, jednoczenia się klasy robotniczej, uznaniem, że czas skończyć z pobłażaniem i oczekiwaniem. Kongres stanowi dostatecznie wielki wstrząs w życiu narodu, dostatecznie dynamizuje nasze życie na wszystkich „odcinkach”, jak piszą maturzyści, aby go uznać za bodziec do powszechnego „skoku” nauczycieli w ich pracy pedagogicznej i młodzieży w jej kształceniu się.

Kongres zrewolucjonizuje i gimnazja. Wytworzyła się bowiem paradoksalna sytuacja. Walczący i zwycięski proletariatus w sojuszu z masami biednego chłopstwa pcha na studia

dzieci ludu pracującego, pcha je na potęgę i z entuzjazmem, widząc w nich swoje kadry techniczne i humanistyczne, które pomogą mu upowszechnić w Polsce dobrobyt i kulturę. Nie wycofał nawet słowa: „inteligencja”, w którym ileż tradycji, pańskości i wyższości społecznej, jaka sugestia rozdziału na fizycznych i umysłowych pracowników. Niech tam! To nasze dzieci i z nami! Ale gdyby robotnik z Zabrza, Pafawagu, skądkolwiek zresztą chcesz, robotnik partyjny pogadał z naszymi maturzystami, to myślę, że bez ciężkiej pięści by się nie obeszło. Do tamtych czasów — pozytywizmu sięga polityczna wiedza robotnika uświadomionego. Belkot i zamazanie sensu tej przeszłości, jakie biją z przejranych przeze mnie prac maturalnych, zgniewałyby do cholery robotników. To taka „inteligencja”? To po to się uczysz tyle lat, żebyś ją ci w godzinę rzecz jak się należy wyłożył?

Ten paradoks się zastrzył. Nie trzy lata kalendarzowe upłynęły, ale trzy lata wielkiej historii. Zamyka jej etap Kongres i otwiera równocześnie drugi. My takich matur w tym roku nie przyjmujemy. Ale my i czekać do czerwca nie będziemy. Ruch został nadany. Mobilizacja w upowszechnianiu kultury, w jej podniesieniu i prawidłowym uczeniu rozpoczęła. W tej mobilizacji front gimnazjów i liceów to ważny front.

I dlatego po 1) gimnazjów nie pozostawimy w izolacji społecznej. Są one integralną częścią tworzącej i przebudowującej się Polski. W nich jest początkowanie i młodość ta sama, jaką przeżywa cały naród, początkujący nowy ustroj sprawiedliwości społecznej.

Jak nowe fabryki, które budują robotnicy,

tak nowe buduje się pokolenie. Buduje się ono samo i budujemy je my. Dlatego wśród nas musi być młodzież i my musimy być wśród niej. Na miejscu, w gimnazjum. Będą działacze społeczni, polityczni, gospodarczy, będą rodzice. Powtarzam, nie u profesorów na wywiadówkach, u młodzieży, kiedy pracuje w szkole, kiedy widać jak rośnie jej wiedza.

Po 2) Od Kongresu ustokrotni się ruch związkowy młodzieży, upowszechni, pogłębi. Szkoła to etap w drodze, po której pójdzie dalej młode pokolenie. Cele i zadania stoja przed nią w przyszłości gigantyczne. Jakże dlatego może ona dopuścić, aby na etapie szkoły gubiła widzenie przyszłości, aby nauka kluszczyła się jej w głowie ogłupiająco, aby zamazywała przyszłość, ubezsensowniała związek pomiędzy tym a dalszymi etapami jej drogi? Jeżeli młodzież „kuje” i „papla” — to znaczy, że nie wprowadza się jej w wiedzę, która rzeczywiście wyjaśnia. O prawdziwą wiedzę młodzież w kołach i poprzez koła swego związku będzie się bić. Bo wiedza rozpala i rozjaśnia, pochłania i entuzjazmuje. Ale taka wiedza, jakiej przykład tutaj podałem, otepla młodzież, uczy naukę lekceważyć, nie wierzyć w nią, nie szukać w niej oparcia i mocy.

Po 3) Przyszedł gorący czas. Nauczyciele zrozumieją, że na bufonadzie rutyny, na zlepku metod przestarzałych, na treści wykładów, których Bogiem a prawdą, sami dobrze nie rozumieją, choć wybiegnąją je codzień — dalej jechać już się nie da. Wystarczy, aby znalazł się jeden w klasie, który zajrzy z okazji Sienkiewicza do szkiców Stawara, albo z okazji Prusa do Kotta, albo z okazji ru-

chów społecznych z końca wieku XIX do Borejszy (o Dmowskim i Piłsudskim), a szanowny pan profesor straci na amen autorytet. Bo pytanie rzeczowe ucznia zatknę go i...szlus. Nauczyciele ostro i powszechnie muszą się wziąć do douczania i nie tłumić naukowych zainteresowań młodzieży, przeciwnie, pobudzać je do rozszerzenia wiedzy podrecznikowej, do wychodzenia poza jej zakres.

Jeszcze jeden epizod z matury chce Ci, Janku, opowiedzieć. Przy pozytywizmie, kiedy mi abiturientka nagle wyleciała z „kapitalistami”, spytałem: a z czego rosły ich bogactwa? Milczenie. Wobec tego: a jaki system produkcji wiąże się z kapitalizmem i z kapitalistami — cisza. A jaki był w średniowieczu? Rolnictwo, handel, rzemiosło. A gdzie pani pracuje? W fabryce włókienniczej (w administracji). No, a jaka jest różnica między produkcją wiejskiej tkacki a fabryki włókienniczej? Tu jest taniej. I co jeszcze? tu się dużo robi... dużo ludzi pracuje...

I tyle! Dlatego tak sobie myślę, że widzenie historii w generalnych liniach i głównych etapach, może nauczyciel dać młodzieży przy wcale nie dużej (na początek) lekturze, której mu brak. Oto książeczka Gasiorowskiej „Początki kapitalizmu, Marksa „18 Braumaire’a”, Engelsa „Od socjalizmu utopijnego do naukowego”, Werfla „Wiosna ludów” (1848), Twoja — o „Lalce Prusa”, Lenina „Imperializm jako najwyższa faza kapitalizmu” — a ma ustawiony wiek XIX. To jeszcze nie kronika w. XIX, a generalne tylko jego linie. Jakże to strasznie mało, ale psia krew, przypomnij sobie te zadania maturalne, a już to byłoby bardzo wiele!

Jan Aleksander Król

Wincenty Burek

O MOIM LITERACKIM RODOWODZIE

O to znów staję w progach „Wsi” i grzecznie się łódzkiem wieśniakom pokłoniwszy — proszę o głos. Prosząc o ten głos, nie mogę się powstrzymać od obawy, czy aby mój interlokutor (Sobierajski) nie pójdzie w ślady Urbańskiego i nie potraktuje mnie jak żywego cygana lub petaczynę, z którego głosem można się nie liczyć. Osobliwy bowiem zwyczaj nastał teraz we „Wsi”: tameczni snajperzy wystrzelują po kolei cały prawie poczet chłopskich pisarzy — swobodnie i bezkarnie, jeśli zaś który z nas zamierzy się do obrony, no to, brr... skóra cierpnie na wspomnienie. Zeby co nieco obłaskawić Sobierajskiego, powiem mu miłe słówko. Otóż w tych dniach czytałem w Polskim Słowniku Biograficznym artykuł Wyki o Ludwiku Frydem i stamtąd się dowiedziałem, że ten nieodżałowany krytyk przewodził „szkole krytyków”, której elewem był m. in. i Leonard Sobierajski, w kontekście dobrych nazwisk tworzących tamten zespół (Wyka podaje ich sporą przygarść), nazwisko Sobierajskiego zagrało mi znacznie lepiej. Myślę ja se, jeśli Sobierajski terminował u Frydęgo, tyle cenionego za walory intelektualne i moralne, no, to można bez większego ryzyka wdać się z nim w rozmowę. A zatem, zażegnawszy licho, zaczynam...

Poniższe dotyczyć będzie — jak łatwo się domyślić — końcowej części ostatniego artykułu Sobierajskiego (p. „Wies”, nr 49-50), artykułu, będącego — powiedzmy od razu — majstersztykiem ekwilibrystyki publicystycznej. Ach, cóż za sztuka kuglarską roztoczył przed czytelnikiem Sobierajski! Wyodrębniwszy z szerszego nurtu literatury o wsi węższy nurt nr 2 (Morton, Kurek, Burek, Pięta, Dunarowski, Goździkiewicz) zasypuje ten nurt wykrawkami krytycznych opinii najrozmaitszych pisarzy (różnej wagi i powagi) — w jakim celu? Ano poto, żeby udowodnić, że ten drugi nurt był wsteczny. Pięta bje Iwaszkiewiczem, Mortona trzepie Wyka, Dunarowskiego grzmoci Ziarnikiem, Goździkiewicza łamie Kamińską, mnie zaś — jakbym był cięższego kalibru — robi zaszczyt powołując aż dwa autorytety: Iwaszkiewicza i nieboszczyka Piwińskiego; Kurka nie ruszył może z obawy przed jego ciętym językiem polemistą; o Wiktorze ani du-du, widać o nim zapomniał. Cytat w ręku Sobierajskiego stał się papierkiem lakmuseowym, służącym — wiadomo do czego. Trzeba tedy przyrzec się uważniej cytatom.

Jeśli o mnie chodzi, to jest ich — jak widzieliśmy — dwa. Pierwszy pochodzi od Iwaszkiewicza, który w essay’u o Pięta napomknął o mnie — trochę plotkując, trochę prawdy mówiąc, a trochę też egzagerując. W jego charakterystyce mojej praktyki pisarskiej znalazły się słowa: „moc” i „barwa” (które „ma w sobie ten polski chłop i taka polska wioska” — w moim opisie) i że „taki był mój ojciec a taki dziad”. Wystarczyło Sobierajskiemu zestawieć te określenia z informacją Iwaszkiewicza, że jestem synem „zamożnego włościanina”, aby wpaść na cudowne odkrycie: „dziad i ojciec — przecież tylko i właśnie kmiecie”. A jeśli kmiecie — rozumie Sobierajski — to ich wnuk i syn, autor „Drogi przez wieś”, uprawia „przedłużenie nurtu Reymonta”, jako że wiadomo... „Chłopi” — Boryna — krzepa — barwa! Akurat w sam raz napatoczył się z drugim cytatem Piwiński, ten formalista czystej wody, nie cierpiący literatury społecznej, upolitycznionej (wytykał mu to Wyka); napisał Piwiński w unicestwiającej mnie notce krytycznej, że posługuję się „kliszarnią” Reymonta, cofanie się do orientacji Reymonta, byłoby zubożeniem treści. Ale trudno posadzić Burka o taką ignorancję... postanowił... opisywać tylko fakty i stawianie tzw. kropki nad „i” — zostawić czytelnikowi — przekonany, że taka

widniejąca na mojej literackiej (i społecznej, i politycznej) sylwetce jaka wielka lata. Trzeba tedy tę wielką latę umniejszyć, albo — jeśli się da — oderwać i rzucić Sobierajskiemu na głowę.

Tę żmudną krawiecką robotę spróbuję wykonać metodą Sobierajskiego: cytata. Trochę mi seremno ze górą nad Sobierajskim nie tylko obiektywną znajomością faktów i rzeczy, ale i posiadaniem masy materiałów, dotyczących mojego pisarstwa, mam pod ręką nie dwa drobniadzi, ale niemal setkę recenzji, artykułów, not i wzmianek o mojej książeczce — jedynaczce, o moich pisaninach, o mnie w pojedynkę i o mnie w zespole, gra nie będzie elegancka, wiem, ale, sam tego chciałem, Grzegorzku...

Proszę, oto są cytaty... Niechże je se Sobierajski przebiera i wybiera do woli. I przymlerza do wystruganej przez siebie kulekci.

Czachowski w „Gazecie Polskiej” (1936): „Bo w naturalistycznych powieściach ludowych Dygańskiego, a także w naturalistycznej „Placówce” Prusa wskazać można wspólne idee społeczne i artystyczne nie tylko dla Jana Wiktor’a i Wincentego Burka, lecz nawet dla Leona Kruczkowskiego i Wandy Wasilewskiej...”

Spytkowski w „Marcholcie” (1937): „Burek miłuje słabość jak jego mistrz Jan Wiktor... to talent skłonny raczej do refleksyjnej rozlewności... jest rasowym przedstawicielem nowoczesnej czułościowości. myśl jego zwraca się stale ku cherlactwu, chorobom, długom, i pogorzeliom, jego chłopci to ludzie słabi, przewrażliwieni i cierpiący, skłonni do płaczu, wzdychań, zadumań...”

Lorentowicz w „Nowej książce” (1936): „P. Burek ma w sobie coś z Reymonta, coś z Wiktor’a w swych opisach życia chłopskiego w Ocinku... unika patosu, dywersji lirycznych, przesady w charakterystyce... usiłuje stworzyć własny styl...”

Starowieyska - Morstinowa w „Przeglądzie Powszechnym” (1935): „Do tej wsi Reymontowski brak jeszcze Burkowi i kompozycji i szerokiego tchu i objęcia jeszcze różnych aspektów chłopskiego życia... (Mówię tylko o klasie nie o rodzaju, bo Burek nie jest bynajmniej pod wpływem Reymonta, jego spojrzenie jest własne i oryginalne)”

Latawiec w „Przemiachach” (1935): „Burek wprost wzoruje się na starszego typu nowelisarzach polskich i co chwila można u niego spostrzec analogiczne chwytły i podejęcia do tematu jak u Sienkiewicza („Szkielet węglem”, „Jamioł”) i Reymonta...”

Wyka w „Tygodniku Ilustrowanym” (1936): „Owa bliskość wobec tematu... nadaje temu cyklowi ton typowej gawędy. Tej gawędy jaką w szlacheckim... wydaniu znamy z Pola, Syrokomi, Rzewuskiego... Gawędiarstwo Burka jest bezspornie wysokie próby... o całą długość swej drogi przez wieś bje płacizwie sentymentalizmu Wiktor’a, czy wiejskie egzotyzy Kurka... zatem swą pierwszą książką wyrobił sobie indywidualną i odrębną pozycję literacką”

Gombrowicz w „Kurierze Porannym” (1935): „Raz po raz, poprzez wsiowską gwara, przeświecają literackie zwroty, prześwieca też gdzieś gdzieś Żeromski i Reymont...”

J. B. (Babiński) w „Merkuryuszu Polskim” (1935): „Trochę, wedle wyrażenia p. Nowaczynskiego, młody autor „bobraje po Żeromiu...”

Irzykowski w „Płonie” (1935): „Życie w dziełach czasach krytycznych ma o wiele więcej punktów spornych... Wymijanie ich, cofanie się do orientacji Reymonta, byłoby zubożeniem treści. Ale trudno posadzić Burka o taką ignorancję... postanowił... opisywać tylko fakty i stawianie tzw. kropki nad „i” — zostawić czytelnikowi — przekonany, że taka

wstrzemięźliwość autorska jest nawet efektowniejsza... Z języka, jakim jest pisana „Droga przez wieś” miałyby Żeromski wielką satysfakcję”

Czachowski w książce „Najnowsza polska twórczość literacka” (1938): „Ze „szkoly” Orkana i Wiktor’a wywodzi się Wincenty Burek... O psychologii Burka powtorzyć można zdanie Brzozowskiego o Orkanie, że pokazuje on nie tylko zewnętrzną barwność życia... lecz rodzenie się duszy w ludziach... Mało który z naszych pisarzy współczesnych, a z poprzedników w tym stopniu tylko Orkan, daje to wrażenie dogłębnie w wieś wrośniętego człowieka, jakie odczuwa się z każdego zdania pierwszej książki Wincentego Burka”

Baczyński w książce „Rzeczywistość i fikcja” (1939): „Podobne momenty jak w „Ziemni w jarzmie”, „W Grzmiejącej” i „Rodzinie Mianowskich” stanowią też ośrodek akcji w niektórych nowelach W. Burka (nowela „Strajk”, „Zakucznik hula”, „Podymne” w zbiorze „Droga przez wieś”). Rezultatem uczuciowym tego rodzaju ujęcia nie jest współczucie i litość, ale bunt, opór i organizacja ruchu klasowego. W tym też punkcie następuje zbliżenie się mas chłopskich do proletariatu wiejskiego i solidarności z jego problematami żywymi, co stwarza wspólną wieś klasową przez pokrewieństwo interesów i analogiczne cele”

Na ostatek — smakoltyk. Szczawiej w „Polsce Zbrojnej” (1935): „Burek... osobistymi węzłami i przyjaźniami bardziej od Wasilewskiej jest związany z tymi kołami politycznymi, które zajmują się propagowaniem w społeczeństwie pesymizmu i negacji...”

Długo jeszcze mógłbym cytować, ale i tego tuzina głosów wystarczy, aby wykazać, że z tym moim rodowodem literackim sprawa nie wygląda tak prosto, jak to sobie wymyślił Sobierajski. Zeby te proveniencje objaśnić, muszę powiedzieć słowo o moich lekturach. Czytałem i czytałem dużo, kiedyś — kiedyś przepadałem za Dygańskim i Żeromskim, więc może i prawda, że coś tam od nich do mnie przylgnęło. Niestety, literaturę „wiejską” znam w zakresie zawstydzająco szczupłym, dzieląc to moje stronięcie z masą czytelników wsiowych. Mówię sprawiedliwie: po parę utworów moich rzekomych protoplastów wsiowych poznałem albo bardzo wczesnie — i ze względów i powodów o których wolę milczeć („Chłopi”) — albo już po napisaniu „Drogi” (Orkan, Wiktor). Owszem, był taki pisarz w Polsce, który nie mały wpływ wywarł na mnie — a do czego się przynajmniej dedykuję mu egzemplarz autorski — ale nikt nigdy nawet nie bąknął o tym moim chrzestnym ojcu, co charakterystycznie świadczyło o rozeznanii literackim tak wielu zgadywaczy, wpływologów i erudytych, usiłujących wykryć moje pochodzenie w literaturze. Kto to był? Zgaduj zgadula!

Wypadałoby mi może opowiedzieć o tym, jak to się stało, że głodujący studenta (on-że kmiecy syn, jadący z Ocinka do Warszawy z 20 zł — na cały rok) popadł w literaty. Temat to prawie sensacyjny (zaczęło się od qui pro quo). Te długie historie trzeba mi odłożyć na kiedy indziej, nie mogę się jednak powstrzymać ażeby, napomykając o moim literackim starcie, nie wymienić nazwiska mego starszego kolegi gimnazjalnego, który — dziwnym spłotem okoliczności nie wiedząc nawet o tym — zrobił ze mnie pismaka: po słowach Kazimierzowi Banachowi (on to był tym różdżkarzem) przesyłał pozdrowienia...

I jeszcze jedno — dla zaokrąglenia. Wywoływało się na początku tego wyjaśnienia wielkie nazwisko Iwaszkiewicza, którego życiowe dla mnie słowa tak nieżyłczo skomen-

tował Sobierajski. Iwaszkiewiczowy passus o mnie kończył się tak: „Jakie to dziwne myśleć o tym, siedząc przy biurku w Warszawie”. Miły Boże! Jak to ładnie patrzeć na świat oczami Europejczyka. Będąc u mnie parę razy latem tego roku, nie widział Iwaszkiewicz biurka, bo go nie mam. Cóż dopiero wtedy, w czasach pisania „przepowiadał”, z których się skleia „Droga przez wieś”? Były to lata 1932-34, (o OZN wróble jeszcze nie ćwierkały, obywatelu Sobierajski!), najprzyszejsze lata w moim życiu, gdy komornego miesiacami nie było czym płacić i trza było zmykać — niezem Raskolnikow — przed okiem gospodni, nie przy biurku powstawały moje opowiadki, w cieplej porze pisało się niektóre dostojnie na kolanie w Parku Traugutta „Rolski Dół”, to najbardziej „wzięte”, gdyż już 31 razy przedrukowywane moje opowiadanie powstało w warunkach najtrudniejszych, pamiętnych na całe życie, pisałem je w mieszkaniu moich kolegów, u których waletowałem w półmroku, w oparach dymu, na parapecie okiennym, gdyż stół był zajęty, przy stole koledzy rzneli w byrdza daleko po północy, hałasowali, skłinali się burzliwie, mam w oczach całą te scenerie, widzę ich, tych moich kolegów, tak wyraziście, jakby się to działo wczoraj, z koleżeńską dumą wyliczam ich w dziejszych rołach: poseł — sekretarz generalny PSL, poseł — b. komendant główny BCH, redaktor, dyrektor... Parę utworów z książki pisałem w ojcowej chałupie na Ocinku, gdzie — jak to mógł stwierdzić drogi pan Jarosław, bo i tam mnie kiedyś zaszczylił — biurka nigdy nie było i nie będzie. Jak widać, nie tylko historia jest twórczynią mitów, historia literatury — też.

Przeczytałem napisane — i zatrwożyłem się. O czym my, moi miłi, tyle rozprawiamy? O książce — której nigdzie nie uświadczy! Której nowy czytelnik w Nowej Polsce poznać nie pozna, bo jakże pozna — mit? fantom? marę? Wmawia mi się różne mitologie, a ja nawet udowodnić przed masą czytelnictwa nie mogę, że jest może odrobinę inaczej. Nie mogę — z przyczyn ode mnie niezależnych, ponieważ „Droga przez wieś” jest już tylko pozycją bibliograficzną — i niczym więcej.

Krótkim westchnieniem cześć pamięć mojej jedynaczki — która umarła.
„The rest is silence”

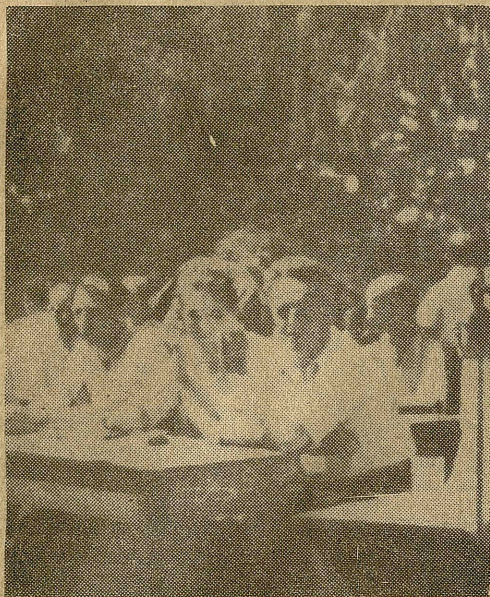
ADMINISTRACJA PRZYPOMINA O KONIECZNOŚCI NIEZWŁOCZNEGO UREGULOWANIA WSZELKICH NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ PISMA.

Prosimy jednocześnie wpłacać prenumeratę za I kwartał 1949 r. Przypominamy warunki prenumeraty, obowiązując od 1. I. 1949 r.:

miesięcznie 80 zł, — kwartalnie 240 zł, półrocznie 480 zł, — rocznie 960 zł. Nieuregulowanie w terminie należności za prenumeratę spowoduje przerwę w wysyłce pisma.

Leonard Sobierajski

„SAM TEGO CHCIAŁEŚ, GRZEGORZU.”*)



Wincenty Burek na zjeździe w Rytwianach

Kolego Burek! Grzebiecie w moich oczach swoją „jedynaczkę”, odśpiewujecie nad nią ojcowskie „requiescat”. Czyżbyście chcieli zasugerować „żalnym krytykom ze „Wsi” —, sytuację „de mortuis nil nisi bene”? Uważamy jednak, że o Waszej „jedynaczce” należy mówić jako o tworze żywym. Fakty kulturowe mają swój byt, bo odciskają się w świadomości społecznej i poprzez tę świadomość trwają nadal nawet gdy przestają istnieć materialnie. Z tych względów Waszej książce nie należy traktować tylko jako pozycji bibliograficznej. Wyrosta ona z określonej ideologii, była jej literackim wyrazem. Powstawała w atmosferze młodo — chłopskiego ruchu, rodziła się z podniet, których źródłem była inteligencja wiejskiego pochodzenia. Wiadomo, że tej właśnie inteligencji „Droga przez wieś” bardzo przypadła do serca. Ona to otworzyła książce wstęp do bibliotek wiejskich. Z garści opinii krytycznych, jakie podaje o swojej książce, wynika jedno: „Droga przez wieś” zagrała „dobrze” w ówczesnym oficjalnym, literackim kontekście — nie wzbudziła jak widać z indeksu recenzji, jakim się legitumuje, ani centrum, ani przede wszystkim ludzi z prawa.

Ze względu na mój system ocen, w siatce którego znalazło się nazwisko Burka — interesuje mnie data wydania „Drogi przez wieś”. Był to rok 1935, a więc rok, w którym ukazał się pierwszy tom „Pamiętników. Chłopów”, poza tym rok, w którym wyszła z druku książka Jerzego Michałowskiego: „Wies nie ma pracy”. A w „Pamiętnikach” odkryła się groźna wówczas sytuacja wsi. Pokazały się narastanie świadomości klasowej niszczonej przez system kapitalistyczny chłopów na średnich i drobnych parcelach. Ustrój kapitalistyczny kompromitował się w tym krzyżującym dokumencie społecznym. Na tym właśnie groźnym tle „Pamiętników” „Droga przez wieś” wypadła wcale korzystnie i uspakajając dla tych grup społecznych, które ustrój ten firmowały. Gdy się przyjrzy, że funkcję społeczną utworowi literackiemu nadaje zawsze czas i panujące stosunki, to z dzisiejszego punktu widzenia można by stwierdzić, że opowiadania Wincentego Burka mogły być wybrane wówczas jako atut przez siły antyrewołucyjne, prawdopodobnie wbrew intencjom autora. Właśnie w funkcji społecznej widzi się ich silny związek z „Chłopami” Reymonta, Epopeją Reymontowską i „przepowiedkami” Burka to podobne typy widzenia wsi „samej w sobie”. „Chłopi” z ich mitem zamkniętej strukturalnie warstwy stanowią dla zagrożonej w 1905 roku burżuazji walne wsparcie. Dzieło to chciało widzieć we wsi rezerwę dla warstw kapitalistycznych.

Staje przed nami pytanie, czy Burek „mutatis mutandis” nie dał w 1935 roku takiego obrazu wsi, która również poprzestaje na sobie, której stosunki wyczerpują się w związkach rodzinnych i sąsiedzkich, a społeczność wiejska określana jest w niej nie względami społeczno-ekonomicznymi a determinantami psychologicznymi.

Analizę książki poprzedzmy przypomnieniem ideologii młodo — chłopskiej, jaka się ukształtowała w latach po 30-tych. Były to lata dojrzewania Burka, lata, w których rozpoczął swój pisarski start. Autor informuje nas sam, że jego bliższym otoczeniem była inteligencja, rekrutująca się ze wsi, inteligencja więc, która stworzyła znany system wychowawczy dla młodej wsi. Przypomnijmy go w kilku punktach. Materiału dostarczy nam Jan Wiktor, glossator młodo-chłopskiego ruchu. U podstaw tej ideologii leży wiara w automatycznie dokonujący się postęp społeczny. „Chcemy obok starego domu budować nowy, lepszy, doskonalszy, aby się do niego przeprowadzić, gdy czas nadejdzie”¹⁾. Z tej podstawowej przesłanki wynikają następne. Będzie to — odrzucenie drogi rewolucyjnej. „Chłop rozumie, że gdy walczy o kulturę rolną, o

udoskonalenie swej duszy i swojej gospodar-ki, to wtedy walczy o lepszą Polskę. Chłop nie jest zdolny do rewolucji. Doprowadzony do ostateczności zrywa się, ale wnet po wybuchu uspokaja się, przekonany, że drogą gwałtu nigdzie nie dojdzie, niczego nie dokona, chyba tylko planową drogą i organizacją...”. — Trzeba najpierw robić rewolucję w głowach — dopowiada chłop — przemianę w duszach... I taka rewolucja następuje... dojrzewanie chłopów do wielkich społecznych celów. Przekreślić przeszłość pańszczyźnianą, mając oczy zwrócone w przyszłość, pobudzać drzemające siły, wydobywać je w działaniu, rozwijać dla powszechnego dobra, dla budowania kultury, **wyrażać w sobie godność chłopów polskiego — to przebudowa porządku społecznego**”²⁾ podkreślenie nasze). Z tego, konsekwentnie wynika przesłanka następna — solidaryzm warstwy chłopskiej. Wiktor o jednym z zebranych wiciowych mówi: „Są wyrobnicy, bezrolni, bezrobotni, są synowie małorolnych, i zasobnych gospodarzy, wszyscy zjednoczeni jedną wolą, jednym dążeniem”. Wyraża to jedna ze słuchaczek projektowanego kursu w powiecie łancuckim. „Przyszliśmy posłuchać tego, co by nasza duszę dźwignęła do góry”.

Inteligencja wiejska musiała znać wówczas złą sytuację wsi, drogi poprawy nie szuka jednak w radykalnej zmianie stosunków społecznych. Boi się tej radykalnej zmiany. Młodochłopski działacz w relacji Jana Wiktora mówi: „Cóż przyjdzie głodnemu, jeżeli każesz mu pięści zaciskać i krzyknąć: **ustrój cię krzywdzi**? (podkreślenie nasze). Cóż przyjdzie bosemu, jeżeli podpalasz jego stopy: **ustrój ci winien, żeś bosy**, czekaj bosy i głodny, my zaprowadzimy sprawiedliwość, to wtedy... Znienawidzi i ten zbawien-ny ustrój. Nienawidzi samą nikt nie wyżyje...”³⁾.

Jakie wnioski praktyczne wypływają z tych przesłanek dla chłopskiego działacza społecznego, dla pisarza? Pokazanie prawdy o wsi nie będzie celowe, bo: „nie wolno w dzisiejszych czasach szerzyć zwątpienia i tragizmu. Wies nowa domaga się wiecznego pędu do przekształcania duszy, do budowania czegoś dobrego”. Należy natomiast: „—Ratować chłopów z najstraszliwszej nędzy duchowej, zdobywać wartości moralne, rozbudowywać duszę”. I dalsze wskazania dla pisarza: „Chłop sam zdobywa wartości mogące zmienić jego położenie... „Nowoczesny chłop może dostatecznie dostarczyć tworzywa do takiego dzieła, które by rozwijało wiarę w siebie i wiarę w zwycięstwo, przyczyniło się do ożywienia, do pogłowienia i rozrostu duszy, wyrzywało z bezwładu, i kazało wydzierać nogi ze skamieniałości i zmuszało do ruszania naprzód...”.

Czy Burek odpowiedział na to zamówienie społeczne, czy mu się przeciwstawił?

Wincenty Burek przedstawioną przez siebie sandomierską wieś traktuje jako **organiczną całość**. Sugeruje nam to już w pierwszym opisie. „Staneła wieś przed wiekami, stała i stała przez wielki czas, i nie jej z miejsca nie potrafiło zepchnąć. Burze wojenne chodziły wtedy niszczącymi krokami, mory i głody dusiły wsiołskie pogłowie, zagrody paliły ogień

a pola susz, czas nieprzemierzony sunął tylemi wiekami ponad wsią — a ona wparła się w ziemię, i była. Rozsiadła się w rozprószce na przylącznych pagórkach wedle rzeki. Chytrze się przyczaiła w cichej rozdolinie. Zaległa jak stróż nad wodą i łąką⁴⁾. Ten sposób widzenia wsi będzie się przewijał przez wszystkie opowiadania. Chłopów tej wsi będzie łączyło jedno — poczucie ziemi, przywiązanie do parceli jako nakaz, jako religia chłopska. Nawet dla Józka z „Rozstajnych dróg”, który wysadzony z gospodarki z niewielką spłatą wyrusza w świat, by tam zdobyć pieniądze na kupno ziemi, dla tego Józka, który wraca do wioski o żebraczym chlebie i zatrzymuje się u jej progu, rozumując: „— Cy jo mom prawo być tam? Jo, syn gospodarski, a teraz dziód ostatni! Nie hunur, nie hunur. Nie takim mnie widziały te rozstajne drogi!...” — „W omgieniu miesiąca wieś wydawała z siebie stódycz spokoju, zacisza, dosytniej przystani na cały żywot. Można siła szła z niej i rwała do siebie gwałtem, że ani się oprzeć”.

Autor wprowadza swoich chłopów ocińskich w lata kryzysu. Chłopi ci dzielnie stawiają czoła trudnemu czasowi. Są zadłużeni — owszem, ale spotyka to wszystkich pospół i 40-sto morgowego Kaźmierz Siwego i paru-morgowego Soskę. Powodem zadłużenia są **kleśki losu**, które spadają na wszystkich równo. Ogień dotyka i Kaźmierz Siwego i Marcina Krysa. O pozycji społecznej bohaterów nie decyduje wielkość ich gospodarki, ale **walory moralne**. Jak się jest dzielnym gospodarzem, to się gospodaruje z zyskiem i na paru morgach. Taki np. Marcin Krysa. „Gospodarował na niewielu morgach. Ale idź, i obacz tam, na Ocinku, co się to wyprawia w obejściach tych niedawno jeszcze tuzów, bogaczy i bunotów zapomierzonych. I przyrównaj tamtych do Marcina Krysa. Zmierz ich rozległe kmiecie włóki miarą Krysowego szczupłego zagonu. Przyłóż te pomordowane, zetałże w zniszcie postaci do wyglądu zucha, co się nie dozwolił bidą zatłamsić. I ostał — jak był, hartowny, zaradny, zasobny. Dab, nie chłop. Marcin Krysa”. Autor na jego przykładzie dowodzi, że chłop „umie wydobywać wartości z każdych warunków”. Bo popatrzmy: „A dziś jakże odmienił się gospodarski sposób. A za tą odmianą musi pójść insza rada, insze starania około pożytku. Marcin Krysa pochwylił tę radę użyteczną i wprędce wykirował ją tak skutecznie, że w oborze miał rasowe bydło, stadzinę paśnej trzody, najlepsze niośki w kurniku, chmurę gęsi w zagacie. Grosz niezgorszy zbierał mu się co roku rozmaitym przychodem, grosz dopomagał na te i tamte ulepszenia i naprawy w polu i w zagrodzie, grosz rozpleniał grosz i wynosił Marcina Krysę w szczęście, w dobro i w chwałę ponad sąsiadów. Marcin Krysa był najszcześliwszym chłopem na Ocinku”. Podobnie jest i ze Stachem Sochą. „Radość było oglądać na te jego roboty: celną, akurataną a pośpieszną. Ledwo osiadł na swoim, a już chałupa rozparła się na górze przy gościńcu i pyszniła się okazale pobok chlewów z niezgorzałego budulca i stodoły wynośnej. Inoco przeleciały dwa lata, niewiadomo wkład mignęły, a przecie nasporzyły morgów sześć rodne go gruntu. Dostatek się krzewił w Sta-

chowych obejściach, szczęśliwość walna za-gościła u tych młodych Stachów...”.

Oto wzory. Gdy się jest takim chłopem, można dać sobie radę w każdych warunkach społecznych, nie potrzeba tu rewolucji, wystarczy zaradność i umiejętność przystosowania się do produkcji w warunkach kapitalistycznych.

Ludzie wsi u Burka rozpatrywani są ze względu na ich walory moralne. Losy życiowe wyznaczają im komplet cech „dobrego gospodarza”. Jeśli chłop ten komplet cech posiada, to ma zapewniony dobry los. Nawet kryzys mu nie poradzi. Marcin Krysa np. w tych ciężkich latach myśli o stawianiu nowego obejścia. Sąsiadowi wyjaśnia: „— Mówicie, że nie wydołę, że za nie utrwoń chłudo? Ej, nie boje się. Nase jest tanie, ale i kupne staniało”. Specjalną uwagę w swych opowiadaniach poświęca Burek zamożnemu gospodarzowi Kaźmierzowi Siwemu. Kreuje go na bohatera w stylu Knuta Hamsuna. Stawia go w związku z tym w specjalnej sytuacji. Ocinek został skomasowany. Kaźmierzowi przypadł w jego parceli duży 3-morgowy nieużytek — Raleńskie Doły. Potrzebna to była sceneria dla wygrania bohaterstwa tego chłopca. Rzuca się on z motyką i łopatą do roboty, by sam, w pojedynkę wyrównać góry i doły i zrobić z nich pola uprawne. „Tak zwinnie, chybko a przesćpinie uwiązał się z robotą, że uciekała mu spod nóg niewiedlka wkłaj. Tak zmyślnie majstrował se nogą, tak zdalnie wspomagał ją rękami, że ino furczała łopata, migała pieronem i wytrącała grube zwaly, aby leciały w rozprószce ku dołowi... Sam jeden samotny bił się na zabój z ogromem rozdołu. Tylko ptaki w przelecie umiliły mu go-worem samotność. I pies — Morusek czasem zadziamał jak mu się ta co przybacyło”. A rezultat? „Kiedy dawny rozdoł stał się teraz lekkimi ukłoniem i zieleni się cały bujnym pasmem karmy rozmaitej, sprosił Siwy Kaźmierz familantów z podalsza i hurmą zaprowadził ich na to miejsce. Oczy tamtych napa-trzyć się nie mogły na ten ład, i pożytek, i piękność, a w głowach niebywałców tutejszych pomieścić się nie umiało, że to same jedne ręce tyle tu naczyniły”. Oto drugi wzór autora: — chłop społeczny, chłop — tytan pracy, ale na własnej parceli. Kaźmierz mówi: „— To będzie po mnie pamiotka. Zestarzolem się i nie takiego nie zrobiłem, to niechże choć ten ślód po mnie ostanie. Dłó dziećek, dło wsi, dło ludzi. Jo se ta bede lezoł pod murawką, a toto niech zaświarczy, zem był wkłejś na świecie”.

Najbardziej ostre społecznie opowiadanie, przynajmniej w intencji autora — „Zakucznik hula” w końcowym swoim wydźwięku nabiera akcentów optymistycznych. Prawdziwa sytuacja wsi jest też tu zawalowana. Burek nie odkrywa mechanizmu ustroju, w który jego wieś jest wciągnięta. Nie dopomaga chłopom w zdobywaniu świadomości, że są oni wyzyskiwani przez ustrój kapitalistyczny. W systemie językowym autora sytuacja wsi z tego okresu takie znajduje wyjaśnienie: „Dziś wsią rządzi bieda. Nikt inszy prócz biedy. I już dawno tu włodarzy. I nie ciska swego panowania. Dobrze jej tu, krzepko się ma i swojo, że gdzie jej porzucą wiejskie dziedzi. Rozparła się pdufała, rozsiadła powszęd, drogi nie zmyliła se nigdzie, oszukać się nikomu nie dała — więc i siedzi. Wciąż, latami, namolnie. Nikt się jej nie wykpi, bo jak?... Płonny i próżny każdy wysiłek. Jakby się wychodziło z motyką na słońce”.

Kryzys, który spowodował kapitalizm, nabiera tu charakteru **kleśki żywiołowej**. Chłopi u Burka radzą sobie z tą kleśką po swojemu. Wykładnikiem nieszczęścia jest dla nich zakucznik — sekwestратор. „Ilu to zakuczni-ków wyszło ze wsi z nadbitym ibem, z poob-żaniem żebrami, ilu z duszą ledwie uciekło z ciężkiej przygody. Łatwo rozpętać gniew chłopski, wściekły i na nie niepamiętliwy. Wsadzą do kryminału zato, to niech wsadzają, ale już i strzmacć ciężko ugniotu biedy straszliwej. A bieda — to ten huncwot — zakucz-nik! W zakuczniku widzi się te zmóre i te zmóre stłucze się nieraz rzetelnie a krzepko. Po chłopsku”.

* * *

Chłopska krzepa, chłopska zaradność prze-bija z całej książki Burka. „Droga przez wieś” nie była książką groźną dla ustroju. Chłopi w niej walczą o kulturę rolną jak Krysa, Soska, walczą o udoskonalenie swej duszy jak Siwy Kaźmierz. Są w niej ciemne plamy, ale tylko potraktowane jak dysonans, który tym-bardziej podkreśla harmonijny motyw, prze-wijający się przez wszystkie opowiadania. Koncepcja wsi Burkowej zrodziła się widac z nakazu, że „nie wolno w dzisiejszych cza-sach szerzyć zwątpienia i tragizmu”. Czy chłop jednak w swojej podstawowej masie mógł podnosić się gospodarczo, mógł zdoby-wać kulturę, mimo wrogiego ustroju, na dro-dze jednostkowych wysiłków? Historia mó-wi nam, że nie. Wincenty Burek jako autor opowiadał uległ wówczas mitowi, jaki stwo-rzyła sobie inteligencja chłopska, mitowi **własnej, chłopskiej drogi do Polski sprawie-dliwości społecznej**. Dialektyka procesu dzie-jowego pokazuje, że dobrocią serca i wartościami duchowymi nie zmieni się ustroju, któ-ry zakłada istnienie warstw wyzyskiwanych, ustrój ten można zmienić tylko na drodze walki. Literatura wyprana z akcentów rewo-lucyjnych nie popychała chłopów do tej walki, utrzymując go na pozycjach dotychczasowych — klasy podporządkowanej.

*) Wincenty Burek: „Droga przez wieś”. Warszawa 1935. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.

¹⁾ Jan Wiktor: „Błogosławiony chleb ziemi czarnej” („Chłopi, który idzie”).
²⁾ Ibidem, ³⁾ ibidem.

⁴⁾ Wincenty Burek: „Droga przez wieś”, Rok 1935.

Mieczysława Buczkówna

GODNI DNIA

Ślepi z przyzwyczajenia

w pełni światła błądząc w swym cieniu,

niewzruszeni zmianami powietrza i ziemi

w środku burzy w bezpiecznym schronieniu

oszczędni w ruchu, który wybiega

poza gest własnej ręki

zapamiętali w obojętności

niegodni jesteście dnia nieskończonego.

Zaorani w sobie, zasiani w sobie

wyrastający dla swojego ciała

żywiąc się ukradkiem

dzielić umiając się jedynie z zalem,

zaledwie umieszczeni a już zastygli

najwygodniej, z nadzieją, z ambicją

tak najchętniej trwamy.

Lecz są — i od tych musimy się uczyć

o silnych, wzniesionych ramionach

do granicy ludzkiej dobroci

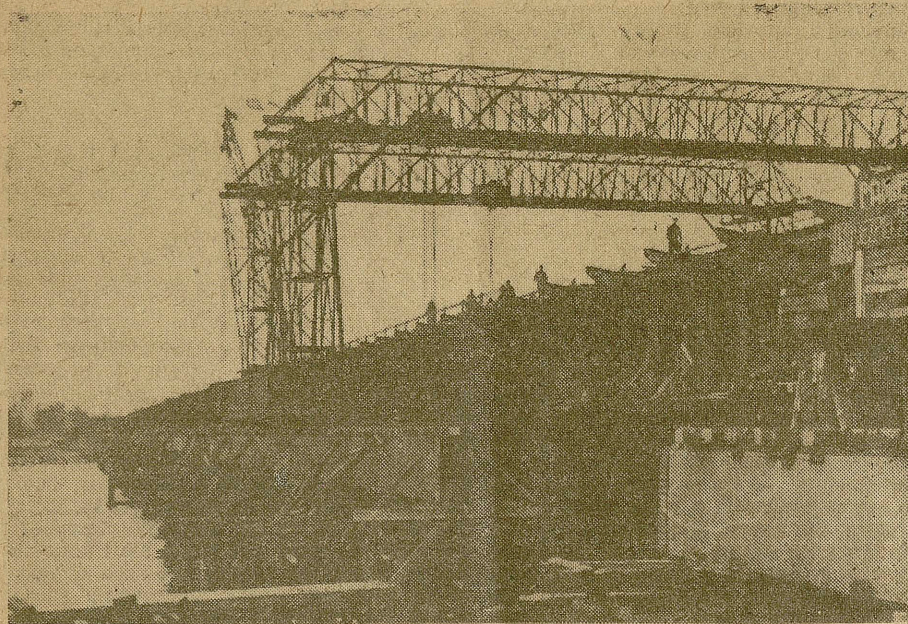
do światła sprawiedliwej wolności

napiętnowani za życia złym śmiechem

nieufność otrzymując

jednak wytrwali w walce o człowieka

i wierze w człowieka.



Czyn Przedkongresowy został wykonany. Most Śląsko-Dąbrowski na skutek przyspieszonego montażu przesła połączył Pragę z Warszawą. Fot. Film Polski



Fabryka „Cegielski” w Poznaniu. Konstrukcja wagonu. Fot. Film Polski

Tadeusz Orlewicz

B I L A N S

PRZEMYSŁ

Kiedy w krajach kapitalistycznych w okresie powojennym wewnętrzne sprzeczności ustrojowe i presja imperializmu amerykańskiego rozładują dynamikę rozwoju przemysłowego, u nas już w roku 1947 przekroczony został przez przemysł poziom przedwojenny, a na ultimo roku 1948 wartość globalnej produkcji przemysłowej wynosiła ponad 40 proc. nadwyżki w porównaniu z poziomem w roku 1937. Warto przypomnieć, że rok 1945, pierwszy rok niepodległości zamknęliśmy wykonaniem zaledwie 33 proc. poziomu produkcji przemysłowej z lat przedwojennych. Zaraz jednak w roku 1946 otrzymujemy zamiast 33 proc. już 77 proc., w roku następnym — 107 proc., by drugi rok planu zamknąć 140 proc.

Ten znaczny wzrost uprzemysłowienia kraju przynosi za sobą z kolei dwukrotne niemal zwiększenie globalnej produkcji przemysłowej przypadającej na głowę ludności. W roku 1945 mogliśmy dać na głowę ludności zaledwie 55 proc. tego, co przypadało w roku 1937, ale w trzy lata po tym już 199,5 proc.

W ślad za postępującym uprzemysłowieniem kraju zmienia się stosunek pomiędzy produkcją rolniczą a przemysłową, a w przemyśle stosunek wytwarzania środków produkcji do środków spożycia.

Podczas gdy w okresie przedwojennym górowała produkcja rolnicza nad przemysłową, stwarzając dogodny i zyskowny lokaty dla kapitału zagranicznego, wpędzając kraj w niedostatek i rozszerzając w rolnictwie metody gospodarki ekstensywnej, a w przemyśle kultury polityki wysokich cen i pustych pótek, to w roku ubiegłym mamy taki układ stosunków, który wyraźnie kształtuje się na korzyść produkcji przemysłowej.

Zapewnia to powiększanie strumienia towarowego, a ze zwiększonym popytem towarów przemysłowych — coraz większe i powszechniejsze możliwości ich nabycia, coraz większą pulę zatrudnienia i podnoszenia stopy życiowej mas pracujących miast i wsi.

W latach powojennych a zwłaszcza w roku ubiegłym szybciej niż przed wojną produkcja środków produkcji niż środków spożycia. Daje to w efekcie wyraźny postęp w dziedzinie industrializacji kraju i bazę dla dalszego jego uprzemysłowienia w przyszłości.

Charakterystyczną cechą dla osiągnięć przemysłu w latach ubiegłych była nie tylko odbudowa podstawowych jego baz, ale i poważne osiągnięcia rekonstrukcyjne. Produkcję artykułów, które przed wojną nie były w Polsce wyrabiane a obciążały nasz bilans handlowy po stronie importu. Mam tu na myśli nie tylko traktory i samochody, ale i cały szereg maszyn oraz środków pomocniczych w produkcji fabrycznej, kopalnianej czy hutniczej. Produkujemy więc nie tylko więcej tego, co produkowaliśmy przed wojną, ale i wiele nowych artykułów i maszyn.

Produkcja energii elektrycznej, produkcja węgla kamiennego, produkcja stali przekroczyła znacznie poziom przedwojenny, a na głowę ludności przekracza co najmniej 77 proc., jeżeli chodzi o stal, lub 264 proc. jeżeli chodzi o węgiel kamienny, poziom z roku 1937.

Analogiczna sytuacja jest na odcinku produkcji środków spożycia. Mamy tutaj z wyjątkiem skór znacznie większą produkcję na głowę ludności niż przed wojną. Te wyraźne sukcesy były możliwe jedynie dzięki wzrostowi udziału państwowego sektora socjalistycznego oraz dzięki ofiarnej, niezmordowanej akcji współzawodnictwa pracy, które go szczytowy punkt przypała na rok ubiegły.

CZYN PRZEDKONGRESOWY

Państwowy sektor socjalistyczny poddany jednolitemu kierownictwu i podporządkowany jednolitemu planowi objął w roku 1948 już 94 proc. całości produkcji kraju.

Współzawodnictwo pracy dało szereg przykładów przedterminowego wykonania planu rocznego na rok 1948, rozbudziło czynny entuzjazm dla budowania podwalin ustroju

socjalistycznego. Inicjatywa Pstrowskiego rzuciła hasło współzawodnictwa i inicjatywa kopalni „Zabrze—Wschód” poprowadziła wszystkich pracujących miast i wsi do pracy szybszej, lepszej i wydajniejszej.

Współzawodnictwo stało się nie tylko jednym z zasadniczych czynników walki o plan, ale świadomym czynem polskich ludzi pracy w walce o lepsze jutro i sprawliwszy system.

Plan w roku 1947 został wykonany w przemyśle z nadwyżką 3,4 proc., wykonanie zaś planu na rok ubiegły zamyka się nadwyżką co najmniej 10 proc. Dzieje się to w okresie niesłabnącej walki klasowej z elementami kapitalistycznymi, z sabotażem gospodarczym i spekulacją, szeptaną, wrogą propagandą i dywersją obcych agentur.

Sukcesy na odcinku wykonania planu w przemyśle i współzawodnictwo pracy są wymowną odpowiedzią na grę podziemia gospodarczego i politycznego.

Stanisław Cieślak

Nowy etap — plan sześcioletni 1950 — 1955

„Plan sześcioletni postawił przed nami olbrzymie zadanie całkowitej likwidacji nędzy i wielowiekowego zaniechania Polski. Jest to zadanie wielkie, historyczne, zadanie, którego nie stawiało i nie mogło postawić przed sobą żadne z minionych pokoleń. Czy zdolni będziemy podjąć i wykonać takie zadanie? Będziemy zdolni i wykonamy je bezwarunkowo.“*)

Szczegółowy obraz zadań stojących na następnym etapie, etapie budowy fundamentów socjalizmu w Polsce wykreślił minister Hilary Minc w swym referacie gospodarczym na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Jakie to zadania?

Po pierwsze. Rozpoczęcie uprzemysłowienia Polski a więc podniesienie produkcji przemysłu o ok. 80 do 90% pod względem wartości w por. z r. 1949 a tym samym **więcej niż podwojenie potencjału przemysłowego Polski przedwojennej.**

Osiągnięte to zostanie przez budowę 350 nowych, nowoczesnych zakładów przemysłowych, zatrudniających dodatkowo przeszło 300 tysięcy robotników, przez unowocześnienie istniejącego przemysłu, przez stałe zwiększanie wydajności pracy głównie na drodze współzawodnictwa, nowatorstwa.

Po drugie. Wzrost globalnej produkcji rolniczej o ok. 45% w stosunku do roku 1949 a więc **półtora razy tyle co w Polsce przedwojennej, przy mniejszej o 1/3 liczbie ludności.**

Dzięki przygotowaniu odpowiedniej bazy przemysłowo-technicznej, dzięki pomocy państwa i wzmożonej aktywności społecznej i gospodarczej mało- i średniorolnych chłopów, rozpoczęta zostanie rekonstrukcja społeczna polskiego rolnictwa, polegająca na stopniowym dobrowolnym przechodzeniu od gospodarki drobnotowarowej do gospodarowania w sposób nowoczesny, zespolowy.

Po trzecie. Na podstawie zwiększonej produkcji materialnej szybki rozwój sił wytwórczych pozwoli na podniesienie dochodu narodowego co najmniej o 80% w

*) Wyjatek z przemówienia Prezydenta RP Bolesława Bieruta na otwarciu jesiennej sesji Sejmu Ustawodawczego w dniu 29 października 1948 r.

ROLNICTWO

W rolnictwie dokonał się również zasadniczy przełom. Ponad 8 milionów ha wróciło z rąk obszarnczych do rąk chłopów, a wraz z przekazaniem tej ziemi dochód chłopów wzrósł rocznie o 6 milionów zł. Likwidacja obszarnczności nie zlikwidowała jednak wszystkich elementów kapitalistycznych na wsi. Zastęga lat ubiegłych, a zwłaszcza roku 1948 było budowanie takich warunków, które umożliwiły ograniczanie wiejskich elementów kapitalistycznych. Podstawowe masy chłopskie, a więc drobno- i średniorolni, otrzymały i nadal otrzymywać będą wszechstronną pomoc od rządu.

W roku 1948 uruchomiono dla rolnictwa kredyty krótkoterminowe dwudziestokrotnie większe a średnioterminowe — czternastokrotnie większe niż w roku 1945. Wzrosły parokrotnie dotacje ze Skarbu Państwa. Wiek otrzymała 1.105 ośrodków maszynowych, które zostały zorganizowane w ramach ogólnej akcji technizacji rolnictwa.

Kiedy w roku 1939 na terenie Polski zelektryfikowanych było 1.260 wsi, a rocznie przyłączano wówczas do sieci najwyżej 30 wsi, to ostatecznie dane wskazują na to, że rok 1948 dał około 700 wsiom prąd elektryczny na ziemiach dawnych, a na Ziemiach Odzyskanych — reelektryfikacja daje rocznie 1.000 wsi znowu światło i siłę napędową.

Trzeba również przypomnieć o tym, że w ustroju demokracji ludowej i w ustroju socjalistycznym nie są znane „kleski urodzaju”, podobne do tych, jakie każa spasać bydło pszenicą w USA, wysypywać kawę do morza w Brazylii, niszczyć traktorami nadprodukcję ziemniaków lub palić w kotłach parowozowych kukurydzę czy niszczyć setki ton pszenicy w Argentynie. W ramach gospodarki ludowej nieznane są tego rodzaju marnotrawstwa, nieznane są również spekulacyjne gry na zwykłe lub niższe cen rolnych. Wykonując zasady sojuszu robotniczo-chłopskiego rząd polski mimo wyjątkowego urodzaju w roku 1948 utrzymał dobrą cenę na zboże i produkty rolne, dając tym jeszcze jeden z dowodów opieki nad biedniakami i średniorolnymi, chroniąc ich przed wyzyskiem bogaczy i spekulantów wiejskich. Ta pomoc wszechstronna dopomaga wsi do szybkiego dźwignia się z upadku, spowodowanego gospodarką obszarnczą i pogłębięciem okupacji. Mieliśmy w roku 1945 około 8 milionów ha odłogów czyli niewiele mniej niż 50 proc. całości ziemi ornej. W ciągu lat 1946, 1947 i 1948 ludność wiejska przy wydajnej pomocy Państwa podjęła intensywną likwidację 6,5 milionów ha odłogów, w rezultacie powiększając znakomicie powierzchnię upraw. W zakresie żyta, jęczmienia, owsa i ziemniaków w roku 1948 areal uprawy zbliżył się do przedwojennego. W zakresie pszenicy, a przede wszystkim na odcinku kultur technicznych rok 1948 dał nam zajęcie znacznie większej powierzchni uprawnej niż to się działo w roku 1937, w obecnych granicach państwowych. I tu więc wraz z odbudową arealu następuje podobnie jak w przemyśle tendencja rekonstrukcji produkcji w kierunku rozszerzenia uprawy kultur bardziej opłacalnych i niezbędnych dla rozwoju przemysłu krajowego.

W roku 1948 wydajność z. ha dla pszenicy osiągnęła poziom przedwojenny, a dla żyta poziom ten przekroczyła. I likwidacja odłogów i podniesienie wydajności z 1 ha w porównaniu z rokiem 1945 czy 1946, pozwoliły Polsce uzyskać w roku 1948 samowystarczalność zbożową z pewnymi nadwyżkami eksportowymi.

Trzeba przypomnieć, że lata poprzednie a zwłaszcza rok 1947 zamknęły się bardzo poważnym deficytem zbożowym. Potrzeby ludności zaspokojone zostały przez bezinteresowną pomoc Związku Radzieckiego, który dostarczył nam wówczas 600.000 ton zboża i dzięki temu sytuacja aprowizacyjna kraju nie przechodziła silniejszych wstrząsów. Ta pomoc pozwoliła ludności miast i wsi przetrwać spokojnie do dobrych zbiorów z roku ubiegłego.

Poza pomocą w dostawach zboża rząd radziecki w roku ubiegłym zagwarantował pomoc efektywną w dalszej rozbudowie polskiego ciężkiego przemysłu w wielkich rozmiarach.

Wracając do spraw rolnictwa trzeba stwierdzić, że na odcinku hodowli byliśmy świadkami nadal szczególnie trudnej sytuacji. Mimo bardzo szybkiego wzrostu pogłowia, nie osiągnęliśmy w produkcji zwierzęcej stanu przedwojennego ani w cyfrach absolutnych ani w stosunku do zmniejszonej ilości ludności. Pomiedzy stanem z roku 1945 a 1948 jest olbrzymia różnica na korzyść: produkcja brutto na głowę ludności dla mięsa wołowego i wieprzowego wzrosła z 26,1 do 91,8 (rok 1938 — 100), a dla mleka z 40,7 do 74,7. Poprawa ta jednak nie wyrównała po czterech latach olbrzymich zniszczeń okupacyjnych w inwentarzu żywym.

Zestawiając całość produkcji brutto rolnictwa z produkcją brutto przemysłu okazuje się, że produkcja rolnicza wyraźnie nadal w Polsce nie nadążyła za tempem wzrostu produkcji przemysłowej. Przyczyną tego stanu

rzeczy, niepokojącego na dłuższą metę jest stosowanie nadal zacofanych metod w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

OBROT TOWAROWY I DYSTRYBUCJA

Trudna początkowo sytuacja w dziedzinie handlu wewnętrznego uległa znakomitemu polepszeniu zwłaszcza w wyniku rozpoczętej w połowie roku 1947 tzw. bitwy o handel. Chodziło o szybszą rozbudowę własnego państwowego aparatu handlowego — hurtowego i detalicznego, o nadanie właściwego kierunku spółdzielczości, o rozgromienie przez surową kontrolę spekulacji i nadmiernych zysków handlu prywatnego. Wraz ze wzrostem roli i znaczenia sektora socjalistycznego w handlu byliśmy świadkami coraz bardziej sprawnego rozprowadzania na zasadach wolnorynkowych rosnącej masy towarowej. Ostra walka klasowa zdobyła dla sektora socjalistycznego również w handlu dominujące sta-

nowisko, a w ślad za tym zrealizowano w zasadzie zwłaszcza w ramach roku ubiegłego stabilizację cen wolnorynkowych.

Odcinek handlu wewnętrznego mimo niewątpliwych sukcesów wykazywał jednak nadal pewne mankamenty, czego dowodem były towarzyszące ostatnim miesiącom paniki towarowe, organizowane przez spekulantów i wrogów demokracji ludowej, nadto zaś częste jeszcze kolejki przed sklepami, wynikające niewątpliwie z wadliwej organizacji rozdzielnictwa.

HANDEL ZAGRANICZNY

Bardzo poważne osiągnięcia notujemy w zakresie handlu zagranicznego. Przekroczyliśmy tutaj w roku 1948 poziom przedwojennego obrotu o 16 proc., a obroty nasze osiągnęły ponad 1 miliard dolarów. Decydująca rola w pomyślnym rozwoju naszego handlu zagranicznego przypadła Związkowi Radzieckiemu, który dostarcza nam na dogodnych

warunkach surowce i artykuły pomocnicze. To nas chroni przed dyskryminowaniem naszego handlu zagranicznego i pozwala nam skutecznie odpierać ataki imperializmu, skierowanego na podporządkowywanie wszystkich swoim egoistycznym interesom. Mimo tych dyskryminacji w roku 1948 kraje kapitalistyczne otrzymały od nas węgla na sumę 250 milionów dolarów. Wykaz krajów, z którymi utrzymujemy kontakty gospodarcze, stale się powiększa z tym jednak, że staramy się z natury rzeczy, aby możliwie jak największy udział w obrotach naszego handlu zagranicznego miał Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej.

SITUACJA LUDZI PRACY

Na ile tego, co wyżej powiedziano, można wyprowadzić sobie wnioski w odniesieniu do sytuacji materialnej pracujących ludzi miast i wsi. Mamy tu do czynienia przede wszystkim ze znacznym wzrostem stanu za-

trudnienia, w stopniu niespotykanym w historii Polski międzywojennej. Wraz ze wzrostem produkcji podnosi się realny zarobek robotniczy do 100 proc. w stosunku do okresu przedwojennego, a wzrost zatrudnienia i siła nabywcza klasy robotniczej ulega dalszemu wzmocnieniu.

Jednocześnie w wyniku przeprowadzonej reformy rolnej, w następstwie oddłużenia rolnictwa i systematycznej pomocy rządu, poziom materialny drobno- i średniorolny ulega istotnej poprawie.

W końcu naszego skróconego bilansu nie można pominąć olbrzymich osiągnięć gospodarczych demokracji ludowej na terenie Ziemi Odzyskanych. Ziemia Odzyskana dzisiaj — to 6.000.000 ludności polskiej, to 22 proc. całości państwowej produkcji przemysłowej w Polsce, to odbudowujące się porty, to jednolity i szarmonizowany z resztą kraju organizm gospodarczy.

Tadeusz Orlewicz

Lidia Sejfulina

Tłum Władysław Broniewski

L I S T

Lidia Sejfulina pisarka sowiecka, urodzona w 1889 roku, z pochodzenia chłopka. Jako nauczycielka wiejska i działaczka polityczna od 1917 roku rozpoczęła pracę pisarską. W utworach swych przedstawia przeważnie wieś obudzoną przez Rewolucję Październikową i rozdarta w okresie Wojny Domowej. Do tego okresu odnosi się nowela „List”. Sejfulina jednak nie umiała wyżyć się w swojej twórczości pewnego tonu drobnomieszczaństwa w przedstawianiu środowiska chłopskiego — należąc do grupy młodej inteligencji pochodzenia chłopskiego, sympatyzującej z rewolucją, ale myślącej jeszcze kategoriami ludomańskimi. One to zatrzymały jej twórczość w dalszym rozwoju około 1926 roku.

Matka już połowę nocy przespala. Osem razy, budząc się, zaczyna mruczeć modlitwę. Wzdychała przeciągle i znów zasypiała. Za dziewczyną razem obudziła się, spojrzęła, a Siemka wciąż przy stole siedzi i światło pali. Łóżko stoi obok nieknięte, jak za dnia. A i Froški pośnianie też nie przygotowane. Ani worka, ani poduszki nie widać na podłodze.

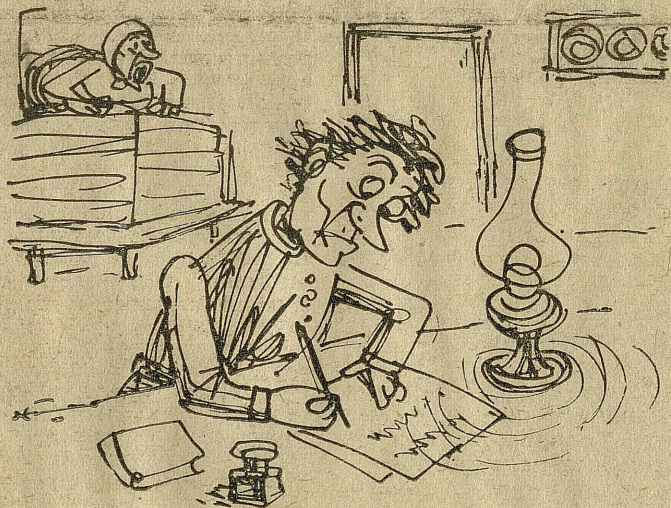
— To dopiero Pan Bóg dziećmi skarża. Zamęczyły nieposłuszeństwem. Dziewczyna do nocy na cudzym gumnie pracowała, jako najemnica, a jakby nie była na mleńce ale u chrestnej na blinach Zamast żeby kościom dać odpocząć, żeby poleżeć, przespąć się. Froška polecała na śpiewy, na zabawy. I do której to godziny zabawia się. Ledwie przyłoży głowę do poduszki, już trzeba wstawać. Nie odpocząwszy po robocie, biega, wybacz panie Boże, jak kobyła bez uzdy, a Siemka jeszcze gorzej. Jakby go kto wynajął, ślęczy nad książkami i papierkami.

Rozkościła się stara. Z hałasem spuściła nogi na stopień i usiadła na przypiecku.

Cóż to, Siemka, już całkiem rozum stracił? Albo może już za bardzo zmądrzał, wciąż matkę na złość robisz?

Siemka podniósł potarganą czuprynę i twarz bez zarostu, ale postarzała od nateżonej myśli. I jakby nie słyszał, że matka gniewa się na niego, spokojnie zapytał:

— Co mówicie, matko? Spijcie, ja tu jeszcze trochę pisaniem się zajmę.



— Jaki to pisarz się znalazł! Jaką chorobę wypiszesz. A nafta po czemu? Świecisz całą noc, a ileś nafty wypalił, to o tym nie pomyślisz. To twoje pisanie, widać, nie na rozum, ale na głupotę ci służy. W całym gospodarstwie tylko jedna krowa, a i z niej nie ma pożytku. Wszystko mleko oddaje Jurakczewowi za naftę i za papier z atramentem. Śmieją się ze mnie ludzie na starość, a wszystko przez syna, przez mądralę, pisarza. Fiedot Studenców, chociaż taki bogaty, a nafty całkiem nie kupuje. A my wciąż, na pośmiewisko i na podziw całej wsi: matka pastucha naftę kupuje. Ja na ich miejscu też bym się śmiała. Ale kiedy jestem matka pastucha, to mi tam nie do śmiechu. Nagle przetrwała swe gderanie. Łzy do oczu napłynęły i wargi zaczęły się trząść. Żal od razu przytłumił gniew.

Ani słowem nie odezwał się. Tylko brwi zmarszczył i twarz bez zarostu wydała się o dziesięć lat starsza.

— Taki uczony, a nie wiecie mu się. Pastuch. Popatrzcie na innych, na tych komunistów można pozazdrościć. Ludzie i na nich wygadują, ale ostrożnie. Z daleka od ich podwórka. I mieszkają sobie, domy stawiają, są naczelnikami. Dorabiają się. Ot, niedaleko szukając, siedmiu ich jest we wsi i dobrze się zagospodarowali.

A ten w całej wsi sam jeden i to najbiedniejszy. Do nich na rozmowę o tych tam ich komunistycznych obowiązkach i stąd piechotą chodzi. Całkiem jakby na msze, bez żadnej korzyści. Konika kupić nijak nie mogli. Krowa siano zwoziła.

Przypomniała sobie, jak krowa w uprząży wóz ciągnęła i cała wieś się śmiała, a syn szedł obok. Ot taki sam, jak teraz, nachmurzony — i na to wspomnienie głośniejszy i bardziej gorzko zapłakała. I tak usnęła we łzach. Nawet nie zmyślała Froški, kiedy ta boczkiem, ostrożnie weszła do izby. A Semen siedział przy stole do świtu. Bardzo go

rozstroił wczorajszy dzień. Było to w południe: zjechał do wsi automobil. Niedziela, ludzie wolni od zajęć. Szybko zbiegli się z podwórka pod sklepik. Automobil tam się zatrzymał. Dzieci przycisnęli do samej maszyny. Nawet u Studenców, chciwych na grosz, sprzątających swe zboże nawet w święto, umilkła młockarnia na gumnie. I w jesienią, ostygłą, twardą, jeszcze nie rozmięczoną biotem, ziemię wyraźnie uderzały buty ciężko biegnących. Skupili się ludzie koło maszyny w oczekiwaniu, w nadziei. Trzech porządnie ubranych siedziało w automobili. Miejscy. Semen przycisnął się do przodu. I do nich z pytaniami. Wieś daleko od drogi. Nawet poczta o piętnaście wiorst. Rzadko wyszła ludzi przyjeżdżają. Chciał więc ich rozpytać. A człowiek w szarej kosmatej czapce, z wyglądu i sposobu mówienia, widać, najstarszy z przyjezdnych mieszczan, przerwał:

— Nie mamy czasu. Powiedźcie, którą drogą do fabryki Baturyńskiej.

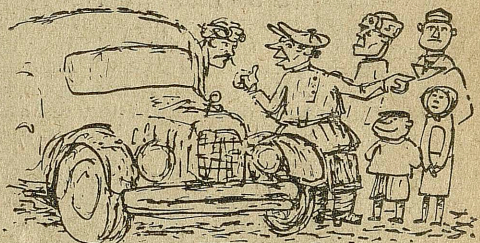
Wrócił Semen do domu, zmęczony i ponury, i dzisiaj cały dzień jest zamyślony. Utkwiła mu w głowie rada, żeby wysłać list. W liście wszystko opowiedzieć. Semen ma ochotę pisać. Dużo książek przeczytał. Słów dużo nabierał, chciałoby mu się wypowiedzieć. Pisał dla siebie. Różne rzeczy układał. Nawet wiersze. Jeszcze będąc uczniem widział, jak nauczyciel zgrabnie je dobierał i czytał. I dzisiaj długo siedział pod oknem, zanim zaczął pisać. Patrzył na ulicę załaną martwym światłem księżycy. Wychodził na dwór, wdychał ostry chłodek stygnącej ziemi, przysłuchiwał się głuchemu turkotowi opóźnionych w robocie młockarni i żalosnemu poszczekiwanu psów. Patrzył na cichą, uspioną drogę, z naprężeniem i długo, jakby na kogo wyczekiwał. Potem westchnął, wrócił do izby i gorliwie zasiał do stołu. Matka już przestała wymyślać i usnęła, siostra położyła się, a on wciąż jeszcze listu nie napisał. Tylko ułożył wiersz. Dlatego coś go kłuło w gardle, na policzkach ukazały się rumieńce i ze wzruszenia trudno mu było oddychać. Bardzo się spodobał Semenowi jego wiersz. W mieście w gazecie mogliby wydrukować. Tylko nie mógłby się zdecydować wysłać go. Wiele razy z nowym gorącym napływem wzruszenia odczytywał:

„Hej towarzysze, którzyście w tej chwili
U steru władzy, chłop „na pomoc” woła.
Toć myśły razem o szczęściu marzyli.
A zamiast szczęścia głucha noc dokoła!”

Chciał dalej pisać ten wiersz. W głowie kłębiły się gorące i napełniające jak rozżarzony słońcem kamień, myśli. Ale nie miał dla nich słów szeroki i wzruszających, jakie bywały w książkach. Semen odłożył wiersz, odechnął, znowu popatrzył przez okno na ulicę, oświetloną smutnym nieprawdziwym światłem. Smutno mu się zrobiło od tego światła, od ciemnych zamazanych w nocy chałup, od psiego wrzaskliwego jęzgotu. Wziął drugą kartę papieru, ostatnią, i zaczął pisać:

„List od proletariata towarzysza Semenowa Piotrowicza Karpuszkina. Witajcie, drodzy towarzysze RKP(b). W pierwszych słowach mojego listu zawiadamiam was, drodzy towarzysze, o swoim krytycznym życiu. Z czystym sumieniem mogę wam opowiedzieć, drodzy towarzysze RKP(b), że wyrwawszy się z rodzinnego miejsca zamieszkania, poszedłbym bronić kraj przed wszelkimi szkodliwymi bandami. Nie żałowałbym życia tych łajdaków, a także swojego własnego. Bilbym się na cztery strony: na północ, na południe, na wschód, na zachód, na strony horyzontu, a w moim życiu nie ma z kim się bić, chociaż zła, gdzie się obrócić, pod dostatkiem. I dlatego na obronę muszę iść sam, sam jeden. Wszystkich komunistów w naszej wsi bardzo łatwo porachować, nawet mały dzieciak porachuje, cała jacejka — ja jeden. A kiedy pójde o trzy wiorsty do wsi, do naszego proletariatu, do wiejskiej jacejki partii komunistycznej, tam jest ich siedmiu, to znowu, prawdę mówiąc, oprócz mnie, nie ma nikogo. Jeden ma bogatego teścia, Michał Łyżaczew, i teść stoi na przeskodzie jego świadomości klasowej. Trzech pije samogonkę, bez niej nie umieją już oddychać, a jak wypiją, to jeszcze gorzej, całkiem nie oddychają, tylko innych upijają. Zerebcow ma za żonę kobietę mało uświadomioną klasowo, całkiem nieprzyzwyczajoną do pracy, na nic nie zważając, po całej twarzy. Za nic w świecie nie pozwala mi organizować w naszej okolicy ruchu kobiecego, drapie go bez litości. W szczególności kobietom z lokami nie pozwala zajmować się organizacją, sądząc, dzięki swemu małemu uświadomieniu klasowemu, że każda z lokami przyjeżdża tylko do jej męża w celu prowadzenia prywatnych, bezpartyjnych i nieuczestnych rozmów. Otoż, drodzy towarzysze RKP(b), sami widziecie z mojego listu, jak w ogóle i w całości odmalowałem położenie mojego krytycznego życia. Nie ma do kogo się zwrócić, nie ma żadnej politycznej ani ekonomicznej oświaty i panuje zupełny zastój tylko psy szczekają na ulicy po całych nocach. Młodzież w naszej

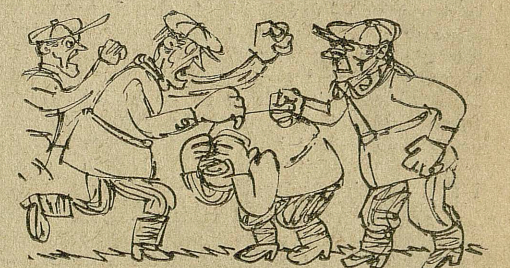
wsii i znacznej odległości w okolicy nowym życiem nie interesuje się. Tyle tylko nowego, że dziewczyny teraz tańczą tustepa, a dawniej z miejskich znały tylko czyzyka i polkę galopkę. Niektórzy umieją śpiewać początek Międzynarodówki, a pod koniec płaczą, i nie ma w naszej wsi żadnego triumfu rewolucyjnego. Towarzysz Zerebcow głos ma dobry, zaczynał uczyć pieśni rewolucyjnych, ale z powodu niedostatecznej świadomości klasowej swojej żony nie może chodzić na naukę śpiewu, marnuje się chłop w żeńskim, nieświadomym otoczeniu. I chłop bezrolny,



i małorolny, i cały proletariat nie ma u kogo, oprócz mnie, zasięgnąć rady, pomocy i wskazówek. A coż ja mam zrobić, kiedy potrzeba wielu bardzo nieprzyjemnych i niezrozumiałych wiadomości, i kiedy jestem pastuchem i nie mogę się oddalać, nie mogę porzucić swojej pracy przy chłopskim gospodarstwie, jakże mogę się z wami skomunikować? Proszę was, drodzy towarzysze RKP(b), żebyście wzięli pod uwagę, że ja bez roboty ani pożytku, nie chcę korzystać z partyjnych praw i obowiązków, odpowiedzieć pod moim adresem możliwie jak najprędzej. Jeszcze na zakończenie proszę, drodzy towarzysze, jeżeli kto będzie miał jechać od was autemobilem, wydajcie mu polecenie, żeby się zatrzymał i w naszej wsi, Krysowce, pomimo małej ilości członków — mnie jednego — naszej partii. Poniżej załączam swój dokładny adres...”

Świeży, beznamiętny i kryształowy przez swą przerwistość, jesienny dzień stanął nade wsią, kiedy Semen skończył list. Później cały tydzień nosił go w kieszeni swojej kurtki. Nie mógł się zdecydować na wysłanie. Pojechał sąsiad Jeremiej sprzedawać konia do tej wsi, w której jest poczta. Jemu też oddał list.

— Pieniądzy, wujku Jeremiej, nie mam. Ale słyszałem, że listy z dopłatą jeszcze pewnie dochodzą. Zrób to dla mnie po sąsiedztwie, wrzuc tam do skrzynki.



Jeremiej wziął, nie mówiąc. Ale długo zmarudził na targu. Tanie było. Ze zmartwienia zapomniał o liście. Kiedy wracał, spotkał Zerebcowa. Skreślił papierosy, podymili, pogadali. Przypomniał sobie Jeremiej o liście.

— Słuchajno, pastuch Siemka dał mi list, a ja zapomniałem go wrzucić. Ja stamtąd, a ty — tam, to i dobrze. Weź i wrzuc do skrzynki. Kazał bez marki wysłać...

W drodze Zerebcow obejrzał kopertę, przeczytał adres, zdziwił się i otworzył list. Przez całą powrotną drogę Zerebcow spłukał. Złosił się.

— Napisał szczegółowe doniesienie i jeszcze wysłał na pewniaka, bez marki. A niech go! Trzeba mu dać nauczkę.

Dali nauczkę Semenowi. Wszyscy siedmiu bili. Semen bronił się zjadale, z bójką ledwie żywy wyszedł, ale nie czuł bólu od nożów. Wielki żal mu serce ścisnęło. On przecież dla nich się starał, a oni...

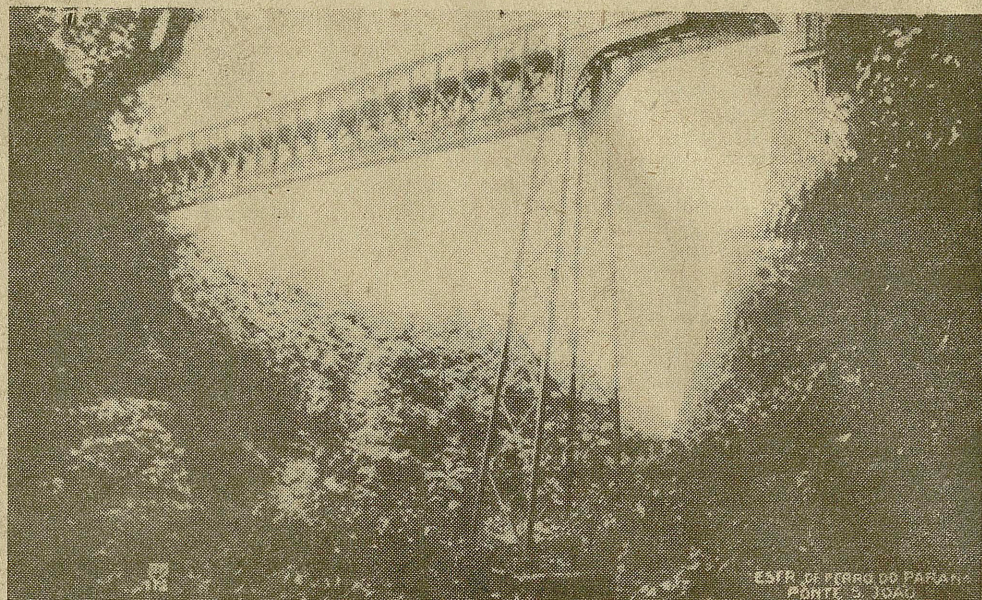
Władysław Wójcik

Starcie między dwoma faszyzmami

(Fragment z pamiętnika o emigrantach polskich w Brazylii)



Krajobraz Parany



Parana

Trafne przysłowie brazylijskie po-
wiada: — Dois bichudos naose
beijam... co w dowolnym przekła-
dzie polskim znaczyłoby: — dwaj
nochale nie ucałują się!

Od szeregu lat już zbierało się w
Paranie na burzę i szykowało się krótkie spię-
cie między narastającym nacjonalizmem brazy-
lijskim a sanacyjną polityką polską na emi-
gracji. Zjawiskiem drażniącym uczucia Brazy-
lijczyków było już samo nasłanie z Polski
dziesiątków urzędników do kierowania ży-
ciem wychodźstwa, ale tego było jeszcze za
mało, więc mieliśmy tu dla przepełnienia cza-
ry — imprezy kolonizacyjne.

Już w 1933 r. jedno z warszawskich
przedsiębiorstw kolonizacyjnych, na czele
którego stali dyrektor Gawronski z księciem
Lubomirskim, przez swą niezręczność i nie-
znajomość terenu, naraziło się, oprócz proce-
su z miernikami polskimi, na wściekłą kam-
panię prasową w Kurytybie. Towarzystwo
wycofało się z interesu, ale smród pozostał.
„Correio do Parana” — za czyjeś pieniądze
(mówiono, że japońskie!) przez kilka miesięcy
straszył swych czytelników polskim imperia-
lizmem... Potem przyszła kolej na Ligę Mor-
ską i Kol., która była na tyle niezręczna, że do
starania się o koncesje terytorialne w Para-
nie wydelegowała emerytowanego generała
kawalerii. Gen. Strzebiński był osobiście
uczciwym człowiekiem, ale reprezentował sy-
stem robienia genuszów przez proste posta-
wienie na baczność przed Piłsudskim.

- Jesteście pułkownikiem?
- Tak jest, panie marszałku!
- Od jutra będziecie wojewodą!
- Rozkaz, panie marszałku!...

Zło ma zwykle przyczyny gdzieś indziej, a
skutki ujawniają się często tam, gdzie nikt
by się ich nie spodziewał. Uśmierciwszy refor-
mę rolną w kraju, sanacja z obszarnikami do
spółki rozbijała się poza morzami w poszuki-
waniu terenów kolonizacyjnych, dokąd moż-
na by wywieźć coraz bardziej niezadowolone
i zezujące ku wschodowi chłopstwo polskie.
Ogłoszono po prostu ankietę, że każdy kto
znajdzie miejsce poza Polską dla miliona
chłopskiego, ma gwarantowany pomnik wdzię-
czności po śmierci a za życia tekę ministra...
reformy rolnej. Amatorów było zatrzęsienie.
Okres między 1928 a 38 r. był wyścigiem
do tego celu. Stary Stapiński pisał do mnie w
tym czasie: — Jeżeli byście chcieli zrobić ka-
rierę w nowym ustroju, to wymacajcie tylko
łatwy teren dla chłopskiej emigracji! — Nie-
stety, terenów na drugą Polskę w Ameryce
Południowej nie było, a to, co znaleźli dygni-
tarze sanacyjni w tym czasie, było tylko **miej-
scem na zsyłkę** i hojnym prezentem ze zdro-
wej krwi, ofiarowanym narodom obcym
i nad to nieżyczliwym.

Nieraz też mówiłem naszym dygnitarzom:
— Panowie tyle w serdecznych stosunkach
przyjacielskich i rodzinnych z dworami za-
chodnimi, przegraliście w karty do różnych
markizów, dyrektorów i książąt francuskich,
angielskich, belgijskich — czy wypadła z te-
go kiedy jaka korzyść dla narodu polskiego?
Jak powstała w Polsce Liga Morska i Kolo-
nialna, to zamiast przez te właśnie stosunki
na zachodzie wyszachrować jakikolwiek man-
dacik kolonialny od swoich pobratymców
„bridzowych” i tam skierować emigrację,
pchacie się do Brazylii, gdzie już nie ma mo-
wy o żadnym mandacie kolonialnym. Brazy-
lijczycy już sto lat temu uniezależnili się od
Portugalii, mieliby teraz godzić się na podpo-
rządkowanie jakiejś nieznanej im i mało zna-
czej Polsce? I na Wuja Sama warczą, choć
po uszy siedzą u niego w kieszeni!

To był jeden z kardynalnych błędów polity-
ki sanacyjnej. Nas tu bałamucono fantastycz-
nymi planami, które nie miały żadnych wido-
ków. Ja sam, mimo chłopskiego rozsądku,
czasami ulegałem złudzeniu, że coś tu się uda
zrobić dla narodu, bo skoro najmańdrzejse
głowy w kraju tak twierdzą, to może i praw-
da... A to była tylko wydumkana i pomalo-
wana szopka krakowska dla uciechy gawiedzi

i zamydlenia oczu. Pociągał mnie wówczas
projekt skoncentrowania rozproszonego osad-
nictwa nad rzeką Parana, na terenach zbada-
nych przez Malanowskiego. Dostało się i mnie
za to od „Correio do Parana” w 1934 r., kie-
dy mi w tym dzienniku nawymyślano od

szpiegów polskich. Ostatecznie autor tych na-
paści, adw. Grabski, doskonale wiedział sam,
że nie ja należałem do słynnej „dwójki” sana-
cyjnej, tylko on do niej przeszedł po pierw-
szym zjeździe młodzieży wiejskiej, a wystąpił
dopiero w kilka lat później.

Jak wspominałem poprzednio, zabiegi Ligi
Morskiej i Kolonialnej o koncesję na budowę
kolei do Guarapuawy wzamian za tereny kolo-
nizacyjne wywołały burzę. Na jakim ona
powstała podłożu i czyje ręce ukryte za para-
wanem patriotyzmu brazylijskiego działały
wówczas w Paranie, łatwo wymiarkować z
dwóch artykułów marcowych z 1934 r., któ-
re tu zestawiam obok siebie w polskim prze-
kładzie:

(Pierwszy). — „Nie byliśmy w Niemczech,
lecz mamy pod ręką dość materiału by mó-
wić o Niemczech przed — i powojennych, i o
przyszłych Niemcach, tej wspaniałej rasie.
Niemiec wczorajszy wniósł do Brazylii naj-
wyższą i wyjątkową cywilizację w Sante
Catharina, w Paranie, w Rio Grande do Sul.
Manifestuje się ona w osiedlach teuto - brazy-
lijskich. Niemiec, dzisiejszy, który wynurzył
się z homerycznej wytrwałości, umiejętności
cierpienia, najbardziej dręczących warunków
temu narodowi narzuconych przez złość ludz-
ką w annałach naszego stulecia. Niemiec dzi-
siejszy wyładowuje w naszych portach wy-
zuty ze złudzeń wojowniczych, pozostawia za-
szczyty członka ministerium swojej ojczyzny
a chwytą za plug jako solidny rolnik.

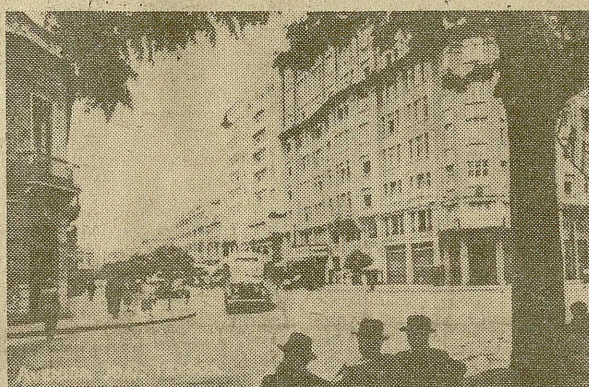
— Świetne sławy uniwersytetów, sławni ofi-
cerowie armii i niepokonanej marynarki nie-
mieckiej, słynni literaci, przewracają glebę
i sieją ziarno na chleb powszedni, służąc Bra-
zylji swym ramieniem, swą przeszłością
i chwałą — nie mrzonkom ujarznienia (!!) —
lecz wielkości naszego kraju. Przed pracą
i przed walką Niemiec przewycięża próż-
ność, obala arystokratyczne przesady, staje
frontem do niepokojących problemów.

— Na te gesty zdumiewające powinniby
patrzeć polscy generałowie z Gdyni i Koryta-
rza. Nie chcemy tu okupacji wojskowej, pod
maską kolonizacji. Najpierw Polska przysy-
ła nam marszałka Raczkiewicza, teraz znowu
generała Strzebińskiego i nie byłoby nic
dziwnego, gdyby jutro kazano stanąć na bacz-
ność przed całym sztabem generalnym z War-
szawy. Arogancja, bezczelność i idiotyzm róż-
nych liderów konserwatywnych z Krakowa,
Lwowa i Przemysła, narazają tu na niebez-
pieczeństwo nie tylko ostrogi kawalerii kole-
jowej, lecz i spokój Polaków pracujących tu
na chwałę naszej ojczyzny i nie biorących za-
pewne odpowiedzialności za wyczyny swych
dygnitarzy”.

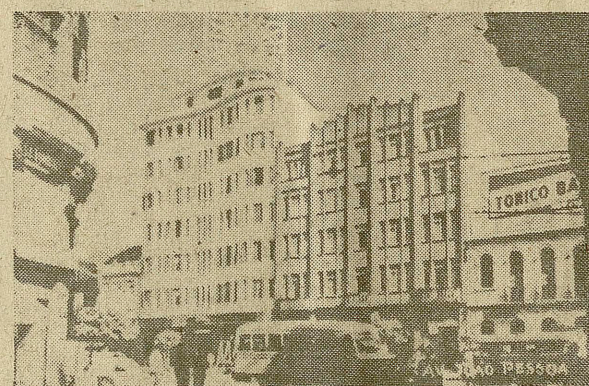
Mamy tu do zaobserwowania trzy chwytły
propagandowe w odniesieniu do Brazylijczy-
ków. Pochwała dla Niemiec hitlerowskich
i ich wysianników, którzy w Brazylii nie
świecili błyskotkami, tylko przycałali się, ja-
ko „rolnicy”, bo mieli naprawdę zamiary pod-
bojowe. To samo zresztą robili Japończycy,
którzy profesorów chemii umieszczali w Bra-
zylji w roli... cukierników. Z kolei mamy
przytyk pod adresem krzywdzonego Niemców
Korytarza i arogancji polskich generałów —
co potem... ani guzika, panie dobrodzieju, od
płaszcza... ale już po rumuńskiej stronie. W
ostatku agent konsulatu niemieckiego w „Cor-
reio do Parana” robi też ukłon w stronę emi-
gracji ludowej, która istotnie nie brała od-
powiedzialności za wyczyny sanacji.

Następny artykuł w tym samym dzienniku
nosi tytuł: „Antybrazylijskie cele gen. Strze-
bińskiego”.

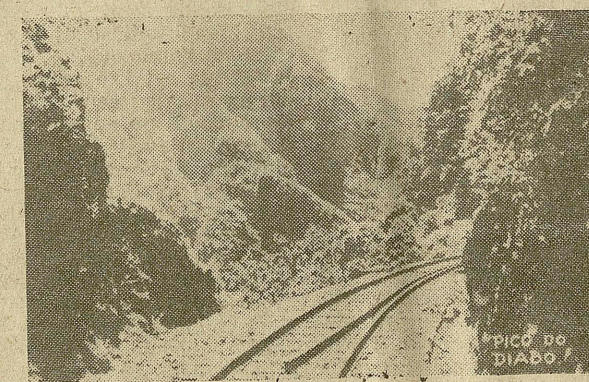
— „Delegat warszawskiego Tow. Koloniza-
cyjnego i przemienionego na Ligę Mor. i Kol.
czując, że jest zdemaskowany, uznał za wska-
zane ukazać się publiczności i złożyć oświad-
czenie do prasy w zamiarze ukrycia celów
swego zbyt długiego pobytu w naszym kraju.
Program Ligi tej jest antibrazylijski i prze-
ciwny naszym interesom narodowym. Liga ta
zamierza utrzymać między Polakami w na-
szym kraju język, obyczaje i tradycje polskie
— zakładać jednolite kolonie z dostępem do
oceanu przez rzekę Parana (aluzja do mego
artykułu w „Amer. Echo”). Te dwa cele Ligi
są imperialistyczne i skierowane przeciwko
narodowości brazylijskiej. Od wieków jest na-
szym pragnieniem zachować Brazylię w ca-
łości, zjednoczoną, używającą jednego języka



Kurytyba



Kurytyba



Kolej Paranaqua — Kurytyba



Paseka Ivahry

i obserwującą jedne obyczaje. Otóż przeciwko tej naszej aspiracji narodowej zakłada się w Warszawie Ligę, mającą na celu rozczłonkowanie naszego terytorium i narzucenie nam języka polskiego. Czy możemy na coś podobnego pozwolić?

W Polsce utrwalilo się przekonanie, że Parana to ziemia nieczyja i że na niej można by założyć łatwo niezależne państwo polskie. Polska nie posiada kolonii. Jak mamy sobie wytłumaczyć samą choćby nazwę Ligi Kolonialnej? Takie towarzystwa mogłyby zakładać kraje posiadające kolonie własne. Anglia, Francja, Włochy, Portugalia, Hiszpania — ale Polska czym usprawiedliwi powstanie Ligi Kolonialnej złożonej z generałów, bankierów, polityków? Oczywiście, celem tej organizacji może być tylko założenie własnego dominium kolonialnego — i to w Paranie!

W tym celu przybył tutaj polski generał Strzemiński. Polska od szeregu lat odnosi się do naszej suwerenności z pogardą i bez ceremonii urzędują tutaj propagandę za swoim panowaniem. Czy rząd stanowy pragnie od nas dowodów? Oto garść — i wcale przekonujących: wysłannicy rządu polskiego roją się w naszym stanie pod różnymi nazwami i tytułami. Ludzie płatni przez obcy kraj sprawują tutaj funkcję nauczycieli, instruktorów szkolnych, rolniczych, sportowych, teatralnych itp. Misją ich jest przeszkodzenie, by potomkowie emigrantów nie stali się Brazylijczykami. Oni ich przekonują, że chociaż tu zrodzeni, powinni pozostać Polakami.

— Czy możemy dopuścić, aby na naszej ziemi panoszyli się urzędnicy obcego państwa? Aby działali przeciwko interesom naszego narodu? Pan gen. Strzemiński gniewa się na nas, bo zdemaskowaliśmy jego plany, my wszakże mamy obowiązek czuwania nad tym, iżby w naszym domu nie czyniono zamachów przeciwko jedności Brazylii, którą pragniemy przekazać nowym pokoleniom taką, jaką odziedziczyliśmy po przodkach.

Emigracja polska w tym kraju składała się w 99 proc. z masy ludowej, która na długo przed powstaniem niepodległej Polski broniła się tu sama przed wynarodowieniem. Czyniła to nie wbrew interesom lub ustawom tego kraju, nie potajemnie i nie w celach jakiegos podboju, ale w imię danych jej przez władze brazylijskie przywilejów, zawarowanych ustawami wówczas, kiedy Brazylija tych przybyśwów gwałtownie potrzebowała. Jeżeli kto komu w tym wypadku nie dotrzymał umowy, to stroną nie dotrzymującą był właśnie rząd brazylijski po zamachu stanu w 1937 r., z drugiej strony jednak, władze sanacyjne z Polski naprawdę nadywały na tym terenie wspomnianych prerogatyw i one to, a nie emigracja ludowa, spowodowały gwałtowny odruch w społeczeństwie brazylijskim. Wychodzi na to co mówili od samego początku. Należało zostawić emigracji w Brazylii maksimum samodzielności, tak jak tego domagał się przed 10-ma laty jej odtam postępowy (za co mi groziło pozbawieniem obywatelstwa polskiego). Osadnictwu prowadzącemu się samodzielnie, w ramach ustaw krajowych, nie zarzucało by potem takiej bzdury, jak „cele imperialistyczne“, ale kiedy w grę weszły czynniki oficjalne, urzędnicze, oficerowie, wiadom obcy i oficjalna kontrola nad życiem emigracji w cudzym kraju, to nawet i o imperializm można było Polskę posądzić... Wszak najwięcej propaganda sanacyjna poświęcała miejsca za granicą wstawianiu w obcych, że Polska była mocarstwem... Samochwalstwo to, nawet w Brazylii zemściło się na nas samych.

Gdyby Polska po 1918 r. pozostała ludowa, jak się zapowiadało, nie zaistniałaby ani potrzeba kolonizowania cudzych ziem za oceanem, ani też wychodźstwo już osiadłe w Brazylii nie zostałoby narazone na represje. Delegaci polscy w Wersalu nie dopomnieli się o wydzielenie Polsce części kolonii niemieckich w Afryce, mimo, że nie zwrócono nam wówczas ani Prus, ani Śląska. Pamiętano za to o majątkach na Ukrainie i Białorusi.

Czasy podbojów kolonialnych dawno minęły. Pod tym względem panowie nasi przebudzi się o 200 lat za późno. Mimo to nie zdecydowali się ustąpić miejsca ciasnocie chłopskiej. Szukali wyjścia tam, gdzie go nie było. Ich niepowodzenia w polityce emigracyjnej także musiał opłacić chłop, bo nawet straty materialne poniesione przez imprezy kolonizacyjne w Brazylii i innych krajach amerykańskich, pokrywane były ze skarbu państwa, (z chłopskich kredytów), podczas gdy koszt podróży i diety dygnitarzy zawsze skrupulatnie był im wypłacane.

Emigrant ludowy znajdował się nieustannie między młotem a kowadłem. Tutaj domagało się od niego wynarodowienia w szybkim tempie a praw nie posiadał żadnych. Z ojczyzny został wydziedziczony, a mimo to kazano mu stamtąd wciąż słuchać rozporządzeń i stosować się do kaprysów sanacji.

Dekrety wywłaszczające instytucje wychodzące w Brazylii spadły na kolonię polską, jak cios obucha. Nasłuchawszy się bajd o mocarstwowości swej ojczyzny, emigracja przez jakiś czas oczekiwała interwencji ze strony rządu polskiego. Wkrótce jednak przysło to złudzenie. Podobno poseł Skowroński wybrał się w Rio do ministra Ariana, ale w poczekalni podrzucano mu zrecnie — teczkę z kopiami tajnych raportów instruktorów szkolnych do Światopola. Skowroński tak się przeraził, że zrezygnował z audiencji w obronie kolonii polskiej, ale ze stanowiska nie ustąpił (Honor przede wszystkim). Wytrwał i pajałował wobec władz krajowych, udając, że o niczym nie wie... Szkoda takiej byczej posady.

Te same metody postępowania stosował jego przyjaciel w Kurytybie, konsul generalny. Posłał sekretarza Sliwińskiego do kwatery głównej w różnych sprawach i kazał mu gadać tam głupstwa.

— Ale, panie konsulu, tego im mówić nie można. Oni wiedzą, że tak nie jest — opo-

wiadał mi potem Sliwiński, jak się bronili przed struganiem wariata.

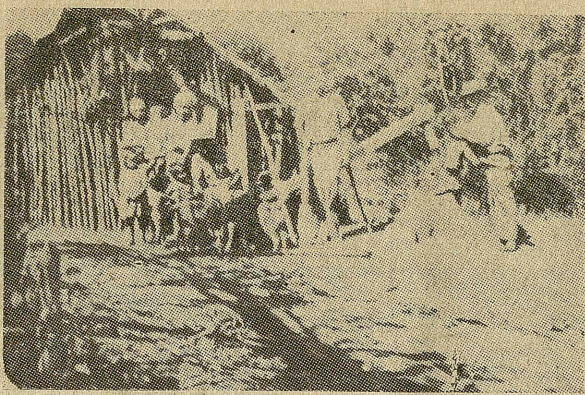
— Co to panu szkodzi, — przekonywał go konsul. Niech pan udaje głupiego!

— Widzicie, kolego — skarżył się przede mną ów urzędnik — taki sanacyjny dygnitarz każe mi udawać głupiego. Już nie dosyć, że sam jest głupi, to i ze mnie durnia chce zrobić. Ja tak nie mogę, bo oni mnie dobrze znają. Z niektórymi studiowałem prawo na tujszym uniwersytecie. Sliwiński kończył uniwersytet w Kurytybie.

Faszyści ze Światopola i MSZ-tu na tym terenie potracili głowy, kiedy im faszyści brazylijscy tak brutalnie popsuli ich zabawę w mocarstwowość. Najwięcej bolał ich natu-

ralnie „upadek prestiżu“. Koloniję natomiast bolała dotkliwie strata półwiekowego dorobku społecznego.

W maju 1938 r. nasilenie represji ze strony władz wojskowych brazylijskich było najgwałtowniejsze. Przysłano wtedy na dowódcę V okręgu generała Vascellosa. Był to wypróbowany faszysta, żonaty z Niemką, osobnik fizycznie zdegenerowany, historyk i epileptyk. Miał tu do pomocy kilkunastu oficerów wyszkolonych na wzór włoskich czarnych kóz. Cywilną władzę stanowiła podporządkowana całkowicie kwatera główna. Prasa do stała się w kleszcze cenzury wojskowej i oficerowie wypełnili ją w samej Kurytybie na paściami na wychodźstwo polskie. Prawie co-



Szałas indyjski



Chata z czasów kolonizacji 1912 r.

Paulina Czyżowa

„Wolny najmita za łyżkę barszczu“

Nie zamierzam przedłużać polemiki z Józefem Majkutem — autorem cyklu reportaży o wsi drukowanych w „Dziś i Jutro“. Przede wszystkim nie może tu być mowy o dyskusji, ponieważ, jak wynika z noty Majkuta w nr 51 „Dziś i Jutro“ nie chce on wcale rozumieć tego, co mu się zarzuca, używa nielojalnych argumentów osobistej insynuacji i zniekształcania cytatów (np. „śmierdzące“ farby, tego słowa i tego znaczenia w tekście mojej noty we „Wsi“ nie było). Ostatnie słowo.

Zasadnicze nieporozumienie w tym, co Majkut wyczytał w polemice z jego artykułami polega na tym, że sądzi on, jakoby nota we „Wsi“ negowała istnienie tego, o czym on pisze. Jeżeli Czyżowa zobaczy prawdziwą wieś, nie tę ze spałt pisma, to przynajmniej, że na wsi „są również kapliczki, kółka różnancowe, pobożność, ochota, prostota, przywiązanie do ziemi, jałowy trud i uzasadniona wiekami nieufność...“ Oczywiście, to wszystko na wsi istnieje i nie wiele Majkut powiedział nowego, jeśli powiedział tylko to. Zagadnienie polega na tym, co oznacza ten stan kultury wsi wyznaczony instytucjami: kapliczki, kółka różnancowe, przywiązanie do parceli: nieufności w stosunku do całego otaczającego świata z jego cywilizacją. Co oznacza, skąd się bierze, dlaczego się przedłuża? Majkut przedstawiając te rzeczywistości wsi, rzeczywistość, którą nazwalibyśmy ze swej strony remanentem dawności w kulturze wsi, nie ograniczył się przecież do stwierdzenia stanu faktycznego tej kultury. Bynajmniej. Dlatego też zabawny wydał się komentarz wstępny redakcji „Dziś i Jutro“ do reportaży Majkuta. Zostały one potraktowane przez redakcję nie jako publicystyka (br... stronniczość, polityczny rodzaj pisarstwa), nie jako polemika z jakimś systemem widzenia wsi, ale po prostu naga prawda, odsonienie kurtyny, obraz całkowicie obiektywny. Udało się redakcji „Dziś i Jutro“, pisma bardzo i bardzo „stronniczego“ i bardzo politycznego, zamyslić coś nie tylko swoim czytelnikom, ale i samemu autorowi reportaży, „wolnemu najmita za łyżkę barszczu“. Siadł, aby napisać z pasją tendencyjny cykl reportaży o wsi, chlubi się potem praktycznymi osiągnięciami swojej tendencji, a jednak tak się dał oszukać przez redakcję katolickiego pisma, że najął się za łyżkę barszczu do udawania bezstronnego i apolitycznego wizjonera wiejskiego rajdu pod sułetnią lipa.

Jest na wsi i bieda i nędza, głód szerszej kultury i szkoły, ale są przecież w miastach i dobrzy ludzie, dobrzy panowie. Istotnie znaleźli się tacy i pomogli na wezwanie Majkuta paru dzieciom wiejskim wydestać się z wiejskiego rajdu do szkoły w mieście. Tak. Ale dla nas zagadnieniem jest — jak — nie czworogłom dzieciom, ale dziesiątkom tysięcy dzieci ułatwić wyjście ze wsi, wykształcenie i równy start życiowy. A wówczas, gdy problemem staje się lichy, nie pomoże jeden i drugi dobry człowiek, potrzeba jest natomiast dobrej demokratycznej organizacji szkolnictwa, dobrej drogi ze wsi do miasta i kultury, dobrego ustroju.

Filantropizm Majkuta akcentującego tak mocno swoje pochodzenie chłopskie, swoją pozycję społecznego pariasa, „wolnego najmita za łyżkę barszczu“ jest anachronizmem, wiemy w jakim systemie się mieści, w systemie poprawki do kapitalizmu, jaką był u nas choćby pozytywizm. Czynnikiem z Lublina, który zaopiekował się zdolną dziewczyną ze wsi, zasługującą na ogólną pochwałę, ale nie wyznacza on przecież programu społecznego awansu dla całej chcącej się uczyć młodzieży chłopskiej. Toteż oddawna młodzież ta przestała czekać na „dobrych ludzi“, a domaga się realnego prawa do oświaty i kultury poprzez postępowe organizacje młodzieżowe. Nie ma we wsi, o której pisze Majkut, kółka młodzieży wiejskiej „Wici“, jest natomiast kółko różnancowe, czy też te tylko organizacje Majkuta na wsi zauważa. Jeśli tak, to dlaczego jest to, a tamtego nie ma? Jak ocenia Majkut „ochotę i prostotę“ młodzieży chłopskiej, która czas wolny dzieli między pacierze i potańcówki, a nie ukończyła nawet podstawowej szkoły powszechnej. Młodzież wiciowa nie czekając aż prawo do wykształcenia średniego stanie się realne dla najbardziej oddalonych od centrów cywilizacyjnych i w sensie dotarcia przestrzennego i w sensie możliwości materialnych, zorganizowała wielką akcję korespondencyjnych kursów gimnazjalnych, akcję, która dziś w ramach Związku Młodzieży Polskiej rozrasta się imponująco.

Otóż to jest dla nas ważne: co kto widzi w środowisku, o którym zamierza dać „obiektywną“ relację. Przypomnienie analogicznych sprawozdań literatów z wyjazdów wiosennych na wieś nie powinno Majkutowi ubliżać. Sprawozdania te były często powierzchowne i niepełne, ponieważ pisarze za mało wiedzieli o rzeczywistości wsi, zanim zaczęli ją obserwować lub też wiedzieli w takim systemie, który nie dostarczał im żadnych problemowych powiazań dla zewnętrznych spostrzeżeń. Podobnie reportaże Majkuta załatwiły problem wsi w gotowym z góry i określonym systemie — parafialnym, a w ujęciu kultury — naturalistycznym.

Urazy i obrazy Majkuta jako dyskutanta „Wsi“ wynikają z dość typowego i parokrotnie już ujawnionego kompleksu części młodej inteligencji wychodzącej ze wsi. Przejawia się ten kompleks w chlubeniu się wiejskim pochodzeniem, zacofaniem wsi, w którym się tkwił lub tkwił. Analizy i refleksji matki i w manii prześladowczej: spychany, bo chłop, nieuczony, niedrukowany, bo chłop.

Chłop — czy to już nie zbyt ogólnie? Ale w jakim obozie, gdzie, po której stronie? Na te pytania woli odpowiedzieć: „Obiektywny!“ — wolny najmita za łyżkę barszczu“. Ale reportaże odnoszą do redakcji „Dziś i Jutro“. Tu chłopów cenią i drukują. A gdzie indziej? Trzeba by za dużo wysiłku: zdecydować się, przestawić i doczytać. Tam nie wystarczyłoby usprawiedliwienie: ja mam prawo nie mieć racji, ponieważ moja matka była analfabeta.

dziennie wzywano do kwatery na przesłuchy prezesów stowarzyszeń polskich i domagano się od nich ciągle nowych aktów uległości względem reżimu. Towarzystwom w końcu narzucono zarządy brazylijskie. Młodzież tu urodzoną brano na sypki i zadawano jej takie pytania:

— Cobyś robił, gdyby wybuchła wojna między Polską a Brazylią? Gdybyś był oficerem i dowodził plutonem a kazano ci strzelać do emigrantów polskich?...

Gestapo brazylijskie umiało także torturować moralnie tych, nad którymi posiadało fizyczną przewagę.

Nazistowskie stowarzyszenie „Handwerker“ w Kurytybie przyjęło oklaskami gen. Vascellosa i aklamowało go honorowym prezesem. Tylko młodzież junacka w Kurytybie zaprotestowała przeciw temu. Po rozwiązaniu Naczelnej Rady, (polskiej emigracji), pozostała tylko drużyna lokalna, złożona wyłącznie z obywateli brazylijskich polskiego pochodzenia. Ci nie poczuli się do żadnego przestępstwa względem swego kraju i na każdy chwyt odpowiadali śmiało. Kazano im zwołać walne zebranie do sali Związku. Na obu rogach ulicy stały ciężarówki wojskowe z maszynowymi karabinami na otwartych platformach (pocziwe, starożytne Hocz-kisy). Przed bramą lokalu przechodził patrol z bagnietami na lufach. Zająrzalem do wnętrza. Przed każdymi drzwiami stał kolorowy żołnierz. Kilkunastu oficerów z rewolwerami u pasa obsiadło stół przydłalny. Z frontonu Związku rzucono już godło polskiej organizacji, wiszące tam od dwudziestu lat.

Kapitan odczytał zebraniem akt wywłaszczenia organizacji junackiej z majątku, który wówczas wynosił ponad sto tysięcy milrejsów. Młody Rysic, student politechniki, usiłował protestować. Kazano mu milczeć. Junacy w milczeniu przyjęli do wiadomości zarządzenia likwidacyjne. Kazano im śpiewać hymn brazylijski. Tej samej nocy aresztowano Sadowskiego i jego przyjaciółkę, instruktorkę z Polski. Posiedzieli kilka tygodni w więzieniu kurytybskim, po czym ich deportowano do Kraju. Podobnie aresztowano ks. Madeja w Maliecie za głoszenie kazania po polsku i księdza kościoła narodowego, Adamczewskiego, za odprawianie mszy po polsku. Misjonarza Madeja wydobyl zaraz Gieburrowski ale Adamczewski posiedzielił sobie długo, bo konsulat nie interesował się losem księdza narodowego.

Zaczął się na ulicach kurytybskich ściganie przez oficerów osób rozmawiających po polsku. Takiego widoku nie przedstawiała Kurytyba, jak długo istnieje, — a wszak dzięki kolonizacji polskiej stała się miastem, bo przed pół wiekiem była lichą wioszczyną i prezydent stanu chodził jeszcze w drewnianych trepach.

Pewien walczyły major zaczępił małe dzieci rozmawiające po polsku i groził im obcięciem. Były tam właśnie i moje dzieci. Od tamtej pory moi chłopcy, choć urodzeni w Brazylii i przywiązani do tego kraju czuli uprzedzenie do munduru brazylijskiego. Bogiem a prawdą to w tym czasie już w całym świecie pełno było podobnych objawów wścieklizny, która wkrótce wyładować się miała w drugiej wojnie światowej. Faszyzm brazylijski nie był gorszy od innych a dużo łagodniejszy od nazizmu.

Reżim dyktatorski Vargasa utrzymał się w pamięci wychodźstwa polskiego tak samo, jak sanacyjny w Kraju, w pamięci mas ludowych. Tutaj właściwie po przewrocie listopadowym nastał ten sam ustrój jaki w Polsce panował już dawno. Toć do okrojonej konstytucji brazylijskiej, narzuconej krajowi przez wojsko po 1937 r. wprowadzono ponad 100 artykułów tak bliźniaczo podobnych do kwietniowej konstytucji polskiej. Obydwa faszyzmy, polski i brazylijski, cudownie do siebie pasowały, ale w myśl brazylijskiego przysłowia, z racji jednakowo długich nosów, nie mogły się utożwiać.

Władysław Wójcik

O SPRAWOZDANIU ZE ZJAZDU POLONISTÓW

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ w artykule moim „Polonistyczne zwycięstwo marksizmu“ — zatytułowanym zresztą przez Redakcję, czego nie stwierdzono w przypisie, wskutek czego tytuł poszedł na moje konto — stwierdziłem pokaźną ilość nieścisłości i błędów, spowodowanych przez pomyłki czerow, a być może i przez moje własne przeoczenia (nie mogę tego stwierdzić, bo nie mam odpisu mego pierwotnego tekstu, wydatnie zmienionego przez Redakcję) — przeto proszę o zamieszczenie w całości następującego sprostowania:

1) Pierwsze zdanie artykułu, zdefektowane w drukarni, winno brzmieć: „Z roku na rok rośnie defensywna postawa wyznawców tradycyjnych metod badawczych...“ itd.

2) W pierwszej szpalcie, przedostatni akapit, ma być oczywiście: „statyka dzieła“, nie „statystyka“.

3) W połowie drugiej szpalty na str. 7 pomylono daty zjazdu: nie 1—3 listopada, lecz 30.X. — 2.XI 1948.

4) W szpalcie 3 na str. 7 cały akapit 2, zaczynający się od słów „Autorzy wykazali również...“ jest przekreślony i pozbawiony sensu gramatycznego, wskutek czego nie mogę się pod nim podpisać.

5) W szpalcie 4, ostatni akapit, — ma być oczywiście „Słowo“ wileńskie, nie zaś „Kurrier Wileński“, który nie wiem, skąd wystrzelił.

6) Na str. 8, szpalta 2, koniec akapitu 1 — każdy domyślił się chyba, że chodziło o „dedukowanie wniosków z utworów...“, a nie „dedykowanie“, jak czytałem w tekście.

Inne, drobniejsze pomyłki pomijam. Przesyłam wyrazy szacunku.

Zbigniew Wasilewski

Władysław Strzemiński i Piotr Chmura

PATRIOTYZM



Paweł Veronese. Gody w Kanie



J. Matejko. Hold Pruski

I. ZNASZLI TE CZASY?

głoszący za wieszczą malarstwa narodowego i duchowego przywódcę narodu, był również Matejko nie mniej namiętnie zwalczany przez pokolenie, znajdujące się na przełomie wieku XIX i XX.

Atakować Matejkę najwcześniej zaczęli impresjoniści wespół z przedstawicielami kierunku bezpośrednio poprzedzających impresjonizm — artyści, dla których wejście w wieś i naturę, zagadnienia światła i barwy, kompozycji drgań światła i barw, łączących przedmioty natury, kwestia doskonałości techniki malarskiej — stanowiły wartość decydującą. Dlatego nie jest przypadkiem, że i obecnie zasadniczy opór przeciwko Matejce — wywodzi się z kół epigonów impresjonizmu, jakimś są Kapiści.

Atak rozpoczął St. Witkiewicz książką „Sztuka i krytyka” wówczas, kiedy Matejko stał u szczytu krajowej sławy (1889 r.). Zarzucał Witkiewiczowi da się sprowadzić do dwóch głównych: 1) „Chociaż Matejko występował jako twórca „Skargi” (1864) wtenczas, gdy już francuscy pejzażyści malowali swoje kolorystyczne obrazy, rozpoczął on jednak, jak większość współczesnych mu malarzy od tonowania barw lokalnych na zaprawie z jakiegoś brunatnego tonu”.

2) „Sfera, w której żył, widziała w nim tylko „historycznego malarza”, nie dbając o jego wartość artystyczną. Żądała ona tylko, żeby obraz czuł, myślał, wywierał wpływ na politykę, religię, sprawy społeczne, wyklądał historię — żądała wszystkiego, lecz najmniej tego, żeby obraz był dobrze namalowany”.

„Cóż się w końcu stało? Matejko, jakkolwiek nie stracił wszystkich zalet swego talentu, może niektóre nawet rozwinął, lecz po prostu tracił te wszystkie przymioty, jakie sztuka zdobyła wiekowym rozwojem i które na dzisiejszym jej poziomie są bezwzględnie konieczne. Matejko coraz więcej myśli jako historyk — coraz mniej jako malarz”.

Witkiewicz zatem wytykał Matejce po 1) zapóźnienie w technice artystycznej — tkwienie w **monotonii szkoły monachijskiej**, po 2) zdradę malarstwa na rzecz historii.

Ten drugi grzech nie był wcale tak oczywisty, jak pierwszy. Paradoks Witkiewicza nie przyjął się ani w sferze, która z Matejki chciała mieć „malarza historii”, ani w środowiskach inteligencji, drobnomieszczaństwa i „oświecanego” chłopstwa, które przez sferę hr. Tarnowskich były kulturalnie ujarzmiane.

Malarz, który myśli jak historyk, nie przestaje dlatego być malarzem. A jeśli przestaje nim być, to zależy od tego, jaką wyznaje historiozofię? Jakie widzenie i rozumienie historii? **I na czyją rzecz w danym okresie historycznym?**

A matejkowski okres to lata od 1864 do 1893 r. Matejko tworzył w Krakowie, Kraków był w Galicji, Galicja w cesarsko-królewskiej Austrii, Austria zaś w Europie, która penetrowała wówczas kontynenty świata. W r. 1870 Francja przeżywa Sedan. W Wersalu Wilhelm I koronuje się na cesarza Niemiec. Trochę wcześniej Prusy „uciszają” i podporządkowują sobie oddat Austrię gospodarczo. W tym czasie na Gładstonie kończy się w Anglii kurs liberalny wobec kolonii. Disraeli a potem Chamberlain wznowia unowocześniony już militarny imperializm („jingoizm”). Popycha do tego okres koncentracji przemysłowej kapitalizmu. Zamykanie się systemu wolno — handlowego (Austria, Niemcy, St. Zjednoczone, Francja). Za barierami cel ochronnych wyrastają „rodzime przemysły”. Ekspansja po surowce i rynki zbytu kieruje się tym ostrzej na dalekie lądy i na zapóźnione kraje pobliskie. W r. 1854 St. Zjednoczone wymuszają na Japonii po raz pierwszy otwarcie portów. Trochę wcześniej osiąga to Anglia w Chinach. Trochę później Rosja zabiera im kraj nad Amurem. A jeszcze później wchodzi się „bitwa o koncesje” — w której uczestniczą Anglia, Francja, St. Zjednoczone, Portugalia, Rosja, Niemcy, Japonia. Niemcy pchają się na Bliski Wschód, ustalają protektorat nad Portą. Obejmują koncesję na kolej berlińsko — bagdadzką. Od r. 1870 do 1910 produkcja węgla w Niemczech wzrasta o 240 proc., żelaza o 350 proc., prześcigając w tych gałęziach i Francję i Anglię. Pobismarkowskie wielkie nazwiska to: Thysseny, Siemensy, Kruppy... Burżuazja angielska poczyną

zdać sobie sprawę, że w Niemczech wyraża jej niebezpieczny konkurent handlowy. „Milion drobnych sporów rodzi największą przyczynę wojny — pisano w „Saturday Review”. — Gdyby Niemcy jutro wygasły, nie byłoby pojutrze na świecie Anglika, który nie stałby się o tyle bogatszy. Narody... czyż nie muszą walczyć o wartość handlu wysokości 200 mil. funtów?”

Niemcy nie wiążą się ani z Anglią ani z Rosją: „gdyż nikt w Europie nie potrafi osiągnąć czegośkolwiek bez naszej pomocy”. Wpływ Rosji osiągną pod koniec w. XIX Koreę, Mandżurię, koncesje na kolej do Port-Artura, sięgną do Tybetu i Persji.

Gorąco, ruchliwie, zachłannie w europejskim kotle. O jednej tylko Austrii mówi się wówczas, że to truchło, które po śmierci Franciszka Józefa rozpadnie się na kawałki. Franciszek Józef panuje zaś sobie 68 lat. Od 1848 do schyłku pierwszej wojny światowej Austria staje się swego rodzaju tabu. Czworprzymierze (Francja, Anglia, Niemcy, Rosja) w milczącej zмовie zachowuje ją w „oficjalnym spokoju” na koniec drapieżnej gry dyplomatycznej i wojennej, po... Dalekim

Wschodzie, „Archaiczna” Austria stanowi wewnątrz Europy warunek równowagi koncentrujących mocarstw.

A w Austrii? „Osiem narodów, siedemnaście krajów, dwadzieścia grup parlamentarnych, dwadzieścia siedem stronnictw”. Po 1848 r. panuje kler, arystokracja i aparat biurokratyczny. Po wojnie z Włochami i Prusami kraje korony Św. Szczepana (1867) z narodami słowiańskimi i romańskimi zostają oddane pod władzę arystokracji i szlachty węgierskiej. W całym cesarstwie przewagę zyskują Niemcy. Rozwój przemysłu w Austrii i Czechach. W Galicji i krajach korony Św. Szczepana zacofane rolnictwo.

W monarchii konstytucja i parlament, oparte ostatecznie o autorytet tronu. Ordynacja wyborcza obejmuje cztery kurie: wielkiej własności (na 63 wyborców — poseł), izb handlowo — przemysłowych (na 27 przemysłowców — poseł), miast (na 3000 mieszkańców — poseł) i gmin wiejskich (na 12000 — poseł). Tu nowy podział, poza prawem wyborczym mało- i bezrolni. Nie ma również kurii dla proletariatu, który rośnie błyskawicznie. I pod koniec lat osiemdziesiątych w samej Au-

strii, Czechach i Galicji wywierają znacznie najpierw poza, potem w parlamencie, nowy, nieprzewidywany wpływ. Ale lata 1870—1894, lata rządów hr. Taaffe’a, utrzymuje się jeszcze względnie patriarchalno — absolutystyczne zacisze w środku Europy, pośród stłoczonych pod berłem habsburskim „odprysków wielu narodów”. To są lata Matejki. Lata „spraw bieżących” bez troski o jutro, słynne lata „fortwursteln”. Okrążają je z obu stron próby przemian. Tak po kompromisie z Węgrami (r. 1867) zapanowało „ministerium mieszczańskie”, choć z magnackimi ministrami. Pierwsza fala liberalizmu i wolnościeliństwa mieszczańskiego. Trwało to krótko. W walce z nimi polski kler i magnateria zadowolili się rezolucją, żądającą tylko wyodrębnienia Galicji na wzór Chorwacji, gdy burżuazja czeska domagała się wyodrębnienia państwowego (na wzór Węgier). Po r. 1871 raz jeszcze doszło do głosu liberalne mieszczaństwo i inteligencja niemiecka o tendencjach centralistycznych i antyklerykalnych, a potem znów na lata „fortwursteln” arystokracji, kleru i biurokracji. Drugie okrażenie nadeszło po śmierci Matejki. Przełomowe rządy Badeniego i Koerbera z jego receptą: powszechnego głosowania do parlamentu. Na rozsądzające monarchię habsburską namiećności narodowe wynalazł skuteczny środek: solidarność kapitalistów z jednej strony i proletariatu z drugiej. Te antagonizmy społeczne miały według niego utrzymać spójność monarchii. Obnażał się w tej grze już nawet i w Austrii nowy etap historii.

A w Austrii była Galicja. W Galicji zaś 40 proc. ziemi należało do 3000 ziemian, 80 proc. chłopów małorolnych (do 5 ha) na 1/4 ziemi i na 1/4 — 8 proc. kuliaków. Ziemianstwo wzięło odszkodowanie za uwłaszczenie, za zniesienie propinacji (1890), wzięło kredyty i puściło „fortwursteln” na bieżące wydatki. Jego polityka gospodarcza była polityką **stagnacji**. Uprzemysłowienie i śmiałe inwestycje gospodarcze „mogły się zwracać — jak pisze W. Kula — przede wszystkim w stronę ludu wiejskiego, tudzież przemysłu, ale nie w stronę wielkiej własności”. Czyli zamiast bezpośrednich korzyści bezpośrednie dla ziemian zwiększenie podatków.

„Stanowiąc z górą czwartą część obszaru monarchii i licząc ponad czwartą część jej ludności — Galicja w początkach XX wieku miała 16 proc. zakładów przemysłowych, 10 proc. ludzi czynnych w przemyśle i zaledwie 5,5 proc. parowej siły motorycznej” (Kula: „Historia Gospodarcza Polski”). Zakłady przemysłowe przeważnie drobne, produkujące prymitywną techniką. W kraju panuje wciąż rzemiosło. A nad krajem obcy kapitał, zakładając tu filie swych banków, w przemyśle (nafta, sól, drzewo, węgiel) kartele i spółki niemieckie, angielskie, belgijskie, węgierskie. Ot, co.

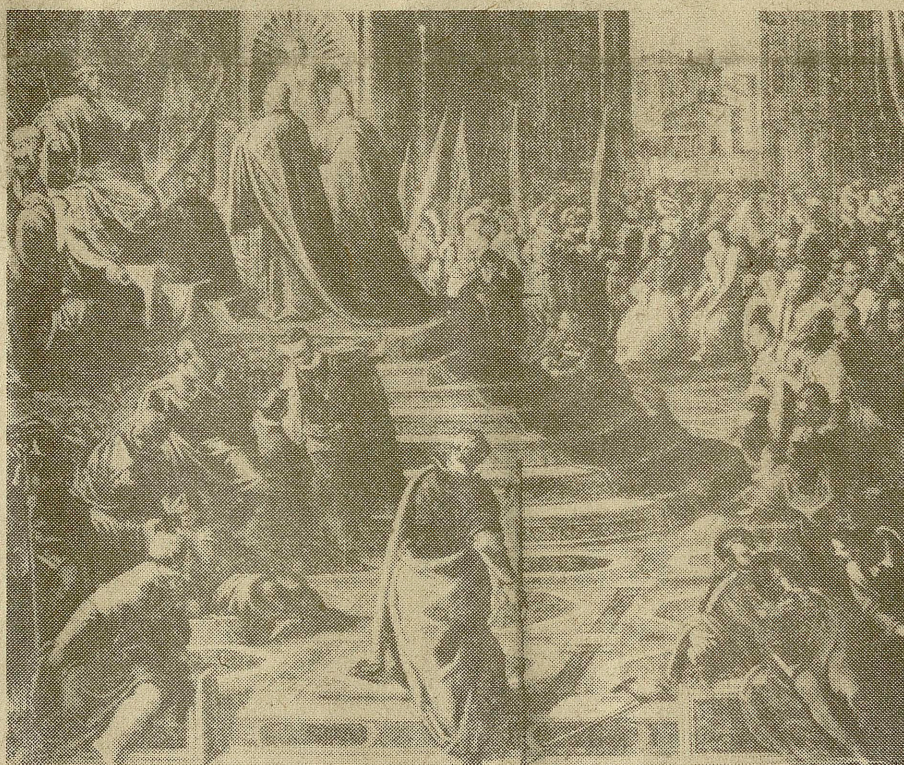
A Kraków był w Galicji, w Krakowie zaś centrum kultury polskiej, którego wszystkie ekspozytury — jak pisał Boy — wzięła „w pacht” arystokracja. „Było to dziełem zwłaszcza dwóch ludzi: hr. St. Tarnowskiego i hr. St. Koźmiana”. „A stara pani Branicka, kiedy lektorka nie orientowała się w jej zagmatwanych koligacjach, wzdychała: szczególnie, jak dziś młodzież nie zna historii polskiej”. Otośmy przy Matejce! Czy musiał mieć zaklejone uszy na hałasy Europy? Nie! Czy musiał w Galicji historię Polski widzieć w historii magnaterii? Nie!

A czy stało się inaczej?

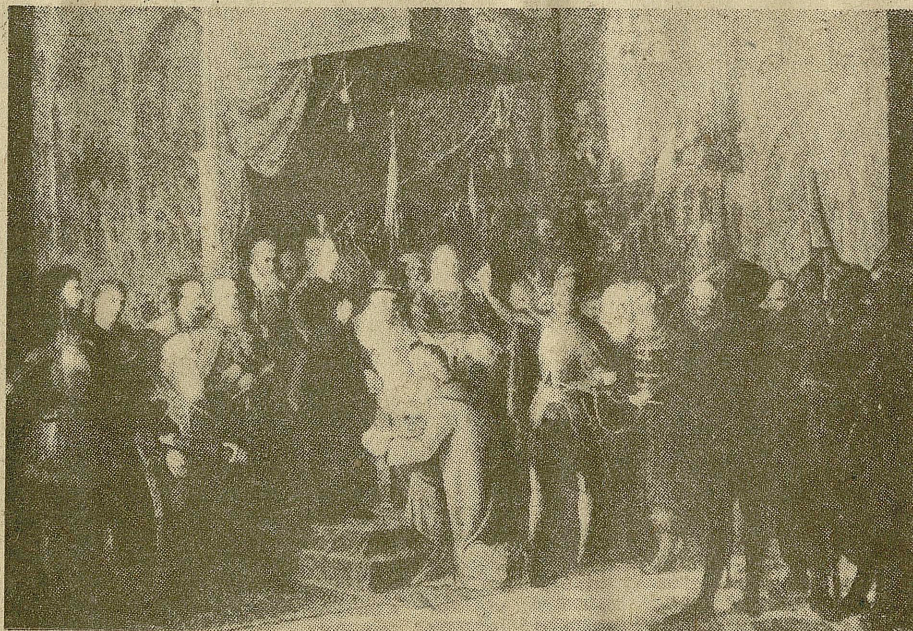
2. ZWIĄZEK Z JAKĄ EPOKĄ?

Witkiewicz zarzucał, że „Matejko coraz więcej myśli jako historyk — coraz mniej jako malarz” — nie był ostatnim. Witkiewicz doszedł w swej krytyce do odmówienia Matejce poczucia **historyzmu**.

„Ludzie Matejki różnią się wprawdzie od nas, nie różnią się zaś wcale, oprócz ubrania, między sobą. Czy na polach Tanenbergu, czy w sejmowej sali warszawskiej (Rejtan), w epokach, oddzielonych od siebie trzema wiekami, wszędzie spotykamy te same wytrzeszczone oczy, te same zakleszczone wielkie wschodnie powieki, te same zmięte twarze, tę samą krętą, drobną, zawiłą linię obrysowującą zewnętrzne kształty ludzi i rzeczy. Co dziwniejsza, że ile razy Matejko maluje nowoczesnych ludzi, stają się oni podobni do swych proto-



Tintoretto. Posłowie weneccy żądają w imieniu papieża Aleksandra III zawarcia pokoju



J. Matejko. Carowie Szujscy przed Zygmuntem III

J. M A T E J K I



J. Matejko. Bitwa pod Grunwaldem
Wielki Mistrz

plastów — i nie tylko ich twarze i ręce, ale ubranie, frak np. namalowany przez Matejkę, staje się czemś całkiem w stylu historycznym...

„Jeżeli marszałek prowincjonalnego sejmiku galicyjskiego z 1887 r. nie różni się niczym od marszałka sejmiku koronnego sprzed paru set lat, to właściwie czemu tu malarz wyraża tę „historyczną prawdę”, tego „ducha dziejów”, ten „charakter epoki”?

Spostrzeżenia Witkiewicza były trafne, ale jego wniosek fałszywy. Prawda, podobieństwo postaci na przestrzeni trzech wieków występuje uderzająco. Niemniej uderzająco pomiędzy portretami z tamtych wieków a portretami współczesnych Matejki. Gdzie jest punkt wyjścia historyka? W wiedzy jego czasów, w wpływach kulturowo-klasowych jego epoki. Co robi on z przestrzenią dziejów? Rzuca na nią swoją współczesną wiedzę i gust, ustawione klasowo. Trzeba śledzić za jego posuwaniem się po „czasach, rasach i klasach”, gdzie i kiedy odbędzie się to klasyczne, potwierdzające go spotkanie.

Witkiewicz był na tropie, nawet pokazał okres **odpowiedniości**, nie zdając sobie sprawy z tego odkrycia i nie przywiązując doń wagi.

A przecież wystarczy rozejrzeć się w zasięgu tematyki historycznej Matejki, aby łatwo znaleźć odpowiedź. Pozornie mamy cykl obrazów od pra-początków Polski po ostatnie, współczesne Matejki lata. Ale naprawdę okresem pełni rozkwitu i **najprawdziwszej dla niego realizacji Polski historycznej** była epoka od **Grunwaldu po czasy Władysława IV**. Najważniejsze i największe obrazy Matejki wiążą się z tym właśnie okresem (Grunwald, Hold pruski, Stańczyk, Batory pod Pskowem, Kazanie Ks. Skargi).

Jeśli widzimy, że na obrazach Matejki wciąż się pojawiają te same twarze, że następuje jakgdyby ich wymiana pomiędzy epokami, że marszałek sejmiku galicyjskiego wygląda tak samo, jak wyglądał marszałek sejmiku koronnego sprzed trzystu lat, a książę Witold (w „Grunwaldzie”) podobny jest z twarzy do współczesnego Matejki studenta uniwersytetu krakowskiego (z taką samą brodą, jak nosili studenci starszych roczników w latach

80-ych) wówczas staje się jasna matejkowska teza — 1) o **ciągłości biologiczno-historycznej narodu**, trwającej poprzez wieki, trwającej mimo rozbiorów i wbrew rozbiorom.

2) o **specyficznej treści** tej narodowo-biologicznej odrębności, która okres od XV do XVII w. doprowadziła do największego ujawnienia, tak, że wcześniejsze dzieje oceniać trzeba jako dojrzewanie do tej treści, a późniejsze (rozbiory, niewola) jako jej stłamszenie i utajenie.

A jak jest z formą malarską na obrazach Matejki? Ujrzymy tu wiele nawiązań do technik artystycznych wieków minionych. Byłyby to nawiązania kompozycyjne, a nawet kolorystyczne do Veronese'a (w „Holdzie pruskim”). Byłyby to nawiązania do wibrującego, drgającego, dynamicznego światłocienia Tintoretta. Byłyby to nawiązania do dynamicznego linearyzmu Wita Stwosza, lecz jeszcze bardziej wzmożone w swym oddziaływaniu, w jeszcze większym stopniu rozszarpujące zamknięty rysunek postaci. Linie, przebiegające poprzez postać, przecinające ją i wylatujące na inną. Linie jak błyskawica, łączące kilka postaci naraz. Linearyzm Wita Stwosza, lecz jeszcze bardziej zdynamizowany i pozbawiony resztek hieratyzmu i architektury gotyckiej.

A co to jest — Veronese, Tintoretto i Wit Stwosz? Biorąc chronologicznie jest to koniec wieku XV i wiek XVI, aż do pierwszych lat XVII. Tak dostrzegamy podwójne wiązanie malarstwa Matejki z tą samą epoką. Poprzez wielkie tematy historycznej chwały Polski — nawiązuje on do tamtej epoki, a równocześnie osadza swój temat w samej materii wizualnej i w widzeniu — tamtej epoki.

3. CZASY WIELKICH PRZEDSIĘBIORSTW I FIRM SPEKULACYJNO-OSADNICZYCH

Do tej samej epoki nawiązywała konserwatywna szkoła historyków krakowskich. I dla niej był to okres największego rozkwitu Polski.



Wit Stwosz. Diabeł (Ołtarz Mariacki,
Fragment)

Stwierdzamy zgodność między Matejką, malarzem i historykiem (w obrazach), a mecenasem hr. Tarnowskim, reprezentantem magnaterii i Szkoła Stańczyków: koniec w. XV — XVI i początek XVII.

Czym więc była owa epoka, do której dwukrotnie, poprzez temat i formę, nawiązuje Matejko? Jakże konkretne oblicze kształtujących ją sił klasowych? Zaczniemy od malarstwa. Z jakiej rzeczywistości społecznej wyrastają Tintoretto i Veronese — na gruncie handlowej i patrycjuszowskiej republiki weneckiej?

Była to epoka, gdy w Wenecji panują bogate rody kupieckie. Lecz w tym samym czasie dochodzą we Włoszech do tytułów książęcych — bankierscy Medyceusze. W tym samym czasie bankierskie rodziny Fuggerów i Turn-Taxisów otrzymują z rąk cesarza również książęce tytuły. **Kapitał lichwiarsko-handlowy łączy się z magnaterią feudalną i wchodzi w jej szeregi. Wielkie rolnictwo spleta się z kapitałem handlowym.** Znane są operacje lichwiarskie przedsiębiorczych i zapobiegliwych magnatów. Wallenstein nie tylko dostępuje tytułu książęcego i znacznych nadań za zasługi wojenne, lecz jednocześnie „zarabia” fantastycznie na samym procesie wojennym. Część środków, przeznaczonych na finansowanie wojny pozostała w rękach szafującego nim. To było w obyczajach epoki. Tak samo postąpił szlachecki rodu (z samych Rurkowiczów) książę Jeremi, gdy na potrzeby wojenne przywłaszczył skarb mieszczań lwowski.

Święty humanista angielski hr. Essex, jak wiemy, trudnił się napadami (na swoich prywatnych okrętach wojennych) na galery hiszpańskie obładowane złotem i wracające z Ameryki. To złoto materialne przetwarzał on na wzniosłe duchowe złoto kultury, szlachetności charakteru i szczytnej bezinteresowności. To samo dotyczy... sir Raleigh'a,

świątelnego poety renesansowego i humanisty, który nie poprzestał na zdobywaniu naladowanych złotem galarów hiszpańskich, lecz zorganizował swoją własną wyprawę wojenną dla zdobycia hiszpańskiego Peru.

I w Polsce również byli przedsiębiorcy od prowadzenia wojen prywatnych, Mniszkowie prowadzili własną wojnę o zdobycie Moskwy. Podobnie Lissowski.

Lecz poza „przemysłem” wojennym istniało w Polsce drugie źródło szybkiego wzbogacenia się. Było nim **osadnictwo wschodnie**. Rozpoczął je już „dobrotliwy” król Jagiełło przez nadanie panom małopolskim, którzy go wynieśli na tron — dużych, leżących pustką obszarów na wschodzie. Największe nasilenie tej akcji obserwujemy za czasów Kazimierza Jagiellończyka, który potrzebował dużych środków na prowadzenie wojny trzynastoletniej. Za Zygmunta Augusta już prawie wszystkie pustkownie ukraińskie i głuche bory litewskie zostały rozszarpane przez przedsiębiorczych inicjatorów lichwy i wielokrotnego zysku. Drobnymi lichwiarzami, zaludniając pustkownie i zakładając na nich kwitnące wsie i miasteczka stawał się posiadaczem całych — w skali zachodnio-europejskiej — księstw i państw. Rodzina Paców założyła 22 miasteczka, w których każda parcela ziemieńska przynosiła z góry określony i umówiony roczny czynsz wieczyści. W ten sposób z posiadaczy bezużytecznych podmokłych ostępów leśnych, trzęsawisk i bagien — stali się Pacowie jedną z najwspółczesniejszych rodzin na Litwie.

Na osadnictwie rolnym wzbogacili się Potoccy, Koniecpolscy i inni. „Wielkie nazwiska historyczne” — to są w istocie swej nazwiska **wielkich właścicieli przedsiębiorstw i firm spekulacyjno-osadniczych**. Przez udział w dynamicie osadnictwa stawał się lichwiarz — magnatem. Tak kapitał lichwiarski zraszał się z wielkim rolnictwem i wytwarzał nową formację społeczną o innej bazie materialnej, niż średniowieczna, feudalna formacja możnowładców. Gdy w pierwszych latach XIX w. zmarł jeden z Radziwiłłów i rząd carski chciał zagarnąć jego dobra, rozciągające się od Baranowicz po Dźwińsk, Połock i Borysów, zgłosiło się wówczas tysiące wierzytelni, których skrypty dłużnicze były zabezpieczone na majątku Radziwiłła. Te długie nie pochodziły stąd, że Radziwiłł był utracjuszem, który pożyczał na prawo i na lewo od każdego, od kogo się dało i ile się dało. Odwrotnie: wielkość jego majątku stwarzała pewność i zaufanie, że oddane mu oszczędności zostaną przechowane i zabezpieczone. W ten sposób Radziwiłł stał się jakgdyby właścicielem centralnej kasy oszczędnościowej dla całej Litwy, jej główną instytucją bankową, obracając przeciw otrzymane oszczędności na rozwój gospodarczy i zabezpieczając w ten sposób otrzymane wkłady. Dla zlikwidowania tego zadłużenia rząd carski ustalił „Komisyję Maszyn Radziwiłłowskiej”, która dług spłacała, oddając tysiące folwarków, należących poprzednio do Radziwiłłów.

Ten proces rozrostu wielkich przedsiębiorstw i firm spekulacyjno-osadniczych pod mramorami książęcymi lub do książęcych tytułów prowadzący, został u swego początku waleń wzmocniony w centralnej Polsce (w Koronie), Europa Zachodnia o rozwinętych już handlu i miastach, z pierwocinami przemysłu (handel ze Wschodem, okres wojen krzyżowych, odkrycie Ameryki) stawia nam propozycję dopełniania jej śpiżnicy (zapotrzebowanie na Zachodzie na żywność wzrosło dwukrotnie). Nam, to komu? Dynamikę ujawnia wówczas drobna szlachta. Wygrywa w walce z możnowładztwem. Inicjuje... zniszczenie miast i rozwój folwarków, opartych o chłopską pańszczyznę (ach, ten zabiegliwy do szczegółów aż do kapuścianej głowy — Rej!). Odtąd: ziemia i praca zniewolonych, odtąd zatem rozwój przedsiębiorstw i firm spekulacyjno-osadniczych, odtąd kierunek na Wschód! Matejko — historyk — te dynamiki szlachty podchwytuje już na jej etapie **koncentracji dóbr, dochodów i obrotów**. Ruch drobno-szlachecki z powrotem umocnił magnaterię, jako klasę, diabelnie umacniając ją ekonomicznie. Cóż ta epoka rozkwitu Polski (z miastami skazanymi na zagładę wraz z przemysłem, handlem i rekordziem, które winno się przybliżyć do manufaktur, z chłopami obroconymi w niewolników) — co ona miała zmienić w Galicji w latach 1864—1893? Miała utrwalić oddalenie i zapóźnienie cywilizacyjne Kraju, miała utrwalić istniejące stosunki społeczne, miała budzić „ducha narodowego” do wolności i **ekspansji terytorialnej**. I tę ojczyznę narodu szlacheckiego, a w pierwszym rzędzie — wielkich rodów magnackich, wiązał Matejko z rzeczywistością XIX wieku, jako **powszechną ojczyznę narodu**.

4. DO FUTURYZMU I IMPERIALIZMU

Witkiewicz dokonał jeszcze jednego odkrycia, którego znaczenia również nie zrozumiał i nie docenił.

„Miecz, topór, stryżek, aż do wydzierania sobie oczu pazurami, tłuczenie się pięściami, kopanie nogami, wszystko to przepełnia obraz (Matejki) masą żywych epizodów, które widzę skutkiem wadliwej budowy obrazu **musi oglądać kolejno**”.

„W jego ostatnich obrazach pełno jest takich wrzeszczących za siebie szczegółów, wyrwanych z całości, wystających z drugiego, trzeciego planu przed ramę obrazu nawet”.

Oczywiście, malarskość Matejki jest inna, niż malarskość impresjonistów. Działanie li-



J. Matejko. Portret żony artystki

nii, głównego środka wyrazu plastycznego u Matejki staje się prawie abstrakcyjne, odrywa się od swego podłoża naturalnego, nie zmierza do lepszego uwydatnienia kształtu przedmiotu, lecz do **samodzielnego wzmocnienia dynamiki akcji**. Kolor nie służy celowi harmonijnego rozwiązania obrazu i wydobycia gry światła na barwnych powierzchniach przedmiotów, lecz przez dysharmonijne zetknięcia barw, przez emocjonalne, nie naturalistyczne zabarwienie przedmiotów, stwarza atmosferę zgrzytliwego dysonansu i **wyzwolenia sił i ruchu dynamicznego**.

W ten sposób staje się Matejko prekursorem założeń malarstwa **futurystycznego**. Mimo, że czytelność obrazów futurystycznych nie dla każdego jest jasna, a obrazy Matejki każdy „rozumie”, wystarczy jednak paru logicznie wyciągniętych konsekwencji, by malarstwo Matejki przetransformować na najczystsze malarstwo futurystyczne.

„Sztuka dotychczasowa wychwalała zamyśloną nieruchomość, ekstazę i sen. My chcemy uwielbić ruch napastniczy, gorączkową bezsensowność, krok gimnastyczny, skok niebezpieczny, policzek i uderzenie pięścią...”

„uderzenia kątów ostrych, które nazywamy kątami woli...”

...linii ukośnych, które padają na duszę widza, jak piorun, uderzający z nieba...”

...zaznaczenia konstrukcji dynamicznej, jako tematu powszechnego i jedynej racji bytu samego obrazu...”

...wytrącenia kształtów z równowagi (i przez to zmuszenia ich do ruchu). W konsekwencji destrukcja mas przeciwnych” (manifest futurystyczny 1913).

Futuryzm umieszczał napięcia dynamiczne w ten sposób, że każde z nich było odskocznią dla innych. Cały obraz stawał się miejscem, od którego odbija się splot dynamizmów w przestrzeni poza obraz. Obraz stawał się odskocznią wylatujących sił.

Zasługą Matejki pozostanie to, że dążąc do obrazu żywego, pełnego ruchu, wciągającego widza w wir swych klebiących się sił — przełamał koncepcję naturalistyczną, w myśl której obraz był odwzorowaniem natury. Zrewidował środki techniki malarskiej i wynalazł formę **zdynamizowania obrazu... jako wyrazu czynu narodowego, skierowanego w przyszłość**.

Lecz jaka była realna, społeczno-polityczna treść matejkowskiego czynu narodowego,



J. Matejko. Hold Pruski: Bona



J. Matejko. Bitwa pod Grunwaldem
Fragment



J. Matejko, Dr. Mikołaj Zybkiewicz,
Marszałek Krajowy

skierowanego w przyszłość? Jaki był plan strategiczny organizacji życia narodowego, wynikający z realnej wymowy jego dzieł?

Podstawą wyjściową tego planu było dążenie do wywołania, do powtórzenia po raz drugi w historii procesu olbrzymiej dynamiki, jaka w XV i XVI w. rozpętała się na obszarach Niemna, Dźwiny i Dniepru.

Nierealność strategii narodowej, wynikającej z malarskiego dzieła Matejki, odsłoniła się w toku jej realizowania; u wstępu drugiej niepodległości, w r. 1920. Czyn narodowy o party o dynamikę rozwojową klas upadających, o ich przewodnictwo, nie mógł być zrealizowany. Zamiast rozpętania wielkiej dynamiki dla planów wschodnich uzyskano tylko ich parodię — osławione „kresy wschodnie”. Stało się tak dlatego, że żaden interes klasowy nie ciągnął polskich mas ludowych na obszary wschodu. Mogły one zostać wciągnięte do wojny, lecz dążyły do najszybszego

zakończenia jej „nieporozumienia”. Nawet dla reakcyjnego, endeckiego drobnomieszczaństwa powrót szlachetczyzny był zagrożeniem świeżo zdobytych przez nie pozycji klasowych. Żaden interes klasowy nie pociągał mas chłopstwa b. Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy do powstania antyrządowego. Odwrotnie: powrót „wielkich rodów historycznych” oznaczał dla nich — jarzmo społeczne, wyzysk ekonomiczny i przekreślenie reformy rolnej, dopiero co zdobytej przez rewolucję Październikową.

Na pustkowiach Dzikich pól i borów smoleńsko-witebskich ukształtowały się miasta i miasteczka przemysłowe z klasą robotniczą, świadomą swych celów historycznych. Klasa ta, w oparciu o zwycięską klasę robotniczą ZSRR — stała się organizatorką oporu miejscowego chłopstwa. Już to nie potatarskie pustkowia, gdzie każdy mógł rządzić prawem kaduka i szablą, już nie watahy Chmielnickiego czekały, lecz zorganizowana strategia mas i nowoczesna taktyka wojny klasowej. Przed strategią Marksa-Lenina uległa strategia Lisowczyków i Wiśniowieckich.

„Polityka antysowiecka Piłsudskiego była pochodną jego polityki wewnętrznej, była określona i uwarunkowana charakterem tej klasy obszarowo-kapitalistycznej, której interesów politycznych i gospodarczych, bronił Piłsudski. Scena, gdy wrzusa się on najbardziej oglądając w Nieświeżu pasy siuckie, a szczególnie, gdy jeden z gospodarzy przypominając mu, że Siuck nie należy do Polski — to nie tylko epizod. To symbol. I Nieśwież to był również symbol” (J. Borejsza „Niepodległość nieurojona” — Nowe Drogi Nr 6).

„Wszystkie gry wojenne Piłsudskiego, wszystkie plany obrony i ofensywy, opracowane przez jego sztab, były wyłącznie kierowane na wschód — tak że we wrześniu 1939 r. Polska znalazła się wobec improwizacji strategicznej — wojny z Niemcami. Jeśli, jak to stwierdza gen. Norwid-Neugebauer — dbał on o rozwój kawalerii, ale lekcewał czołgi — to dlatego, że rola o wojnie na stepach ukraińskich”. (Ibidem).

„Obóz Piłsudskiego występując z koncepcją wschodnią zdążył do roli Polski jako imperialistycznego „protektora wschodu”, traktowanego jako półkolonia. W rodzinie państw imperialistycznych i kapitalistycznych



J. Matejko. Batory pod Pskowem: Zamojski

nych Polska ze swoim słabym potencjałem przemysłowym mogła odegrać tylko rolę wtórną, pochodną, w zapleczu wielkiego mocarstwa. Polska w koncepcji Piłsudskiego mogła odegrać na Wschodzie tylko służebną rolę udziału w kolonialnych zyskach niemieckiego imperializmu w Europie Wschodniej. Rozwój wielkich mocarstw imperialistycznych, z konieczności prowadzący do spychania i niszczenia rozwoju przemysłowego państw słabszych, logiką wypadków musiał z konieczności przekształcić Polskę — w rolnicze daleko na wschód wysunięte zaplecze przemysłowych Niemiec”.

„...niepodległość Polski była w okresie międzywojennym urojona, tak jak urojone były traktaty z państwami zachodnimi; nieurojona była tylko wzrastająca potęga Niemiec i ich infiltracja do Polski” (J. Borejsza „Niepodległość nieurojona”).

*

W latach twórczości Matejki (1864—1893) nieurojony był rosnący imperializm mocarstw europejskich. Nieurojona koncentracja przemysłu i finansów w rękach nababów kapitalistycznych tych mocarstw. Nieurojone druzgotanie drobnych przedsiębiorstw na rzecz karteli, nieurojone pauperyzowanie mas drobnomieszczańskich i proletaryzowanie chłopstwa. Nieurojony gwałtowny wzrost klasy robotniczej (w Europie) i postępy jej w walce z kapitalizmem. Nieurojona zależność ekonomiczna Austrii od Niemiec. Nieurojony rozwój przemysłu w samej Austrii i Czechach. I nieurojona stagnacja gospodarcza w agrarnej Galicji i na Węgrzech. Nieurojona rola Galicji jako półkolonii Austrii, a tej jako półkolonii Niemiec. I nieurojona — trzeba to przyznać — rola ziemiaństwa jako panującej klasy w Galicji. Ale urojona była moc patriarchalno-feudalna monarchii, urojona wyższość stanowa arystokracji rodowej i trwałość jej górującej pozycji bez zrzastania się z wielką burżuazją, bez kondotierstwa na usługach burżuazji własnej i obcej, bez jej kapitalistycznego zaplecza i bez kierownictwa wielkiego zagranicznego kapitału.

Urojone było zacisze Galicji w urojonym zaciszu austro-węgierskiej monarchii, urojony jagielloński „fortwursteln”....

*

Do Czytelników!

Pragnielibyśmy bardzo, aby nasz artykuł wszczął żywą i szeroką dyskusję. Dotykamy bowiem zagadnienia kóre w tradycyjnym ujęciu jest szeroko znane i przyswojone na taką sposób, że nasza próba wyjaśnienia historycznego malarskiego dzieła Matejki w niejednym czytelniku (uhm... „Tygodnika Powszechnego”) wzbudzi może „staropolski” odruch: „nie szargać świętości”. My czekamy na drugą chwilę: zastanowienia i uargumentowanych odpowiedzi.

Wł. Strzeziński i P. Chmura

Witold Łukaszewicz

MAZZINI O MICKIEWICZU

INFORMACJA HISTORYCZNA



Adam Mickiewicz, Rys, Joachima Lelewela

PROBLEM ZJEDNOCZENIA ITALII

Niewielu było wśród rewolucjonistów XIX wieku takich entuzjastów twórczości Adama Mickiewicza, jak Giuseppe Mazzini, najwybitniejszy bojownik włoskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, znanego pod nazwą *il risorgimento* (zmartwychwstanie). Wielki Genuńczyk, młodszy był od Mickiewicza o lat siedem.

Według koncepcji Mazziniego zjednoczenie Italii miało się dokonać „od dołu”, tj. na drodze rewolucyjnej przez ruch masowy pod przewodnictwem radykalnego mieszczaństwa włoskiego i doprowadzić do jednolitej pod względem narodowym republiki. Tymczasem ogromna większość mieszczaństwa podchodziła do sprawy zjednoczenia Italii inaczej niż Mazzini: wykluczała ona rewolucję ludową a republikę przeciwstawiała chętnie monarchii konstytucyjnej na wzór lipcowej francuskiej i głowiła się nad znalezieniem włoskiego Ludwika Filipa. Zjednoczenie polityczne Italii szło po linii interesów ekonomicznych mieszczaństwa, stwarzało bowiem możliwości rozwojowe dla powstającego przemysłu fabrycznego i dla handlu przez zniesienie liczących

barier celnych i likwidację rujnującej życie gospodarcze półwyspu fiskalnej polityki Austrii w Lombardii-Wenecji. To była jedna z przyczyn wrogości stosunku włoskiego mieszczaństwa do Austrii i Metternicha, który w imię interesów imperialnych monarchii habsburskiej był największym przeciwnikiem jedności politycznej Italii. Drugą przyczyną miała charakter społeczno-polityczny. W państewkach włoskich i austriackiej Lombardii-Wenecji rządzili absolutnie władcy z Bożej łaski opierając się na szlachcie i klerze. Reakcja stanowa, prymat uprzywilejowanych z tytułu urodzenia, groziły mieszczaństwu zepchnięciem go z pozycji społecznej, którą zdobyło w dobie napoleońskiej.

Sojusznikiem naturalnym mieszczaństwa w walce z absolutyzmem politycznym i społecznym było chłopstwo, odczuwające na własnej skórze wszystkie dolegliwości systemu feudalnego w ustroju rolnym. Lecz chłopstwo włoskie nie miało ani dość sił ani wystarczającego uświadomienia politycznego, by podjąć na własną rękę walkę ze swym wrogiem klasowym i stojącym za nim aparatem policyjnym Św. Przymierza.

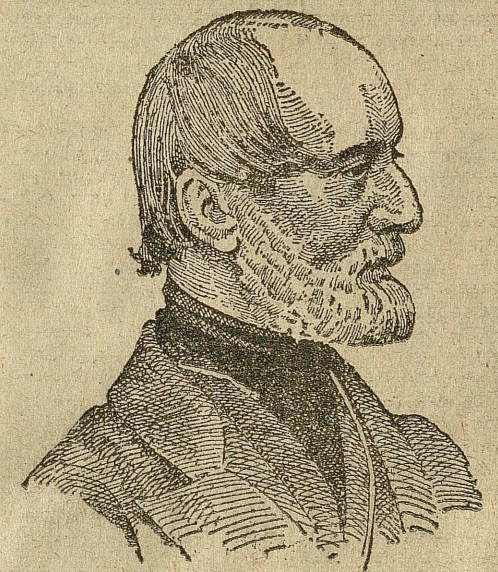
Tajny ruch karbonarski zwalczający rząd Restauracji i politykę austriacką na Półwyspie Apenińskim był właśnie zasilany najbardziej przez radykalne odłamy mieszczaństwa, w znacznie mniejszym stopniu zaś przez chłopów, dzierżawców rolnych. Jego dziełem były nieudane rewolucje włoskie w latach 1820—1831, które wzmocniły tylko ucisk społeczno-polityczny i kontrolę Metternicha nad Italią. Mazzini wzrósł w tej atmosferze walki z Austrią, wziął czynny udział w ruchu karbonarskim, za co odsiedział sześć miesięcy w twierdzy w Savonie. Wzięcie zapoczątkowało nowy rozdział w życiu Mazziniego. Doszedł on do przeświadczenia, że należy włoskiemu ruchowi rewolucyjnemu dać odmienne od karbonarskich podstawy ideowe, utrzymując wszakże nadal jako cel naczelny — walkę przeciw Austrii i jej satelitom o narodowe i polityczne zjednoczenie Italii. Karbonaryzm, bazujący na lewicowej masonerii, dla której źródłem natchnienia był filozoficzny materializm wieku oświecenia, głównie francuski, w pojęciu Mazziniego zbyt słabo wiązał się z tradycją narodową włoską. Dlatego Mazzini postanowił zerwać z karbonaryzmem, materializmem i kosmopolityzmem, zamierzając oprzeć swoją przyszłą działalność rewolucyjną na innym podłożu ideowym. Wiosną 1831 roku opuścił Italię, udając się na dobrowolne wygnanie do Marsylii, gdzie wraz z oddanymi sobie emigrantami włoskimi założył tajną organizację rewolucyjną pod nazwą „Młoda Italia” (Giovine Italia).

Na ten okres przypada również ostateczne zerwanie Mazziniego z naczelnictwem zreformowanego karbonaryzmu europejskiego tzw. Najwyższym Namiotem Powszechnym (Haute Vente Universelle) z siedzibą w Paryżu, któremu przewodził głośny babuista Filip Buonarroti. Mazzini zarzucał Najwyższemu Namiotowi Powszechnemu, że pod przykrywką solidarności rewolucyjnej wykorzystywał

ruch karbonarski w wielu krajach dla egoistycznych celów podziemia politycznego francuskiego, walczącego o obalenie monarchii Ludwika Filipa i zmajoryzowanie przyszłej powszechnej rewolucji przez Francuzów. Mazzini postanowił przeciwstawić karbonarskiej centrali w Paryżu — inną pod swoim przewodnictwem, mającą przede wszystkim służyć idei zjednoczenia Italii. Przystąpił do urzędywania tego zamiaru w chwili, gdy załamały się próby wywołania powszechnej rewolucji, podejmowane w latach 1832—1834 we Francji, krajach niemieckich i na ziemiach polskich. Mazzini wykorzystał upadek kredytu Najwyższego Namiotu Powszechnego wśród wychodźców polskich, niemieckich, włoskich, rewolucjonistów szwajcarskich, hiszpańskich i francuskich i założył 15 kwietnia 1834 roku w Szwajcarii podwaliny „Młodej Europy”, przepisując dla niej program, przeniknięty romantyzmem politycznym i mistycyzmem rewolucyjnym. „Młoda Europa” dążyła do „konfederacji republikańskiej wszystkich ludów, urządzonych każdy podług wielkiej zasady jedności narodowej, związanych ze sobą bratersko jedną wiarą, tymże samym wyznaniem religijnym, politycznym i moralnym... tymże samym politycznym prawem, niezależnym od siebie w tym wszystkim, co się dotyczy ich interesów wewnętrznych, potrzeb miejscowych i rozwijania poszczególnych gałęzi przemysłu fizycznego”. „Młoda Europa” zakładała wolność, „nie narzuconą przez królewską bądź republikańską kartę”, nie uznawała „człowieka-króla” ani „ludu-króla”, wierzyła „w potęgę działania istniejącej w łonie każdego ludu, który chce być wolnym” i „w misję, jaką Bóg powierzył pokoleniom, rodzinom całej ludzkości”, głosiła braterstwo ludów, wiarę w postęp i postannictwo każdego narodu przy spełnianiu wielkiej misji nakreślonej przez Boga i jego prawo dla całej ludzkości. Częścią tej misji w ramach każdego narodu przypadała także na pojedynczego obywatela.

Wiara w postannictwo ludów wiązała się ściśle z planami politycznymi Mazziniego, których wykonawcą miała stać się „Młoda Europa” oraz jej członcy narodowe: „Młoda Polska”, „Młode Niemcy”, „Młode Włochy”, „Młoda Szwajcaria” itd.

Mazziniemu zależało przede wszystkim na rozbiciu potęgi Austrii. Możliwe to było jego zdaniem przez zrewolucjonizowanie narodów słowiańskich i węgierskiego, które wchodziły w skład monarchii austriackiej. Polacy wykazywali wśród tych narodów największy stopień uświadomienia politycznego, dlatego też misja rewolucjonistów polskich miała polegać według wskazań Mazziniego na rozbudzaniu i zasilaniu ruchu narodowo-wyzwoleńczego przede wszystkim wśród Słowian Austrii. W tym sensie oddziaływał Mazzini na „Młodą Polskę” i jej faktycznego szefa, Joachima Lelewela, w latach 1834—1836. Nie jest też rzeczą przypadkową, że krajowa robota spiskowa „Młodej Polski” zaczynała się od Galicji i Krakowa, skąd dopiero rozszerzała się stopniowo pod firmą Stowarzyszenia Ludu Polskiego na inne dzielnice. Problem słowiański interesował



Józef Mazzini

wał zatem Mazziniego od strony korzyści politycznych, jakie z niego mogły wyciągnąć rewolucyjne kółka włoskie. Dla tych samych powodów zajmował się Mazzini przejawami odrodzenia narodowego wśród Słowian Austrii na polu literacko-naukowym, informował o nich własny naród i liberalną opinię publiczną na Zachodzie.

MAZZINI O MICKIEWICZU NA ŁAMACH PRASY ANGLIEJSKIEJ I EMIGRACYJNEJ

„Inicjatywa ruchu słowiańskiego należy oczywiście do środowiska polskiego. W Polsce żyje, cierpi i pisze ów zarodek tego, co nazywamy chętnie wojującym Kościołem Słowiańskim. Z Polski najprawdopodobniej wyjdzie hasło — rozkaz, który zmieni powolny, podniosły ruch wszystkich bratnich szczepów w miarowy krok wojenny”. W Polsce znajduje się ognisko rasy słowiańskiej. Mimo ciężkich przejść Polska żyje, czuwa; nie pozwala Europie, aby o niej zapomniano. „Polska stanie się pewnego dnia przewodniczką, chorążym Słowiańszczyzny, jak dziś jest jej wieszczem”. W Polsce pod wpływem zbiorowego cierpienia narodziła się nowa poezja, nowa co do formy i treści, „jedyna, która związana jest integralnie z życiem współczesnym i ma moc oddziaływania przez teraźniejszość na przyszłość”. Poezja polska służy wielkiej idei narodowej i ogólnoludzkiej. Poeci polscy: przede wszystkim Mickiewicz, a za nim Krasiński, Garczyński i wielu innych „wniknęli w duszę Polski, w nich wcieliła się cała polska tradycja historyczna ze wszystkimi odcieniami religij-

nymi i mistycznymi... oni stali się więc uosobieniem swej ojczyzny". Zasluga ich jest to, że odczuli bardziej radości i smutki narodu niż swoje własne, że są jednocześnie ludźmi i artystami. Poezja polska jest przeniknięta duchem posłannictwa w stosunku do własnego narodu i świata, wstrząsa do głębi masami, tłumaczy ich myśli, jest apostołem ich najświętszych ideałów i pobudza do czynu.

Tak pisał Mazzini, jako polityk w r. 1847, w jednym z pism angielskich. W rok potem miał w rewolucyjną kształtowość zręby republiki walczących i wyzwających się Włoch. Tak poważną oceną Słowiańszczyzny i Polski żył od lat. Dlatego już na wiele lat przed „Wiosną Ludów” spośród poetów słowiańskich Mickiewiczowi poświęcił najwięcej uwagi. W jego bowiem poezji brzmiała silnie dla Mazziniego nuta narodowa, umiłowanie wolności i braterstwa, z niej przebiegała wiara w powszechną rewolucję i w posłannictwo dziejowe Polski. Mazzini widział w Mickiewiczu nie tylko poetę, lecz przede wszystkim proroka udrezonego narodu polskiego. Nie dziwnego, że przy takim ustosunkowaniu się do twórczości wieszca Mazzini został jego wielobiciem, uczył się na pamięć utworów Mickiewicza, które poznał w przekładzie francuskim, tłumaczył je na włoski i angielski. Jakże zazdrościł Polakom ten rewolucyjny bourgeois geneński o usposobieniu romantycznym, że naród ich wydał Mickiewicza, jakże odczuwał brak tej miary wieszca — we własnym narodzie, w rozbitej politycznie katolickiej Italii!

Rodziły się więc słowa pochwalne o utworach Mickiewicza w listach Mazziniego do matki, do przyjaciół, w artykułach na łamach periodyków polskich i angielskich. Pod wpływem Mickiewicza pisał Mazzini w roku 1835 swoją „Foi et avenir”.

Rozwiewały się nadzieje pokładane w „Młodej Europie” i „Młodej Polsce”. Mazzini z tułaczkiej wędrowki po Francji i Szwajcarii poszedł na nową — do Anglii. Pod chmurnym niebem Albionu, w ciężkich warunkach materialnych, opuszczony przez najbliższych przyjaciół-rodaków, związał się z emigrantami polskimi: Karolem Stolzmannem, Ludwikiem Oborskim, braćmi Dybowski. Powiększyli to grono rychło: Tadeusz Krępowiecki i Stanisław Worcell. Wszyscy oni byli wielbicielami talentu Mickiewicza. Od nich dowiadywał się Mazzini szczegółów o życiu poety, oni pomagali mu w lekturze i przy przekładach jego utworów na angielski w latach 1837—1847.

Nadzieje Mazziniego na wywołanie ogólnonarodowej rewolucji w Italii pod przewodem mieszczaństwa nie spełniły się. Drobne rozruchy, które miały stanowić przegrzywkę do niej, podejmowane i organizowane przez wystąpców „Młodej Italii”, skończyły się niepowodzeniem. Mieszczaństwo włoskie w swej masie odżegnywało się od planów rewolucyjnych Mazziniego, jego mistycyzmu, romantyzmu i demokracji. Bało się ruchu ludowego, któremu tak zarliwie apostołował, nie dowierzało jego katolicyzmowi. Mazzini w oczach tego mieszczaństwa uchodził za apostoła-samozwana, za fantastę, oderwanego od życia. „Młoda Italia” nie mogła w tych warunkach zdobyć szerszego zainteresowania w Italii, gdzie opinia publiczna kierowała umiarkowanymi liberali Gioberti, Azeglio i inni. Mieszczaństwo było na swój sposób patriotyczne: zaczęło zjednoczenie polityczne Italii ze swoim interesem klasowym. A na odległej ziemi polskiej najbardziej uświadomiona część narodu — szlachta czytając poezję Adama Mickiewicza, nabierała ducha nie odłączając „od feudalizmu swych patriotycznych uniesień”.

Na jesień 1838 r. londyńska grupa „Młodej Polski” zaczęła wydawać w języku angielskim przegląd poświęcony sprawom polskim pt. „The Polish Monthly Magazine”. Redaktorem był Wilczewski, wydawcą A. N. Dybowski. Pismo trwało krótko, wyszły zaledwie dwa poszyty, trzeci miał być wydrukowany, lecz nie puszczono go w obieg. Mazzini w listach do przyjaciół ganich ducha materialistycznego, który dominował w pierwszym poszytku „The Polish Monthly Magazine”, ale uznawał poziom pisma za dobry. W numerze październikowym 1838 r. pojawił się we wspomnianym periodyku ciekawy artykuł o literaturze polskiej podpisany inicjałami I. H. K. (Lewak uważa, że pisał go Lew Sawaszkiewicz; Limanowski, że Henryk Kałusowski, co jest bardziej prawdopodobne), w którym była również wzmianka o twórczości Mickiewicza i został podany jeden z sonetów krymskich „Pielgrzym” w tłumaczeniu angielskim. Artykuł ten wywołał polemikę na temat Mickiewicza w „The Foreign Quarterly Review”. Wówczas Mazzini przygotował dla „The Polish Monthly Magazine” obszerną charakterystykę o Mickiewiczu i jego twórczości, którą wraz z przekładem angielskim monologu Konrada z III części „Dziadów” i wiersza „Farys” zamieścił w numerze listopadowym, drugim z kolei, wymienionego pisma. Zaliczyć ją należy do najwnikliwszych, jakie się o naszym poecie w tym czasie ukazały. Chociaż autor tej charakterystyki nie podpisał pod nią swego nazwiska, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyszła ona spod pióra Mazziniego, entuzjastycznego się utwora Mickiewicza. Autorstwo Mazziniego potwierdził mimochodem Stanisław Worcell w liście do poety, pisanym pod wrażeniem lektury „Pana Tadeusza”, o którym chciał także dać artykuł do „The Polish Monthly Magazine”. Przyznawał się również do autorstwa sam Mazzini w liście do swej dobrej znajomej, pani Mandrot, w Londynie, która utrzymywała łączność z Mickiewiczem i znała go osobiście).

Mazzini uważa charakterystykę twórczości Mickiewicza w „The Foreign Quarterly Review” za niekompletną, bo nieuwypuklającą dostatecznie idee socjalnej poety, która jest

*) Por. list Mazziniego do Mandrot z dnia 2.IX.1839 r. D. Melegari: „Lettres intimes de J. Mazzini”, Paris 1895, str. 202.



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie

Fot. J. Chlusk

oczywiście duszą każdego jego utworu poetyckiego. Od tej właśnie strony należy oceniać Mickiewicza. „Dla nas — pisał Mazzini w swym artykule — Mickiewicz jest więcej niż poeta — jest wieszczem na wzór wielkich poetów izraelskich, z którymi ma wiele podobieństwa. On zachowuje dla narodu polskiego te tradycje, które mu gwałtownie przytłumiono; ożywia w swych wierszach skargi i nadzieje wszystkich; jego głos jest głosem milionów ludzi, którzy wołają przez jego usta,

że ich istnienie jako narodu nie jest skończonym, że Polska ma jeszcze wielką misję do spełnienia, że ma świadomość własnego przeznaczenia, pragnie je spełnić i spełni. My nie podziwiamy tego głosu, my go czujemy. Ten głos jest dla nas gwarancją naszego przyszłego bytu, głos, który jest dla nas więcej mocą niż wszystkie oszukańcze słowa dyplomacji...” Polska w przeszłości spełniała swoje posłannictwo, broniąc świat chrześcijański przed najazdem muzułmanów, czy-

Głosy o Legionie Mickiewicza i „Skład Zasad Legionu” z 1848 r.

W poszukiwaniu materiałów do historii ruchów rewolucyjnych na ziemiach polskich w 1848 roku (Wiosna Ludów), w poznańskiej „Gazecie polskiej” nr 84 z dnia 4 lipca 1848 r. natrafiłem m. in. na ciekawy list otwarty K. A. Jelowieckiego z Poznania do Adama Mickiewicza. Oto jego treść:

„Kochany bracie Adamie! Załączam ci dekret tylko co nam od Ojca św. przysłany, potępiający dwa twójże dzieła L'Eglise officielle et le messianisme, tudzież L'Eglise et Messie. Co do pism samego Andrzeja Towiańskiego te nie zostały objęte temże samem potępieniem, bo Kościół nie ma we zwyczaju potępiać pism niedrukowanych i o których wierzytelności nie ma dostatecznych dowodów. Spodziewam się wszakże, że nie zechcesz już dłużej wątpić o tem, że są pełne błędów przeciw wierze, gdy się dowiesz, że Ojciec Ventura, którego zdanie w rzeczach wiary i sam ze wszystkimi poważasz, po ich odczytaniu powiedział X Hubemu i mnie: że są mieszaniną wszystkich herezy przez Kościół potępionych.

Mam także za obowiązek sumienia ostrzedz cie, że Ojciec św. przed wielu Palakami i w mojej obecności także z wielką mocą powstawał na ciebie za myłne rozgłaszanie, że błogosławił Waszą chorągiew i za to, że pod jego imieniem bez żadnego na to upoważnienia poczęliście słowiańsko-polską wyprawę waszą.

Szczerze cię kochający w Chrystusie twój sługa K. A. Jelowiecki.”

Jeszcze ciekawszy list na ten temat przynosi „Gazeta Polska” w nrze 180 z dnia 26 października 1848 r. List datowany jest w Vercelli w Piemontie dnia 11 października 1848 r., a jego autorem jest jeden z żołnierzy Legionu Polskiego we Włoszech, który do znajomego w Poznańskim pisze co następuje:

„Pierwszą myśl utworzenia tego Legionu powziął Mickiewicz będący wówczas w Rzymie, było to zaraz po rewolucji francuskiej. Zawiazek tego Legionu składał się z dwunastu Polaków artystów, znajdujących się podówczas w Rzymie. PAPIEŻ

OCENIAJĄC WIELKOŚĆ TEGO PRZEDSIĘWZIĘCIA POŚWIECIŁ IM CHORĄGIEW POLSKĄ W WATYKANIE, a oni odebrawszy błogosławieństwo papieża udali się do Mediolanu... Jako symbol myśli, która do Polski ma nas zaprowadzić nosimy na piersiach wyszyte białe krzyże. Jako krzyżowcy nowej epoki musimy przejść całą Słowiańszczyznę...”

Z listu tego widzimy że wśród prostych legionistów (pod wodzą pułk. Kamińskiego a potem Siodłkowskiego) panowała mistyczna wiara w szczytne posłannictwo Słowiańszczyzny oraz przekonanie, że jednak papież Pius IX udzielił błogosławieństwa twórcy Legionu Adamowi Mickiewiczowi i poświęcił chorągiew tego zabłąkanego na ogarniętej walkami wyzwolenczych ziemi Vergilego — oddziału polskiego.

Dł swego cytowanego wyżej listu nasz legionista dołącza tzw. wyznanie wiary, czyli „skład zasad” (simbolo politico pollaco) legionu polskiego we Włoszech, które w interesujących wyjątkach godzi się podać do szerszej wiadomości. Zasad tych jest 15. Oto niektóre z nich:

5. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed stu laty; Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.

8. Wszelki z narodu jest obywatelem — wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.

10. Izraelowi bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równie prawo polityczne i obywatelskie.

11. Towarzysze życia, niewieście, braterstwo, obywatelstwo, równe wszystkim prawo.

12. Każdemu Słowianinowi zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe wszystkim prawo.

15. POMOC POLITYCZNA, RODZINA, NALEŻNA OD POLSKI BRATU CZECHOWI I LUDOM POBRATYMCZYM CZESKIM, BRATU RUSSOWI I LUDOM RUSKIM...”

Władysław Błachut

Dr Witold Łukaszewicz

niła to wszakże bardziej z pobudek instynktowych, niż z racji świadomości swoich przeznaczeń, lecz po triumfie pod Wiedniem zapomniała o swej misji wobec Słowiańszczyzny, zatraciła wreszcie swą ideę społeczną, utrwalając rządy wielmożów.

„Dziś idea społeczna zaczyna odżywać, lud domaga się zapewnienia mu stanowiska wyznaczonego od dawna przez Opatrzność, słowem chce zniesienia przywilejów i różnic stanowych w imię wielkiej jedności narodowej. Wyrazem tej nowej misji, która się zaczyna, winna stać się poezja. Zrozumiał to doskonale Mickiewicz i stał się założycielem narodowej szkoły literatury polskiej. Jego poezja jest czymś całkowicie nowym zarówno co do treści jak i co do formy...”

Dalej podaje Mazzini dokładnie zebrany materiał biograficzny, odnoszący się do Mickiewicza, a obejmujący jego lata uniwersyteckie w Wlinie, działalność filomacko-filaracką, wygnanie, powstanie „Sonetów Krymskich” i „Konrada Wallenroda”, wyjazd z Petersburga w 1829 na Zachód, pobyt w Księstwie Poznańskim w ostatniej fazie powstania listopadowego, tułaczkę we Francji, narodziny III części „Dziadów”, „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”, „Pana Tadeusza”, „Wolność Ojczyzny i przyszłe jej posłannictwo były ideałem młodości Mickiewicza. Ideałem, który uniósł na wygnanie...” Przeniknął on poezję Mickiewicza do głębi. Mickiewicz walczył i zwyciężył. Walczył z tym wszystkim, co stanowi udreczenie XIX wieku, wieku indywidualizmu, pychy, ambicji i zwątpienia. Walczył jak Byron i Goethe, lecz szczęśliwiej niż pierwszy i z mocniejszym uczuciem niż drugi, nie zatracając w tej walce umiłowania ludzkości, nie popadając w obojętność.

„Nie znamy nic bardziej tytanicznego w myśli i równocześnie nic bardziej poetyczniejszego w jego wyrażeniu nad więzienny monolog Konrada — pisał Mazzini w artykule — i aby, nie być gołosłownym, przytoczył w tłumaczeniu angielskim prozą literacką treść tego monologu.

„Walka między człowiekiem i wszechświatem... która charakteryzuje pierwsze poematy Mickiewicza ustala — spójność poprzedzi burzę. Poeta, który pisząc „Sonety Krymskie” wołał: „Szczęśliwy ten, który umie się modlić...” dziś się modli. Zrozumiał bowiem że chwala ludzka jest niczym w porównaniu z Nieskończonością — rozumiał ducha Bożego i jego Prawo — przekonał się, że życie ziemskie byłoby tylko godne pogardy, gdyby nie było posłannictwa — dla tego to posłannictwa poświęcił (poeta) całkowicie siebie z żarliwością i oddaniem się.

Od tego czasu zaczęła się w jego życiu faza, zaznaczona ukazaniem się „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego... Mickiewicz znalazł rozwiązanie dla wszystkich wątpliwości, dla swego wewnętrznego burzenia się. Rozwiązanie to, musimy tu wyznać, nie idzie po naszej myśli, lecz każde przeświadczenie jest dla nas święte. Wiara stanowi stadium postępu w stosunku do zwątpienia...”

Oto w streszczeniu charakterystyka Mickiewicza i jego poezji w ujęciu Mazziniego — owoc sumiennej lektury dorobku wieszca i długich rozmów z jego rodakami „na londyńskim bruku”. (Artykuł Mazziniego wraz z tłumaczeniami monologu Konrada i „Farysa” na angielski przedrukował A. Lewak: Giuseppe Mazzini e l'emigrazione polacca. Casale 1925, str. 108—122; por. też dane Limanowskiego: Stanisław Worcell, str. 159—160 w przypisie).

MAZZINI I MICKIEWICZ PODCZAS WIOSNY LUDÓW

Wypadki 1848 roku zetknęły po raz pierwszy osobieści Mazziniego z Adamem Mickiewiczem. Poeta przebywał na ziemi włoskiej, zajęty organizowaniem Legionu. Dowiedział się, że Mazzini opuścił Londyn i przebywa w Mediolanie, postanowił go poznać i skierować z jego poparciem u władz rewolucyjnych. Mazzini ze swej strony pragnął również spotkania z Mickiewiczem. Wprawdzie nie godził się z jego taktyką polityczną i totalitaryzmem, lecz nie mogło to w żadnym razie zmienić jego stosunku do poety. Miał wprawdzie za złe Mickiewiczowi, że się zniósł z Czartoryskim i innymi arystokratami, ale go z tego rozgrzeszał. Spotkanie Mickiewicza i Mazziniego nastąpiło w kwietniu 1848 roku w Mediolanie. Obeszło się bez listowych rekomendacji, obydwaj rozumieli się doskonale, chociaż się dotychczas nie znali. Łączyła ich bowiem według słów Mazziniego „wspólnota dążeń, nadziei oraz silna wiara w posłannictwo religijne ludzkości i Ojczyzny”. Mazzini przyrzekł pomoc Mickiewiczowi w jego zabiegach legionowych na terenie Lombardii — Wenecji i słowa danego dotrzymał. Opiekował się również Legionem po wyjeździe poety do Paryża w lipcu 1848 roku. Mickiewicz odwdziczył się Mazziniemu, popierając w dwa miesiące później jego plany polityczne na audiencji u Karola Alberta oraz broniąc od marca do września 1849 roku swego przyjaciela w „Trybunie Ludów”. Poeta popierał całkowicie politykę Mazziniego jako triumfatora Republiki Rzymskiej, cieszył się z jego sukcesów, bolał nad niepowodzeniami. Atakował przy tym włoską klerykalną i szlachecką oraz francuską burżuazyjną reakcję za ich papizm, nie szczędził również ostrych słów wyrzutu pod adresem uciekiniera do Gaety, Piusa IX. Mazzini odparł Mickiewiczowi przyjeściem 250 legionistów pod dowództwem Fijałkowskiego na służbę i żołd Republiki Rzymskiej w charakterze odrębnej formacji polskiej. Ugodę zawarto 27 kwietnia 1849 roku. Legionści ci wzięli chlubny udział w obronie Rzymu przed wojskami francuskimi gen. Oudinota.

Upadek Republiki Rzymskiej na początku lipca 1849 r. zapoczątkował nową tułaczkę Mazziniego. Przez Szwajcarię i Francję podał się do Anglii, by nadal służyć wielkiej sprawie — zjednoczeniu Italii.

Józef Choczynski

Stapiński przeciw ks. Stojałowskiemu (II) *)

(O „Ludowym Towarzystwie Ochrony Ziemskiej Własności” i pierwszym starciu ks. S. Stojałowskiego z Janem Stapińskim)

KS. STOJAŁOWSKI GRZMI! STAPIŃSKI WYJASNIA:

„Stapiński ma być synem włościanina spod Haczowa i dopiero przeszłego roku skończył szkoły gimnazjalne, i dalej na prawa chciał się zapisać. P. dyrektor towarzystwa ochrony ziemi, Zalański, choć mu dopomógł, dał mu u siebie zajęcie i utrzymanie. Od p. Zalańskiego dopiero, jak sam wyznał na zgromadzeniu, nauczył się, jak to należy dla ludu pracować, a z gazetki „Wieniec” i „Pszczółki” poznał, jak to należy dla ludu pisać. Atoli p. Stapiński zapomniał niestety o jednej ważnej rzeczy, a mianowicie o tem, że się urodził z poczciwych, katolickich rodziców, i jako Polak i przyjaciel a syn ludu, powinien być dobrym i szczerym katolikiem. W szkołach, jak to niestety nieraz bywa, stracił wiarę, więc wszystko co robił p. Zalański i co pisały „Wieniec” i „Pszczółka” mu się podobało, tylko to jedno mu było nie do smaku, że robota X. redaktora i p. Zalańskiego była wedle jego głowy zanadto religijna i katolicka. Dał się tedy zbalać przez fałszywych przyjaciół ludu, którzy zamiast z Bogiem i jawnie dla ludu pracować, wola bez Boga i jakimiś krętymi, niepotrzebnymi a z temi drogami chodząc. Więc też p. Stapiński, poduczysz się zaledwie trochę u p. Zalańskiego, krótko przed walecznym zebraniem, odłączył się od niego, a dał się zwracać do Lwowa i przysłał do „Przyjaciela ludu”, który jak wiadomo chciałby się obchodzić bez p. Jezusa, a wierzcie tyle w Boga, ile w Niego wierzy pierwszy lepszy żyd lub kalwin”. W związku zaś z założeniem „Towarzystwa Przyjaciół Oświaty” które zdaniem Stojałowskiego nie było sianiem ziarna, lecz kakolą, postawił Stojałowski takie pobożne pytania:

1-e. Czy p. Wyslouch, Stapiński i towarzysze wierzą w Pana Naszego Jezusa Chrystusa, że jest Bogiem prawdziwym i Zbawicielem świata?

2-e. Czy wierzycie w Kościół święty katolicki, którego Pasterzem i najwyższą Głową jest Namiestnik Chrystusa, Papież rzymski?

3-e. Czy wierzycie, że 10 przykazań Bożych jest fundamentem sprawiedliwości i podstawą społecznego ładu?

4-e. Czy wierzycie, że prawdziwą dźwignią ludzkości jest łaska Boża poświęcająca i wspomagająca i jej źródła: siedem św. Sakramentów Kościoła?

5-e. Czy chcecie pracować dla dobra matki ojczyzny Polski w duchu naszej tradycji narodowej — i potępiacie potępione przez Kościół z zasady socjalizmu?

6-e. Czy chcecie poprawy stosunków społecznych nie za pomocą socjalistycznych przewrotów, nie za pomocą rewolucyj i tajnych związków, ale przez wykonanie chrześcijańskiego prawa miłości i postęp oparty na zasadach katolickich?

Oto nasze pytania. Jeżeli na te pytania nie dacie odpowiedzi jasnej i stanowczej — a odpowiedzi takiej jaką każdy katolik na nie dać powinien, wtedy powiemy: **Żeście wilcy w owczej skórze i walczyć przeciw Wam będziemy do upadłego, tak jak walczyliśmy dotąd przeciw fałszywemu konserwatystom!**

Na takie tory zesła dyskusja wszczęta na temat, jak głęboko do chłopskiej kieszeni może sięgać dyrekcja towarzystwa parcelacyjnego. Artykuł zakończył Stojałowski imiennym wezwaniem kilku chłopów, aby nie pisali do „Przyjaciela Ludu”, bo „przecież z tymi, którzy dają do podkopania wiary i w Pana Jezusa nie wierzą wdawać się nie możecie i pewnie nie chcecie, a to co dotychczas pisał i działał „Przyjaciel Ludu” dowodzi jasno, że on nie jest przyjacielem Boga i Kościoła, a więc i „przyjacielem ludu” być nie może!”

Nie był mu dłużnym odpowiedzi Stapiński, tak mu odpisał w „Przyjacielu Ludu”: „Na wsi trafiają się często tacy, co to tylko zaczepki szukają. Jednym z takich ludzi jest ks. Stojałowski. Bóg wie z kim on się już nie kłócił — z arcybiskupem, biskupem i kto tam zresztą może to pamiętać. Otóż mnie się już czepił, myśląc, że jako syn ubożego włościanina ułękne się i nie mu nie powiem, lecz jeszcze w ręce pojadę pocałować. Tyle na mnie kłamstw napisał, że trudno byłoby wam to wszystko powtórzyć. Mówi, że nie dowarzony, młodzik, a ja mówię, że ks. Stojałowski tumaniciel. Co słowo, to mówi Pan Jezus, a tak ubliża sukni kapłańskiej, że mu nawet duszpasterstwo władza odebrała. Wiecie czemu on taki zły na mnie? Oto dlatego, że przeze mnie w znacznej części nie udało mu się ocyganić włościan na walnym zgromadzeniu w Wadowicach. Wszystko co pisał o tym zebraniu, to słowo w słowo same kłamstwa. Mogą wam to poświadczyć wszyscy włościanie, co byli w Wadowicach, prócz dwóch czy trzech, co się dali obalać!”

Po sprostowaniu nieprawdziwych twierdzeń „Pszczółki” Stapiński pisał dalej: „Chciano zaprowadzić nieograniczoną porokę, bo chcieli pożyczyć aż 370 tysięcy, to jest tyle, że jakby się była sprawa nie udało, to by byli mogli sprzedać grunty prawie wszystkim członkom. Zdaje mi się, że żaden z braci włościan nie kupuje gruntu za 4 tysiące, jak ma tylko stówkę, a on mówi, że tak robicie. Mówi, że my pieniędzmi sobie was zyskujemy, pewnie, że jakimś miał pieniądze, to bym ich nie przepuszczał, tylko wam rozdał, wspomógłbym biednego ojca. Zresztą każdy, kto by mi nie wierzył, że wszystko, co ks. Stojałowski napisał, jest

kłamstwem, może się zapytać wielbego ks. Sablika, proboszcza z Regulic, albo szanownych posłów naszych pp. Kramarczyka, Potoczka i Stręka lub mego stryja Boczara, włościanina z Paczowa. Nie znam ja krętych dróg i nie mam czasu na wyuczenie się cygaństwa. Nie wiem, skąd ks. Stojałowski wie, że ja w Boga nie wierzę. Jabym prędzej powiedział, że on nie wierzy, bo on tylko obraża Pana Boga, mieszając go do takich brzydkich spraw i zasłaniając Nim swoje różne postęпки. Nie mam ja żalu do ks. Stojałowskiego za jego złośliwe zaczepki, jedno mię tylko niepokoi, czy też z tą „Pszczółką”, co mnie tak ujadła, nie stanie się to samo, co z prawdziwą pszczołą, skoro wypuści żądło. Postarajcie się o gazetkę „Wieniec” i „Pszczółkę” z 8 czerwca tego roku, tam są te wszystkie głupstwa, które na mnie popisał. Boże odpuść mu, bo nie wie, co uczynił, a i wy mu darujcie, że chciał was otumaniać. Trudno, on chory, zgryziony, nie ma pieniędzy, więc się nie dziwić, że czasem w gorączkę popada i głupstwa pisze. Tyle na razie, ale jak mnie jeszcze raz zaczepi, to nie będę dbał na nic, aby powiedzieć o nim jeszcze coś więcej. Oszukał się myśląc, że się go zleknie. Jestem Mazur i bitki się nie boję, bo kto się bitki boi, ten za drzwiami stoi.

Wasz brat i szczerzy przyjaciel
Jan Stapiński
z Budzyna pow. Brzozów.

ZA KULISAMI GOSPODARKI KS. STOJAŁOWSKIEGO I ZALAŃSKIEGO

Nie ulega wątpliwości, że Stojałowski, mający długów po uszy, nie umiejący liczyć się z pieniędzmi, potrzebował na gwałt pieniędzy na ratowanie się przed odpowiedzialnością karną za lekkomyślnie zaciągane długi. Chciał kosztom towarzystwa zaspokoić swych wierzycieli.

Na wybudowanie gospodarczych i mieszkalnych budynków na majątku probostwa w Kulikowie otrzymał hipotecznie na probostwie zabezpieczoną pożyczkę 5 tysięcy reńskich. Nie za nią nie wybudował — a pieniądze się rozszły. Otrzymał za spaloną plebańską stodołę 1700 reńskich z towarzystwa ubezpieczeniowego — stodoły nie odbudował, pieniądze też się rozszły. Różnym wierzycielom winien był 23 tysiące reńskich, a nikomu z nich nie nie płacił. Parę tysięcy reńskich zebrał od ludzi na pielgrzymkę do Jerozolimy i lampę złotą do grobu Pana Jezusa — pieniądze się rozszły. Powiedziałby ktoś, że pieniądze poszły na oświatę, z oświaty, tj. z wydawnictwa gazetek, miał Stojałowski czysty dochód roczny 600 reńskich, jak to sam w wykazie majątku i dochodu sądowi podawał. Nadto posiadał dochody z rentownego gospodarstwa plebańskiego w Kulikowie, które mu dano, aby mu wystarczyły na dostatek życia i ponoszenie kosztów oświecania ludu. Wszystko to ginęło jak w dziurawym worku. Toteż w czasie,

gdy był w opałach, przydałby się być mu powolny baneczek i liczył na to, że z wadowickiego towarzystwa zrobi dla siebie źródło czerniania gotówki. Już pierwszy interes parcelacyjny robiony był za jego płatnym pośrednictwem. Nie wróżyło to towarzystwu niczego dobrego. Sekretarz śląskiego towarzystwa rolniczego Jan Biedroń, syn włościański, który ukończył Akademię Rolniczą w Dublanach, autor znanego wydawnictwa „Zielony Sztandar”, odradzał chłopom angażowania się do wadowickiego towarzystwa, bo „jakkolwiek ma ono piękne cele, zakupuje ziemię, parceluje, daje pożyczki, przyjmuje oszczędności i inne piękne rzeczy zamierza robić, to jednak ci, którzy stoja na jego czele, nie dają rękojmi, że mają fachowe wiadomości”. Nazwany za to został przez Stojałowskiego „fałszywym przyjacielem ludu, nadto Stojałowski orzekł, że w takim towarzystwie nie trzeba mieć fachowego wykształcenia, „wystarczy mieć sumienie i uczciwość, a wójt z Choczni, posłowie włościańscy i Wielebni księża należący do dykcji potrafia prowadzić rachunki i książki towarzystwa, jak prowadzą rachunki i książki gminne, a wszyscy mają to, co najważniejsze, sumienie, uczciwość i prawdę dla ludu żyćziwość. Kasy i banki, w których była inteligencja, co miała fachowe wykształcenie i może zdawała egzamina handlowe, a z religii egzaminu nie zdała, przehandlowała i nieraz pokradła fundusze i sprowadziła na ludzi nieszczęście”.

Wygrzywaniem zarozumiałości i dumi chłopskiej próbował Stojałowski angażować towarzystwo do tworzenia nowego towarzystwa fabrycznego. Odzywał się więc do robotników w Białej, aby mu przesyłali wykazy majstrów, którzyby mogli być dyrektorami fabryk tekstylnych. „Bo jakżebyśmy stawiali fabryki — pisał — jakżebyśmy nie mieli swoich ludzi do prowadzenia tych fabryk” w których robotnicy jako członkowie Towarzystwa fabrycznego byłiby zarazem właścicielami fabryki i oprócz zarobku dziennego, dzielili się zyskiem ze sprzedaży wyrobionych towarów. Towarzystwo wadowickie we wszystkim wam pomoże i wszystko ułatwi.”

Tymczasem towarzystwo wadowickie swoich zadań nie było w stanie przeprowadzić, przetrastały one bowiem jego finansowe i intelektualne możliwości. A nawet przyszedł na nie taki okres, że chłopci zestrąszeni wynikami osobistej gospodarki finansowej ks. Stojałowskiego, przestali wpisywać się na członków, a także wycofywali udziały. Aby ich uspokoić i podtrzymać zaufanie do towarzystwa, Stojałowski ogłosił w 18 numerze „Wienca Polskiego” z r. 1890, że „obecnie w Towarzystwie Wadowickim nie jest ani w dyrekcji ani w radzie nadzorczej. Klucze od tych pieniędzy, które tam posyłacie, są w ręku samych włościan,

członków rady nadzorczej, więc to proste oszczerstwo twierdzić, że te pieniądze mogą przepaść, jak pieniądze na pielgrzymkę do Ziemi Świętej”.

Nazwisko Stojałowskiego przestało być dla towarzystwa siłą atrakcyjną, a „opieka” jego stała się raczej przeszkodą w rozwoju. Zalański, aby ratować lekkomyślnie podjęte i zachwiane interesy towarzystwa, oraz własny majątek, jaki w to towarzystwo włożył, gdy mu z dykcji i rady nadzorczej usunęli się włościanie wybitniejsi i posłowie włościańscy, postarał się na spreparowanym walnym zgromadzeniu zmienić statut i przenieść siedzibę towarzystwa do Krakowa. Od wzięcia uchroniło go oddanie się pod opiekę krakowskiego starosty i delegata namiestnictwa i wysługiwanie się „katolikom” w gazetce „Ziemia”. Stojałowski, któremu tyle przysług wyświadczył Zalański, tytułował go w swych gazetkach „Oszustem” i „szalbierzem”, a posłowie ludowcy — musieli interpelacjami sejmowymi alarmować rząd, by zapobiegł ruinie włościan, spowodowanej praktykami parcelacyjnymi Zalańskiego. Poseł Styła wniósł w sejmie następującą interpelację:

INTERPELACJA SEJMOWA: PARCELANTOM GROZI RUINA

„Uchwałą z d. 31 stycznia 1896 przeszedł sejm do porządku dziennego nad petycją włościan kolonistów z Towarni i Wolczy w powiecie staroniejskim osiadłych, którzy prosili o wzięcie ich w obronę przed niesumiennym wyzyskiem, jakiego się na nich dopuszcza Franciszek Zalański, dyrektor towarzystwa zaliczkowego i ochrony ziemskiej własności, przedtem w Wadowicach, a obecnie w Krakowie mającego siedzibę; w motywach uchwały sejmowej podano, że sprawa ta nadaje się do postępowania sądowego, a do sejm nie należy. Nadmienić wypada, że wspomnianym kolonistom, osiedlonym na gruntach rozparcelowanych przez Franciszka Zalańskiego grozi zupełna ruina. Nieszczęśliwi owi ludzie tracą całe mienie, a setki innych członków potracą wpłacone udziały i nawet jeszcze dopłacić muszą, jeżeli nie nadejdzie wczesna pomoc. Taki jest stan rzeczy, że wprost przechodzi siły owych biednych, w najlepszej wierze zwabionych przed kilku laty do Towarzystwa na członków. Rozrzuceni po całym obszarze Galicji a pokrzywdzeni przez zmianę statutu, wyłącznie niezamożni ludzie, nie są w stanie wykryć i zebrać tyle i tak dokładne wyszczególnionych nadużyć, aby utrzymać swoje oskarżenie w c.k. prokuraturji państwa. Raz wytoczyli mu wspomniani koloniści karne dochodzenie, ale po dwumiesięcznych poszukiwaniach, nie dochodząc szczegółów podanych przez różnych świadków przesłuchanych zastanowiono dalsze postępowanie karne. Tymczasem Franciszek Zalański gospodaruje samowładnie w ten sposób, że jak sprawdził p. Władysław Terenkoczy, jako delegat lwowskiego Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych przy przedsiębiorstwie lustracji w styczniu br., niedobór Towarzystwa liczy się już obecnie na znaczne sumy. Zapytujemy wysoki c.k. rząd, czy w imię ochrony interesów zagrożonych wszystkich członków Towarzystwa ochrony ziemi, raczy w krótkim czasie przeprowadzić dokładną rewizję stanu interesów Towarzystwa zaliczkowego ochrony ziemskiej własności w Krakowie”.

Oprócz interpelanta Styły podpisali interpelację wszyscy ludowi posłowie: Kramarczyk, Zardecki, Potoczek, Warzecha, Data, Szwed, Bojko, Wójcik, Krempa, Sredniawski i Bernadzikowski.

Pod wpływem interpelacji w dniu 6 maja 1896 r. Zalański został usunięty z dykcji towarzystwa, a Stojałowski obwieścił ten fakt jako zwycięstwo jego „prawdy”. Nawymysławszy swoim zwyczajem Zalańskiemu, nazywając go „błagierem — oszustem, który teraz katolicyzmem pokrywa swoje sztuki” i „śmie wolać w „Ziemi”, aby X. Stojałowski z Szawla stał się Pawłem. Papło-Zalański został z cygana porządnym człowiekiem”. Tymi słowy podziękował Stojałowski Zalańskiemu za pomoc, jaką mu w ciężkich czasach okazywał.

Powierzony przez chłopów majątek Towarzystwu Ochrony Ziemi przepadł. Do prowadzenia na wielką skalę zakrojonej instytucji nie wystarczyła religijność, sumienność i osobista uczciwość członków rady nadzorczej i dykcji. Brakło jeszcze potrzebnej wiedzy i doświadczenia. Tej — niestety — chłopci jeszcze nie mieli, a oparcie instytucji na fantastach, deklamatorach, rektorach, kaznodziejach, którzy nawet swym osobistym majątkiem porządnie gospodarować nie umieli, było przeszkodą w rozwoju towarzystwa. Gdyby nie ostrożność i poczucie odpowiedzialności, które kierowały Stapińskim przy ustalaniu statutu towarzystwa, setki chłopów potraciłoby swe gospodarstwa na licytacjach z tytułu odpowiedzialności za skutki gospodarki niedoświadczonych kierowników. Towarzystwo zamiast stać się promotorem postępu i dobrobytu, skutkiem wciągnięcia go do osobistych interesów działaczy politycznych stało się kłoda, którą wrogowie ruchu ludowego rzucali ludowi pod nogi.

Tak zmarnowany został pierwszy w Polsce samodzielny wysiłek chłopów w dziedzinie organizowania pomocy finansowej na cel przysporzenia chłopom ziemi.

Stanisław Pięta

STARUSZKA I JA

— Toś ty syn. Basi? Och, jakeś ty uroś!
Chodziłeś piechcią do szkoły, ja na wóz
cię brałam. Pisziesz książki, tak? Ni słowa
ja z tego nie pojmuję, moja głowa
już pusta, jak drzewo gdy okwitnie.
Robić trza po śmierć, idę w pole żytnie...

Te słowa szepnęła rodaczka moja,
dziewięćdziesiąt lat niosąca u czoła,
której wypełzł, jak kłós zeschły, oczy
ślepy, a nie żaliły się w niemocy,
której spokane od ran, suche nogi
chwały się, nie mogły uszczknąć złej drogi...

Wspomniałem swoje kunsztowne pisanie
i nie rzekłem staruszce nic na rozstanie.
W pętli wstydu w wir kurzu kryłem siebie,
dziś nie kochałem zjaw światła na niebie...

PRZY PRACY

— Synu miły, już pora, do żniwa, do żniwa!
Porzuć echo, śmieje się w mgłę staruszka siwa...
Pobiegłem słysząc ów głos pod parne obłoki,
pobiegłem, a tam biegł koń, chrząst żyt, uroki.
Przeziął zając krwią koło kłosów się wiję.
Dziwczyną zdziwienie świerszczy bierze na szyję.
Chciałem coś rzec, lecz snopem smagnięto mi plecy.
— Dźwigaj! — woła ktoś — od smutku cię to uleczy...
Ach, zawróciłem, lecz dźwigam już wiadro potu,
w oczach i śmiech i łzy i dal i plewa złota...

— Nieboże, jakież twe ręce i nogi brudne.
Uliuj się nad sobą, przejrzyj się nad źródłem...
Nie poszedłem, wzruszony spojrzalem na matkę,
jak idzie, sennie, cławi się oddechem na kładce.
— Przeniósłbym cię — pomyślałem — i przez las, przez
rzekę,
byle widzieć zdrowie twe znów, tkliwą uciechę...

*) Część I patrz „Wies” Nr 51 (179).

Mieczysław Grad

Walka klasowa na wsi rzeszowskiej (VI)

REWOLUCJA NA OŚLEP*)



Z uroczystości poświęcenia parku strażackiego we wsi W. (1948). Przemówienie soltysa

Na przewrót majowy, który we wsi W. zarówno dla obozu kmeiego zorganizowanego w Piaście jak i średniacko - biedniackiego zorganizowanego w Stronictwie Chłopskim stanowił niemałe zaskoczenie, obie strony zareagowały tak, jak ich góry partyjne. Piast natychmiast ostro wystąpił przeciw Piłsudskiemu, podczas gdy Stronictwo Chłopskie udzieliło mu pełnego poparcia. Wprawdzie na terenie samej wsi W. sympatie te nie zostały czynnie uzewnętrznione, ale przecież w Łańcutie zaraz po przewrocie majowym odbyła się manifestacja na cześć Piłsudskiego, w której prócz miejscowych PPS-owców (bardzo słabych liczebnie) brali udział także członkowie Stronictwa Chłopskiego i kilku „wyzwoleńców” z okolicznych wsi. Idących za Piłsudskim średniaków i biedniaków z W. wzięło najbardziej hasło „walki z nadużyciami”, którym szermował Piłsudski. Spodziewali się, że teraz, po zlikwidowaniu „korupcji” i nadużyć zostanie wreszcie zrobiona porządna reforma rolna. Rozumowali zresztą podobnie jak przywódcy Stronictwa Chłopskiego i Wyzwolenia. Sympatie dla Piłsudskiego ujawniły się również w miejscowym kole młodzieży, aczkolwiek koło „jako takie” nie deklarowało się politycznie, jego bowiem członkowie chcieli we wsi coś konkretnego zrobić, a widząc walkę pomiędzy swymi ojcami obawiali się, żeby się to nie przeniosło do Koła, bo wtedy diabli gotowi wziąć jakakolwiek pozytywną pracę we wsi. W tym właśnie czasie młodzi projektowali podjęcie budowy Domu Ludowego i kombinowali, w jaki by sposób zgromadzić potrzebne do tego środki. Urządzali więc przedstawienia, zabawy i „festyny”, a dochód z tych imprez przeznaczali na Dom Ludowy. Przy kole uruchomili (1927) apteczkę, z której dochód płynął także na Dom Ludowy. Zakupili również maszynę do robienia pustaków. Początkowo pustaki sprzedawali, a później robili je na Dom Ludowy.

Rychło jednak Piłsudski stracił twarz w oczach średniaków i biedniaków z W. Już w październiku 1926 roku pojechał do Nieświeża, dokąd przybyła obszarzarka, hrabiowska książęca elita, a wśród niej hr. Potocki z Łańcuta. Zawarty tam „pakt nieświejski” demaskujący prawdziwe oblicze klasowe tworzącego się piłsudczykowski obozu nazwanego przez jednego z jego czołowych publicystów, Wojciecha Spiczynskiego — sanacją, został we wrześniu następnego, 1927 roku przypieczętowany przez zjazd w niedalekim od Łańcuta hrabiowskim Dzikowie, dokąd w zastępstwie Piłsudskiego przybył wyznaczony przez „Komendanta” na szefa formującego się właśnie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem płk. Walery Sławek, który z Dzikowa udał się jeszcze do Skałata, rezydencji hr. Dzieduszyckiego. Tej akcji, prowadzącej do ugruntuwania sanacji wśród różnych odłamów klasy obszarzacko-kapita-listycznej, towarzyszyła sanacyjna robota prowokatorska i rozbijacka na terenie stronictw chłopskich. W październiku 1927 roku z Piaścia do BBWR poszedł sędziwy już Jakób Bojko, autor „Dwóch dusz”, które w roku 1904 stawiły go u czoła postępu ówczesnej, galicyjskiej wsi. Poszedł do BB Jan Stapiński, niesławnie kończąc tak świetnie zapoczątkowaną ośnię karierę polityczną. Przysłał do tych, których postrachem był jeszcze przed wielką wojną, ze Stronictwa Chłopskiego poszedł do sanacji dr Karol Polakiewicz. Ale nie poszedł do sanacji ani oboz kmeicy zorganizowany w Piaście ani oboz średniacko - biedniacki zorganizowany w Stronictwie Chłopskim we wsi W.

Oba te obozy, chociaż znajdowały się w ostrej walce ze sobą, z każdym miesiącem zbliżały się do siebie na terenie „wielkiej po-

lityki”, ponieważ ujrzały się wobec wspólnego, zewnętrznego wroga. Już w grudniu 1927 roku na zjeździe Piaścia we Lwowie mówił przywódca tego Stronictwa, Marszałek Sejmu Maciej Rataj: „... W interesie państwa leży utworzenie silnego obozu środka, który by nie dopuszczał do starć gwałtownych między skrajnymi skrzydłami... W tym obozie środka jest miejsce na wielkie stronictwo ludowe, które winno powstać z rozbitych grup ludowych. Zjednoczenie ruchu ludowego jest jednym z najważniejszych zagadnień...”. A po wyborach z r. 1928, w których we wsi W. Stronictwo Chłopskie rozgromiło Piastra, partie opozycyjne wobec sanacji niejednokrotnie występowały wspólnie na forum sejmowym. Rósł bowiem coraz bardziej jawny i brutalny terror piłsudczykowski klikki wobec opozycji. Na kilka tygodni przed ogłoszeniem nowych wyborów pobity został przez agentów Piłsudskiego chory wicemarszałek rozwiązanej właśnie Sejmu, najwybitniejszy przywódca Stronictwa Chłopskiego, Jan Dąbski. W ulotce zaś wydanej w dniu imienin Piłsudskiego (19.3.1930) przez zorganizowaną na modłę faszystowską „Ligę Rozwoju Mocarstwowe-go Polski” nawoływano otwarcie do „rozpe-dzenia Sejmu i Senatu”, które sanacji przeskądzały we wprowadzeniu pełnej dyktatury Piłsudskiego. W takiej sytuacji historycznej rodził się „Centrolew” (antysanacyjny porozumienie PPS, NPR, Wyzwolenia, Stronictwa Chłopskiego, Piaścia, początkowo także Chrześcijańskiej Demokracji), którego przywódcy we wrześniu 1930 r. zostali aresztowani i osadzeni w Brześciu. Do wyborów Centrolew poszedł w bloku pod nazwą „Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu”. Masowe unieważnienie list wyborczych Centrolewu objęło także okręg, w którym głosowali chłopci z W. Wobec tego głosowali oni na listę endecką — byli przeciw sanacji (w roku 1928 we wsi W. na endecję padło tylko kilkanaście głosów). Parę zaledwie głosów zdobyła we wsi W. sanacja, a wśród nich głos sterroryzowanego kierownika szkoły, który uprzednio prosił chłopów, by mu głosowania na „jedynek” nie mieli za złe, bo gdy się okaże, że nie padł ani jeden głos, to go wyleją z posady... Tak chłopci z W. zaczęli odczuwać realizację „programowych” haseł Walerego Sławka, który z cyniczną otwartością odsyłał chłopów „do widel i gnoju”, groząc przy tym „łamaniem kości”.

Rozwój sytuacji politycznej w kraju, opartym na toczącej się walce klasowej wewnątrz wsi W., oba przeciwstawiające się obozy znalazły się w roku 1931 w organizacyjnych ramach Stronictwa Ludowego. W interesie bowiem wszystkich chłopów z W. była walka z sanacją, i ten negatywny cel walki ich łączył. Ale pozytywny cel walki z sanacją nie był jednolity. Jeszcze w roku 1927 pisał w piastowskiej „Woli Ludu” wybitny działacz tego stronictwa prof. Paweł Bobek w art. p. t. „O Zjednoczeniu Ruchu Ludowego”: „Polityczne scalenie ruchu ludowego zależy od porozumienia się Piaścia z Wyzwoleniem jako partii trwałych z wyraźną ideologią i tradycją, opartych na ugruntowanych ideowo ośrodkach... Na przeszkodzie stoi obecnie lewicowa rola „Wyzwolenia”... wyłączenie bez odszkodowania, oddzielenie Kościoła od państwa... (podkreślenie moje — M. G.). Tymczasem już w roku 1931 pisał w „Wyzwoleniu” Tomasz Nocznicki, jeden z czołowych i najbardziej lewicowych działaczy tego stronictwa: „...szybko, bardzo szybko, idzie rozrukana szlachta do starych swoich nałogów i bezprawia. A co to znaczy bezprawie... mogą powiedzieć ci, co byli w Brześciu... Brześć jest symbolem domu niewoli, jest pieczęcią gwałtu i bezprawia”. Tak więc nawet stary radykał Nocznicki akcentował w sanacji jedynie nawrót do feudalizmu, a nie późno - kapitalistyczną formację zbliżoną do faszyzmu włoskiego, do którego zresztą sanacja jawnie nawiązywała. W tym samym artykule Nocznicki wypowiada się na ten temat jeszcze wyraźniej: „...musimy sobie przypomnieć, że lud polski był w Brześciu setki lat. Albowiem w systemie pańszczyźnianym najgorszą, najcięższą, najokrutniejszą rzeczą była nie sama praca na

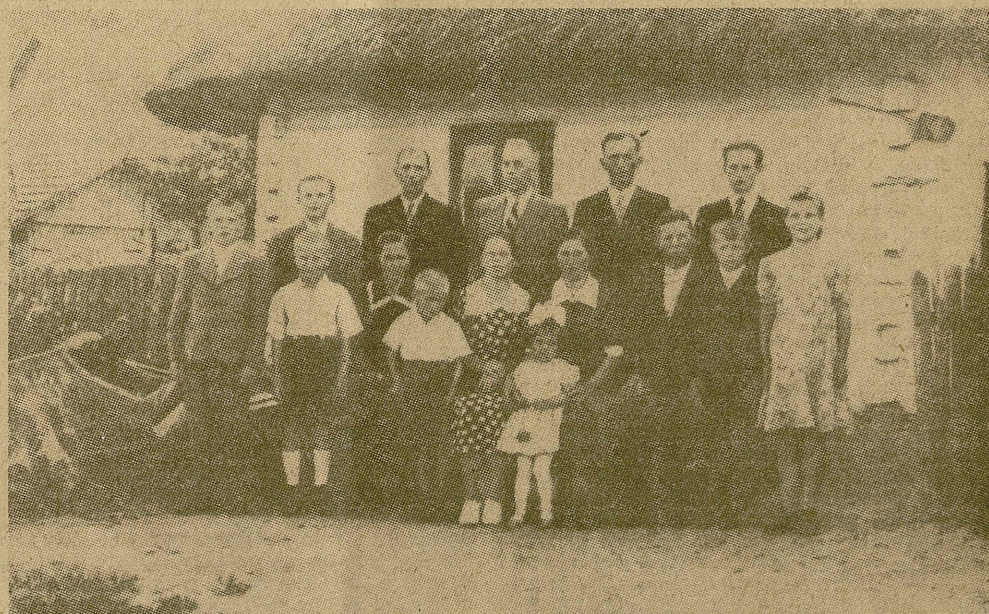
pańskim, ale bezprawność poddanego...”. Podobnie myśleli inni czołowi ludowcy. Toteż zjednoczenie ruchu ludowego dokonane w roku 1931 doszło do skutku na płaszczyźnie antyfeudalnej a nie antykapitalistycznej, co nie było obojętne dla formującego się obozu sanacji. Zjednoczenie ruchu ludowego odbywało się bowiem nie pod hasłem przebudowy ustroju liberalno - kapitalistycznego, na którym wyrósł sanacyjny wrzód polskiego półfaszyzmu — na socjalistyczny, lecz pod hasłem przywrócenia liberalno - kapitalistycznej praworządności. Na tej właśnie „powracającej”, antyfeudalnej a nie antykapitalistycznej fali wypłynął szef Stronictwa Ludowego — Wincenty Witos, którego Brześć opromienił aureolą niezłomności i bohaterstwa. Taki właśnie obrót sprawy był w pewnym sensie w interesie sanacji (z dwójga złego lepsze mniejsze zło). W jej interesie było przecież, ażeby w największym stronictwie opozycyjnym wyszedł na czoło nurt prawicowy a nie lewicowy, który by w razie zwycięstwa stał się o wiele groźniejszy już nie tylko dla rządzącej klikki uzurpatorów, ale w ogóle dla podstaw kapitalistycznego ustroju.

Nie tylko rozwój sytuacji politycznej kraju działał osłabiająco na tocząca się we wsi W. wewnętrzną walkę klasową, skierowaną zainteresowania i siły obu tamtejszych obozów na wspólnego wroga zewnętrznego. Niwelując działając także rozwój sytuacji gospodarczej. Rok 1930, zapisany w historii politycznej fałszerstwami wyborczymi sanacji, był także pierwszym rokiem ostrego kryzysu gospodarczego, który wstrząsnął całym kapitalistycznym światem. W związku z kryzysem polskiego przemysłu, w którym poważnie spadł stan zatrudnienia (w roku 1933 stan zatrudnienia w przemyśle wielkim i średnim obniżył się o 37 proc. w stosunku do roku 1929) na ciężkiej sytuacji znalazło się rolnictwo. Na skutek rozwierających się nożyc cen na artykuły przemysłowe z jednej strony a artykuły rolnicze z drugiej — w sytuacji ciężkiej znaleźli się nie tylko proletariusze i biedniacy z W., których możliwości i tak lichego zarobkowania jeszcze bardziej się zmniejszyły, nie tylko średniacy, którzy błyskawicznie spadali do klasy biedniaków, dzielących swoje gospodarstwa na mikroskopijne nieraz części, ale także kmeice, którzy z braku pieniędzy ani nie mogli posyłać dzieci do szkół średnich (tym bardziej, że utrudniła to dodatkowo jedrejewicowska reforma szkolna), ani intensywnie gospodarować. W tym to właśnie okresie z 11-tu kmeicznych gospodarstw z roku 1920, 4 uległy podziałowi, a te, które przetrwały kryzys, popadły w dług — na dobrą sprawę jedno tylko kmeicę gospodarstwo reemigrowało amerykańskiego względnie odpornie przetrwało kryzys. W rezultacie wieś W. w ostatnich latach przed drugą wojną światową była już w olbrzymiej większości biedniacka. Jeżeli w roku 1920 średniaków było 10 razy więcej niż kmeici, a znacznie więcej niż biedniaków, to w roku 1939 średniaków jest już tylko 4 razy więcej niż kmeici, a biedniaków więcej niż 5 razy tyle co średniaków! Dla kmeici i średniaków kryzys zaznaczył się przede wszystkim brakiem pieniędzy na podatki, ksztańcenie dzieci i inwestycje sprowadzając częściowo nawrót do gospodarki naturalnej. Ale dla biedniaków i proletariatu kryzys oznaczał po prostu widmo śmierci głodowej. Tak np. część biedniaków (a nawet kuczniczy) próbowała w okresie pomyślności gospodarczej (1927/8/9) hodować świnię. Taki biedniak kupował za zarobione pieniądze małą, najczystszej szesliogodniową świnię, licząc, że ją po utuczeniu sprzeda z odpowiednim zyskiem. Tymczasem na skutek gwałtownego spadku ceny na świnię mógł otrzymać po kilku miesiącach tuczenia tego świniaka (kosztem własnej konsumpcji) tyle, ile wart był świński w momencie jego nabywania. Spro-wadzało to oczywiście ruinę gospodarczą i spychało rodziny biedniackie do stanu marnej vegetacji, ponieważ jedyne wyjście było w ograniczeniu własnego spożycia. I tak zapalki dzielono na dwie części a później nawet na cztery. Wreszcie by się obyć bez zapalek, robiono domowym przemysłem zapalniczki, które z kolei wyłapywała sanacyjna policja jako nieopatentowane. Zamiast soli kuchennej używano soli bydlęcej, gdy i na tą brakowało

groza — to sól rozpuszczano w wodzie, która w ten sposób kilkakrotnie mogła być używana. Miejsce cukru zajmowała sacharyna itd. A tymczasem przemysł stawał... Na dobitkę — w lipcu 1934 roku wieś W... podobnie jak setki innych, nawiedzona została straszliwą klęską powodzi, działającą podobnie jak sanacja i kryzys gospodarczy, niwelującą na całość wsi. Czyżby jednak w obliczu połączonych sił tych „żywiolów” ustała młoda walka klasowa we wsi W.7 czyżby miała toczyć się tak jak przed pierwszą jeszcze wojną światową wyłącznie na zewnętrznym froncie klasowym a więc tylko przeciw sanacji?

Historia nigdy się nie powtarza, choć tak mówi popularne przysłowie. Historia zawsze idzie naprzód, choć nieraz pozornie cofa się. Sanacja to coś innego niż nawrót do feudalizmu — wbrew temu, co pisał cytowany wyżej Nocznicki, a w 10 lat później Niecko w „Rozważaniach na czasie” rozprawiający się ze „szlachetczyzną”. Kiedy w sanacyjnej Polsce powstawało na antyfeudalnej bazie ideologicznej stronictwo ludowe — we Włoszech już od 10 lat rósł produkt rozkładu liberalno - kapitalistycznego — faszizm, gotujący się do skoku na słabszych sąsiadów, sąsiadnie Niemcy stały w przededniu podobnego okresu hitlerizmu, a za wschodnią granicą Polski rozwijał się socjalistyczny Związek Radziecki, już od 14 lat reprezentujący przyszłość — ustrój wyprowadzający z kryzysów kapitalizmu. Z tego wszystkiego mogli nie zdawać sobie w dostatecznym stopniu sprawy przywódcy Stronictwa Ludowego a tym bardziej chłopci z W. Ale historia tej wsi rzeszowskiej w burzliwym okresie lat 30-tych musiała się potoczyć w sposób uwzględniający nie tylko ideologię aktorów z jej lokalnego i ogólnokrajowego dramatu.

Jeszcze w r. 1928 do Zarządu Koła Młodzieży w W. przyszło pismo od Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej RP, który w tym właśnie roku powstał w rezultacie buntu większości działaczy Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej przeciw patronom z Centralnego Związku Kółek Rolniczych. Kierownicy CZKR-u chcieli młodzież zorganizowaną w CZMW (była to młodzieżowa, autonomiczna sekcja CZKR-u) przyciągnąć do obozu sanacyjnego. Wtedy to główni przywódcy CZMW, jak Załęski, Niecko, Solarz i inni zbuntowali się i założyli „Wici”. Zarząd Główny „Wici” wystosował apel do kół terenowych o przystąpienie do niezależnego od obszarników i sanacji związku. Ten właśnie apel dotarł do wsi W. Dotarł tam w momencie, gdy koło kończyło prace przygotowawcze związane z projektowaną budową Domu Ludowego. Zgromadzono właśnie kilka tysięcy złotych — z samych sprzedaży pustaków uzyskano około 6 tys. złotych — i zamierzano właśnie przystąpić do budowy. Sympatie większości członków koła należały do „Wici”, ale na przeszkodzie w oderwaniu się od MTR-u stała sprawa budowy Domu Ludowego. W związku z regulaminem, na podstawie którego koło działało w ramach MTR-u, Zarząd Koła obawiał się, że w razie oderwania się przepadną na rzecz MTR-u pieniądze od lat ciążące na Dom Ludowy. Obawiał się również walki między „Wiciami” i MTR-em na terenie wsi (nie wszyscy bowiem członkowie Koła Młodzieży sympatyzowali z „Wiciami”). Taka walka mogłaby poważnie utrudnić budowę domu. Koło odpisało więc Zarządowi Głównemu „Wici”, że owszem — przystąpiło by do „Wici”, gdyby nie te właśnie obawy; że więc sprawa przystąpienia do „Wici” będzie aktualna dopiero po wybudowaniu Domu Ludowego. Równocześnie zaś wobec władz MTR-u Zarząd Koła prowadził politykę ukrywania swoich planów i dochodów. Aktywiści Koła Młodzieży pracujący tam na ogół o założeniu Koła nastawieni byli na pracę organizacyjną, gospodarczą i chcieli utrzymać koło jak najdłużej z daleka od walk politycznych. I rzeczywiście aż do momentu wykonania Domu Ludowego w roku 1932 udawało im się to. Wzniesionym wielkim wysiłkiem Dom Ludowy Koło „zapisalo” natychmiast gminie z tym, że wszystkie instytucje działające na terenie gminy mają prawo korzystania z jego urządzeń. Budowa Domu Ludowego była w oczach wszystkich mieszkańców wsi czymś tak niewątpliwie pożytecznym, że w okresie budowy zaistniało na terenie wsi W. swoiste zawie-



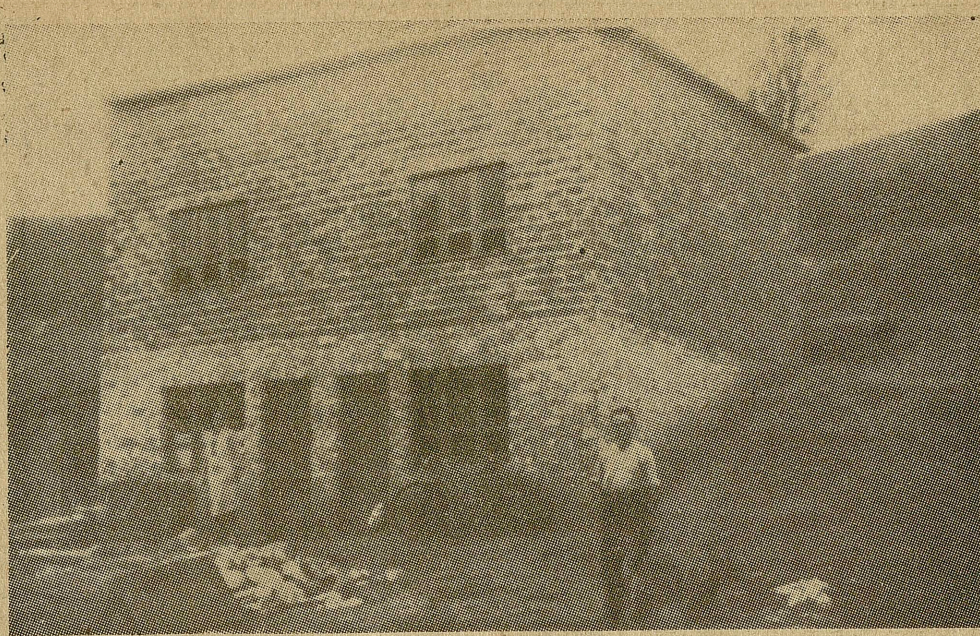
Zgromadzenie „familijne” w niedzielne popołudnie

*) Patrz prace M. Grada: „Wieś” nr. 43 — „Walka klasowa na wsi rzeszowskiej”; „Wieś” nr. 44 — „Wieś W. na społeczno - gospodarczej mapie świata”; „Wieś” nr. 46 — „Struktura klasowa wsi w XX wieku”; „Wieś” nr. 47 — „Kmeico - kapitalistyczna młodzież”; „Wieś” nr. 51 — „Pierwsze starcie”.

szanie broni, do którego skłaniały również wymieniane już czynniki (walka całej wsi z sanacją i kryzys gospodarczy. Ale skoro tylko Dom Ludowy został wybudowany, walka, która wewnątrz wsi chwilowo ucichła, rozgorzała na nowo i to z jeszcze większą niż dotąd siłą (fakt należenia tak byłych pias-towców jak i byłych chłopów do Stronnictwa Ludowego nie oddział tutaj hamująco). Terenem walki stała się znowu gmina. Dotychczas wieś W. stanowiła samodzielną gminę z wójtem na czele. Tymczasem na rok 1935 przewidziane było przez wyższe władze administracyjne wprowadzenie na terenie całego województwa lwowskiego tzw. gmin zbiorowych, obejmujących kilka wsi, z których jedna, gminna miała stanowić stolicę gminy.

Wprawdzie wysiłki mieszkańców wsi W. zmierzające do tego, by właśnie W. była wsią gminną, nie powiodły się, ale w związku z wprowadzaniem gmin zbiorowych aktualna się stała sprawa obsadzenia stanowiska sołtysa, mającego prowadzić wiele ważnych spraw na terenie gromady, przekazanych mu przez zarząd gminy odległej od W. o 8 km. (nawiasem warto stwierdzić idiotyczność owej reformy administracyjnej w odniesieniu do wsi W., która od miasta powiatowego oddalona jest o około 6 km, podczas gdy od wsi gminnej kilka km. więcej). W zaczętej walce o stanowisko sołtysa, w walce, która była nie tylko walką klasową, ale równocześnie walką między pokoleniami, zwyciężył kandydat biedniacko-średniacki (biedniak, chociaż syn kmiecia) przeciw kandydatowi kmiecemu (10-morgowemu średniakowi).

Pierwszy sołtys we wsi W. był równocześnie przedstawicielem młodego pokolenia, wychowanego już w Koło Młodzieży. Nie bez znaczenia był również fakt, że biedniacki sołtys mieszkał w biedniackim końcu wsi, podczas gdy wszyscy wójtowie od roku 1900 wywodzili się z końca kmieckiego. W ten sposób ster życia politycznego wsi W. przesunął się do rąk klasy biedniackiej, stanowiącej już w tym czasie większość wsi. Także ster miejscowego Koła Stronnictwa Ludowego ujęł od samego początku (1931) biedniacy. Tak oto wspólna walka całej wsi z zewnętrznym wrogiem klasowym — sanacją toczyła się swoją drogą, a walka klasowa wewnątrz wsi (no i miejscowej komórki SL) — swoją drogą. Bywały momenty, że na czoło zainteresowań wsi wysuwał się to jeden to drugi front walki



Własny dom emigranta z W. w Gdyni

— w zależności od bieżącego toku spraw w gminie czy gromadzie, oraz wzrastania lub opadania fali terroru sanacyjnego na terenie bądź najbliższej okolicy bądź też całego kraju. Walka z sanacją zaostrzała się zwykle w okresie przednowkowym, wtedy bowiem sytuacja gospodarcza zwłaszcza biedniaków była szczególnie rozpaczliwa.

Właśnie na przednowku, w czerwcu 1933 r. odbyła się w Rakszawie — wsi oddalonej od W. zaledwie 5 km. wielka manifestacja zorganizowana przez Stronnictwo Ludowe i „Więci” Małopolski środkowej z okazji 25-lecia pracy parlamentarnej prezesa S. L. Wincen-tego Witos. Do Rakszawy nadciągnęły wielotysięczne tłumy chłopów, miał tam bowiem przyjechać sam jubilat. Oprócz Witosy przemawiali także: Andrzej Pluta — wybitny działacz b. Stronnictwa Chłopskiego, wicemarszałek Witosy, Do Rakszawy przyjechał także wyjątkowy wówczas w powiecie łańcuckim ksiądz został bezpośrednio po manifestacji aresztowany, a później przez władze kościelne przeniesiony w inne okolice. Kiedy Win-

centy Witos w mocnych słowach potępił sanację, oświadczając, że „w Polsce dopóty nie będzie porządku, dopóki nie zrobią go chłopci”, kiedy Andrzej Pluta wezwał chłopów do fizycznej samoobrony przed sanacją („kłonicami bić gwałcicieli porządku i rabuśników chłopskiej pracy i naszych obywatelskich uprawnień”¹⁾), a rakszawski proboszcz przyrównał sanację do antychrysta, którego zwalczać chłopci pod przewodnictwem Witosy — w zgromadzonego tłum wstąpił duch bojowy. Biedniacy z W., którzy masowo przybyli na manifestację, nabrali otuchy, nadziei i wiary. Liczyli, że Witos ze względu na obecną na wiecu policję nie powieździe wszystkich. Oni sobie to dopowiedzieli. Marzyli przecież o obaleniu znienawidzonego reżimu sanacyjnego i myśleli, że teraz, skoro Witos tak gwałtownie występuje przeciw sanacji — to coś się musi stać. Ale co? Niebawem, w dzień Bożego

¹⁾ Wł. Fołta — „Wspomnienia z akcji jednolitej” — „Więć” z 20.6. 1948.

Ciała w godzinach wieczornych dotarła do wsi W. wiadomość: w Grodzisku rewolucja! Chłopy biją się z sanacją! Na pomoc! Grodzisko to duża wieś odległa o 15 km. od W. w kierunku północno-wschodnim. Policja zabroniła tamtejszym chłopom tradycyjnego strzelania z „moździerz” w czasie obchodu Bożego Ciała. Chłopi nie usłuchali wezwania do rozejścia się. W wyniku strzałów policji do tłumy zabita została dziewczyna. Podziało to jak iskra rzucona na beczkę prochu. Tłum zaatakował posterunek policji, dokąd wycofali się przebrani w ciemności zabójcy. Atak chłopów na budynek policji; potężniał z godziny na godzinę i przybierał formy coraz bardziej zorganizowane. Równocześnie losem błyskawicy rozeszło się po okolicznych wsiach wezwanie o pomoc.

Na ten apel ruszyli natychmiast biedniacy i część średniaków z W. Bo też był to apel, choć skierowany do całej wsi, to przecież przede wszystkim do dziadów. Rewolucja w Grodzisku to szansa przede wszystkim dla tych, którym najgorzej. Wprawdzie szary sanacyjnej policji i administracji nie odróżniały kmieci od dziadów, tak na przykład nie raz już na zebraniu koła SL wspólnego całej wsi bywał „anioł stróż” — sanacyjny policjant. Sanacji nienawidzili tak dziady jak kmiecie. Jedni i drudzy odpowiadali nienawiścią na odsyłanie chłopów do „wielu i gnoju”. Może nawet sanacyjną elitarność bardziej odczuwali kmiecie, przecież zostali odepchnięci od władzy, przy której już byli. Ale sytuacja gospodarcza dziadów była katastrofalna. Ci byli zagrożeni po prostu biologicznie. Dziadów przednowek to przecież nie kryzys gospodarczy, to przymieranie głodem. Toteż ich właśnie rewolucja w Grodzisku poruszyła najbardziej. Uzbrojeni w „co popadło” — „obryzki”, bagnety, noże, sierpy, kosy, drągi itp. ruszyli do Grodziska z rewolucyjną pieśnią „Gdy naród do boju...” Kto miał chleb, brał do kieszeni, bo nie wiadomo... Jeżeli w Grodzisku rewolucja, to może się dopiero zaczyna, a stamtąd może się pójść na Łańcut a może i Warszawę?... Przecież można się było trochę domyśleć z tego, co w Rakszawie mówili Witos, Pluta, a choćby proboszcz. Jeżeli to my mamy w Polsce robić porządek, to się, widać, w Grodzisku zaczyna... Tam już chyba są tacy, co pokierują całą sprawą. Przecież jest Stronnictwo... chyba jest to wszystko jakoś zorganizowane...

Mieczysław Grad

Jan Grudziński

W obronie zawodu nauczycielskiego

Tak się złożyło, że w nr. 49-50 „Więć” zadrukowałyście aż dwie stroniczki uczuloną polemiką ob. Dyżym Gałaj i Towarzysza z czytelnikami i dalszcie ją do czytania jeszcze innym czytelnikom.

My, czytelnicy możemy być wdzięczni tylko Redakcji, że zamieszcza takie piękne „obrony” i „oskarżenia”, w których jak w kalejdoskopie przesuwają się prawdy, oczywiście, ładnie odmalowane i dla zdolności poznawczych człowieka dostępne.

Na tym kończę słówko do Redakcji „Więć” i przechodzę do wspomnianych wypowiedzi dyskutantów.

Wybaczenie ob. Gałaj, że miesza się w Wasze rozmowy z czytelnikami, że Wam jako wytrawnemu dziennikarzowi ośmielił się odpowiedzieć robociznik społeczny, wyrosły z biedoty, wzgardzony przez rodzinę, bez szkoły dziennikarskiej, dziś pracownik warsztatu, którego produktem duchowym i Wy jesteście. Nigdy jeszcze nie polemizowałem i czynię to w tej chwili z pewną obawą, że może robię głupstwo, ale z drugiej strony, ileż głupstw niejednemu z nas robił i robi. Wiele lepiej być szczerze czynnym.

Wy, ob. Gałaj, polemizując z Nauczycielką różnicie się z nią tylko jednym, mianowicie tym, że przeciwstawiając się Jej myślowi uważacie, że Jej wyrażenia jęta w jęta takie same jak Wasze, odpowiadające tym samym treściom, nie znaczą tego samego u niej, co u Was.

Ze tylko Wy wskazujecie „całokształt stosunków społecznych”.

Ze Wasza aproba ustroju jest aprobatą, a Jej twierdzenia jedynie „solidarystycznym amatorsstwem”.

Ze tylko Wy jesteście w „masie swojej społeczności”, bo to Wy nie indywidualizm, a ona tylko wśród „swoich kolegów gimnazjalnych”.

Ze tylko Wy macie obawy wobec „ochłapów” i „papek społecznych” i wysyłacie je „do diabła” nie wskazując adresu, a Jej takie same obawy w trosce o taki sam dobór społeczny — to nie są obawy.

Ze Wasza troska o „człowieka, wiernego służbie i obrońcę obozu pracy, obrońcę społecznej sprawiedliwości, człowieka pożytecznego dla masy społecznej” jest troską obywatelską, a Jej taka sama troska to bałamutwo, opóźniające rozwój śtamowców.

Ze to Wy tylko (może to zarozumiałość) „poprzedz” „Więć” — której obecny poziom umysłu — w i rówieśników naszych jeszcze nie zawsze pojmuje — „zbroicie ich w wiedzę o „bie, pomagacie w rozumieniu krzywdy, pokazujecie co czarne, a co na kolorowej mapie stosunków społecznych białe, dajecie broni i namawiacie do walki, do zagubienia pokory, bo przez walkę (czy może i pracę) zdobędą sobie należne im miejsce w życiu gospodarczym i społecznym”, a Jej praca i praca tych innych, praca fachowa, która wychowywała pokolenia i Was jest głaskaniem i prośbą.

Ze ktoś został prezesem, sekretarzem, dziennikarzem, twórcą to nie Jej zasługa, ale, że dzieci śtamowców i nieśtamowców piją bimber, że muszą paść gęsi (i krowy), że nie wiedzą, co w życiu społecznym zle, a co dobre, to Jej wina.

Ze Wasz pogląd, iż „nie ma rozwoju jednostki bez absolutnego powiązania jej ze środowiskiem, że na dziecko trzeba patrzeć przez grupę społeczną, w której się ono znajduje, przez te interesy i cele, które stawia jego klasa” — jest prawdą niezaprzeczalną, a Jej rzeczywista, realna, pedagogiczna robota w gromadzie, przez gromadę i dla gromady w myśl wyznawanej i przez Was budzenia świadomości u „śtamowców” w kierunku dźwignięcia ich z nawastrzeń czasów minionych — nie jest prawdą.

Ze Wy w ideologii swojej jesteście niewygięty, a Ona wygięta.

Ze Wasza demokratyczność to nie plewy, a Jej plewy.

Ze Wy dziś, w epoce tworzenia jedności i wspólnot bez cudzysłowu, w momencie realnego faktu zjednoczenia w dniu 15 grudnia i wobec wołania, że dość już chyba będzie wszelkich podziałów, jest jeden ustrój wspólnej Ludowej sprawiedliwej Polski — odpowiadacie „My na to nie możemy się zgodzić”.

Dlaczego?

Może dlatego, że Wy czujecie się „ważniejszym” i „cenniejszym”?

Nie stać mnie na wyczerpanie owego bogactwa, faktów zawartych w obu artykułach. Nie bronie „przedsiębiorców” i nie ganie nas, wyrosłych śtamowców, Godzianowskich ludzi też nie znam. Chciałem jedynie ocenić to, co w oskarżycielskim porwybie ob. Gałaj krzywdzi moralnie reszce wychowawców, czytających „Więć” i nieczytających, a niosących i ukazujących nie tylko przez „wiążące pełnienie zawodu” — masom ludzkim te wartości kulturowe, które były, są (i w Waszym artykule) i będą zawsze wartościami społecznie pożądanymi.

„W dziedzinie kultury — pisze Nauczycielka — nie może być przecież równania w dół. Równanie w górę! — w kulturze zarówno materialnej jak i duchowej — to hasło na dziś”. Właśnie w obronie sprawiedliwości społecznej.

My (tak samo jak i Wy) to robimy codziennie, szczerze i dla tych samych ideałów, o których Ona i Wy mówicie. Tylko Wy, ob. Gałaj opowiadacie się za tym, co Jej i innym zarzucacie. Nie chcecie uznać Jej i innych roboty. A przecież i Wy też jesteście człowiekiem, jedliście i jecie taki sam chleb i nie pytacie, czy wyprodukowała go ręka „śtamowca” czy „nieśtamowca”, bo Wy nie chcecie uznać ewolucyjnego przeobrażenia się świadomości jednych i drugich za fakt, nie chcecie uznać, że tyle samo dynamizmu, ile wykazują tzw. „śtamowcy” w kierunku dźwignięcia się na należne im miejsce”, wykazują i „nieśtamowcy” w kierunku rozszerzenia u siebie solidaryzmu społecznego w kierunku wczucia się i ustawienia szczerego

wobec współczesnych ideałów socjalnych, które wyznajecie Wy piórem, a Ona i Jej zawodem podobni realną robotą fachu.

Obie strony trzeba wychowywać.

To nie „ochłap” i nie „do diabła” z tym. To rzeczywistość Wasza i nasza, tylko uważacie, że spod pióra ob. Gałaj jest ona racja, a spod pióra innych udawaniem. Nie bądźcie zarozumiali i nie czyńcie sami sobie zarzutów.

Na pracę nauczyciela nie możecie patrzeć z uprzedzeniem. Na pracę nauczyciela zechciejcie spojrzeć od strony obiektywnej rzeczywistości, od strony jej charakteru.

Praca nauczyciela jest trudna, mozolna i niewdzięczna. Dowodzi tego ucieczka tylu ludzi z tego zawodu do innych zawodów. Woła być pisarzami, dziennikarzami, urzędnikami, ekonomistami. Nie garna się jakoś do tego zawodu i niektórzy konstruktorzy teorii i wyznawcy ideii. Tkwią w nim przeważnie „śtamowcy”, ludzie może tu i ówdzie „wygięci” — pracą, wojną i jej skutkami, ale szczerze oddani sprawie pedagogicznej, takiej jaka jest, a pojętej jako akcja o najistotniejszych walorach społecznych, akcja potrzebna wszystkim.

Praca nauczyciela jest trudna i niewdzięczna dlatego, że wokół niego piętrzą się wszystkie zdobycze wiedzy ludzkiej, wszystkie osiągnięcia na niwie społecznej, gospodarczej, kulturalnej i politycznej, wszystkie prądy i nurty umysłowe, zamiary i dążenia ambitne, cała plejada mądrych i pięknych treści, złączonych niemi współzależności i sensem życia. Staje w ten sposób przed nauczycielem cała współczesność, żywa i ogromna, wielość faktów, planów i hasel, wszystko, co umysł ludzki ze gruntu wy dobył lub czasem z jakichś astralnych sfer ściągnął, aby on, nauczyciel, w minutach, godzinach, dniach i latach czasu wysiłkiem swego zdrowia, przeciw wszelkim przeszkodom fizycznym i duchowym odszukał przejście i wniósł w umysłowy materiał wybrany i potrzebny dziś w budowie nowego człowieka i nowych wartości społecznych.

Praca nauczyciela nie jest łatwa, dlatego, że tkwić on i działać musi jak odpowiedzialny żołnierz na styku i ustępującej przeszłości, i następującej przyszłości, na styku zamiarów i skutków w punkcie ostrych tarć tego co było z tym, co ma być. Tę ciągłą zmienność, ten bieg, mało dostrzegalne stawanie się, przekuwać musi na wartości bądź, co bądź stałe, odpowiadające najszlachetniejszemu dążeniu pokojowego ułożenia życia w państwie i w świecie.

O dziecko widzi nauczyciela tak jak Wy Ob. Gałaj chcecie — przez grupę, bo w grupie i dla grupy pracując, widząc jednocześnie każde z osobna.

Przeszedłszy przez akcję wychowawczą nauczyciela wychodzą rok rocznie z murów szkoły takie uświadomione wiedzą zespoły młodych ludzi i idą w szerszy teren. Krok ich

nieśmiały, ale szczerzy, bez skryzalizowanych zasad, ale z mocną wiarą we własne siły.

Idą jak fala letniego, ciepłego podmuchu, jak zew otuchy, nadzieja skołatanego niewola i okupacja pokolenia. Idą jak odrodzenie, jak widomy sens współczesności i jutra. Idą szukać swych wymarzonej młodość myślenia miejsce we wsi, w mieście, w Polsce, w świecie. Idą jak pszczoły po nektar pracy, jak ptaki budować wspólnie dom.

Młode ich oczy sypią iskry zdobywczości, obrzucają nimi horyzont i zapewniają przetrześć.

Roje młodych umysłów i młodych rąk, wszystkie zawody i fachu, zastępy rezerwy społecznych, hufce pracowników umysłowych wszelkich działów, kompanie speców fabrycznych i rzemieślników, bataliony różnych specjalności komunikacji, pułki pracowników fizycznych, dywizje zawodów rolnych, cała armia ludzi pracy i rycerzy, a wśród nich masy nasze, piloci, skoczkowie, żołnierze, piechurzy. Wychodzi naród z zaczątkami świadomej woli tworzenia wzorów życia społecznego i państwowego. Przenikną jako określone typy zawodowe, jako ludzie zdolni, geniusze, odkrywcy, wynalazcy, pisarze, artyści, poeci, wykładowcy, naukowcy, politycy, robotnicy... Naród umiejący czytać i artykuły w prasie to rezultat pracy nauczycieli i świadectwo prawdy:

My idziemy z nimi.

To już nie jest pedagogika indywidualistyczna, to już pedagogika mas, pedagogika „całokształtu stosunków społecznych”, zgodna z przytoczoną w artykule Waszym sentencją Marksa.

Za długi tysiąclecia płacili i płacą „śtamowcy”. Czyż w Waszej „regulacji rachunków” muszą być jeszcze dziś przez rodaków moralnie krzywdzeni?

Dnia 12. XII. 1948 r.

W OSTATNIM 51 (179) N-RZE TYG. „WIEŚ”
Z DNIA 19.12. 1948 R.

Wiesław Jajdźński i Krzysztof Sławiński — Deklaracje dwóch rewolucji. Stanisław Stefan Gębała — Po plenum lipcowym w pewnej wsi. Tadeusz Rózewicz — Wiersze: Ballada o karabinie, i Do fałszywych poetów. Anna Kamińska — O konserwatywnej satyrze chłopskiej. Jakub Kania — Wiersz o strojach górnośląskich i Lot ptaka godzianowskiego. Lili Szewgrub — A co z nich będzie później? Mieczysław Grad — Pierwsze starcie. Józef Choczynski — Stapiński przeciw ks. Stojalowskiemu. Egon Erwin Kisch — Powódź w Konopiszcie. Mieczysław Bodalski — Współzawodnictwo pracy w rolnictwie. Józef Męza — Rymowany alarm w sprawie Godzianowa. Jan Jelonek — „Działaczem trzeba się urodzić”. Piotr Chmura — I Jelonków trzeba uczyć. Stefan Stodolny — Bezpartyjny średniak. Jan Aleksander Król — W atmosferze Kamińska i Gorzkowic. Fakty i zdania; ilustracji 17; 12 stron.

Dyzma Gela

Od przedsiębiorców do inteligencji

Na wstępie należy ustalić pozycję, z której wyszedł atak (patrz obok, str. 16 art. „Oredownicze i Oredownikowi”—Jan Grudzień). O. J. Grudzień pisze: „Praca nauczyciela nie jest łatwa dlatego, że tkwimy on i działać musi jak odpowiedzialny żołnierz na styku ustępującej przeszłości i następującej przyszłości, w punkcie ostrych tarć tego, co było, z tym, co ma być. Jest to doskonałe ustawienie aktualnej sytuacji w zakresie społecznego działania i pedagogicznych obowiązków ludzi, pełniących zawód nauczyciela. Autorowi tak określającemu miejsce zawodu nauczycielskiego w „tej ciągłej zmienności” kulturalnej należało się za to słowa pełnego uznania. Ważność zawodu nauczycielskiego, a jednocześnie trudność w pełnieniu go nie ulega wątpliwości i dlatego do zawodu nauczycielskiego odnosi się z najwyższym szacunkiem. Zatem kość niezgody nie tkwi w kwestii oceny ważności i miejsca, które zawód nauczycielski zajmuje w ramach ogólnej działalności ustroju, w ramach wielotorowej akcji całokształtu życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego naszej epoki. Różnica poglądów ma inne źródło i dlatego stwierdzam zaraz na wstępie, że Ob. Grudzień niepotrzebnie broni przede mną (i „Wsią”), zawodu nauczycielskiego, skoro my go nie atakujemy, bo jakżeż można to czynić w stosunku do tak ważnego czynnika w dziele tworzenia nowego społeczeństwa i człowieka? Poza cytowanym wyżej fragmentem artykułu Grudnia pozostałe mówią szczegółowiej o ideologii autora — nauczyciela, (a zapewne i szeregu innych podobnie myślących). Ale niestety pozostałe fragmenty pokazują, że ideologia Grudnia jest u podstaw wsteczna.

JAKA JEDNOŚĆ?

Ob. Grudzień ma do mnie pretensję, że ja, nawet w obliczu jednoczenia się partii robotniczych, odmawiam „Nauczycielce” prawa do pielegnowania myśli i działania w sprawie jednoczenia się całego narodu. Uważa, że to źle. Ze popełniam jakby przestępstwo, uciekając od „epoki tworzenia jedności i wspólnot bez cudzysłowu”. Myślę, że jest odwrotnie. Do jedności bowiem można dochodzić różnymi drogami. W naszym sporze zarysowują się dwie: 1) przez częściowe ustępstwa prawicy (choćby niezorganizowanej) i 2) przez pełne zwycięstwo zjednoczonych mas ludowych w walce z tą prawicą. Rozumiecie teraz, że chcemy tylko formalnie tego samego, tzn. jedności, wspólnoty. Ale zgodność ta jest dlatego pozorna. Ja proponuję śtamowcom zniszczyć przeżytki, namawiam ich do walki, odciążam od kompromisów, gdyż każdy kompromis z prawicą kończy się przegrana lewicy (porównajcie powstanie Kościuszkowskie, Styczniowe, Rząd Lubelski, 1918 r., dzieje „Centrolewu”), a Wy, wnosząc na front ładne hasło jedności, chcecie przemycić, te czynniki, które ludową wolność położyłyby w przyszłości do grobu. Jota w jote tak chciał kiedyś Mikołajczyk.

SPRAWA KULTURY

Piszę dalej, cytując Nauczycielkę, tak: „W dziedzinie kultury nie może być przecie równania w dół. Równanie w górę! w kulturze zarówno materialnej jak i duchowej to hasło na dziś”. Ten Wasz postulat jest odpowiedzią na nasz (Mozgi i mój) atak na godzińskich kulaków — „przedsiębiorców”, którzy potrafili korzystać z gazet, z kolei, ze statutow, zebrań, przedstawień, szkół itp. i odpowiedzią na naszą obronę „śtamowców”, którzy „nie chcieli chcieć” się organizować, wynosili na międzyswiatek wyrzeźbione przez domorosłego, godzińskiego artystę i dokonywali szeregu innych „barbarzyństw”. Słowem w Waszym pojęciu, jedni byli kulturalni, drudzy nie. I nasz atak na kulturalnych przyniósł w wyniku cytowane wyżej zdania w obronie krzywdzonej kultury.

Sprawa ta jest niewątpliwie ważna i dlatego trzeba jej poświęcić kilka słów w naszej rozmowie. Otóż są zwolennicy teorii kultury, według których istotą jej jest to, że tworzy się ona i kształtuje w warstwach społecznych tak zwanych „górnych”, a rozpowszechnia w „dolnych”. To się nazywa kulturalnym podciąganiem dołów ludowych. Wasza recepta akceptuje i wznowia ten proces. Prof. Mysłakowski ilustruje go ścietą piramidą. Podstawę stanowią warstwy dolne, odbierające kulturę, a szczyt elita. Na fle tej piramidy dokonuje się wyrównywanie kultury. Was, ob. Grudzień, to nie razi? Zgadza się na takie „równanie” kulturalne? W „Społeczeństwie i wychowaniu” (str. 101) pisze w związku z tym prof. Chałasiński tak: „Do niedawna demokrację pojmowano jako rozszerzanie już istniejących urządzeń i wartości kulturalnych na coraz szersze masy ludzkości. To powierzchowne pojęcie demokracji, jako upowszechnienie istniejących praw politycznych, dóbr kulturalnych nie odpowiada historycznemu procesowi demokratyzacji. Demokratyzacja, wyrażająca się w emancypacji mieszczaństwa, nie polegała na tym, że mieszczaństwo dostąpiło tych praw i przywilejów, z których korzystała arystokracja. Emancypacja mieszczaństwa oznaczała zmianę w ustroju społecznym, w kryteriach wartościowania człowieka, w stylu kultury”. (Podkreślenie moje — D. G.).

„Kultura — pisał Czarnowski — jest w swej istocie zjawiskiem międzygrupowym” („Kultura”, str. 19). Nie międzyjednostkowym, lecz międzygrupowym. Proces demokratyzacji kultury to nie jest sprawa jej mechanicznego upowszechniania na masy jednostek, lecz za-

gadnienie nowego układu grup społecznych i ich udziału w twórczości kulturalnej i konsumpcji”. (Podkr. moje — D. G.).

Należy przecież zrozumieć, że w Godzianowie, w innych wsiach i w całej Polsce idzie nie tylko o to, żeby dotychczasowi służący, najmita, czy gromadzki stróż podciągnął się kulturalnie jak najbliższy Rybasa, czy Sołtyśzewskiego, żeby ci znowu jak najbardziej upodobnili się do przedstawicieli dotąd istniejących „wyższych sfer”. Ale wraz ze zmianą ustroju, ze zmianą pozycji i znaczenia poszczególnych klas i grup społecznych, wraz ze zmianą charakteru instytucji z przedrewolucyjnych na porównawcze musi zaistnieć zmiana samej struktury i treści kultury. Jej podmiotem musi być człowiek budujący zupełnie nowe podstawy społeczno-gospodarcze, a nie chłopski, choćby „uspołeczniony” kapitalista z lat 1918—1939, bo cóż to jest dla nas za wzór? Twórcami nowej kultury, przez nowy ustrój, nowe zadania społeczno-gospodarcze, nowy sposób ich realizowania, nowe systemy działania dla nowych wartości — stają się ludzie nowi dlatego, że to wszystko stwarzają.

„NIEWYKRYSZALIZOWANE ZASADY”

Wasz inny zarzut: „bo Wy nie chcecie uznać ewolucyjnego przeobrażenia się świadomości śtamowców i nieśtamowców za fakt, nie chcecie uznać, że tyle samo dynamizmu, ile wykazują tak zwani śtamowcy w kierunku dźwignięcia się „na należne im miejsce” wykazują i nieśtamowcy w kierunku rozszerzenia u siebie solidaryzmu społecznego, w kierunku wzucia się i ustawienia szczytowego wobec współczesnych ideałów socjalnych”.

Jakżeż można tak pisać, ob. Grudzień? Jeżeli przeobrażenie świadomości pewnych „nieśtamowców” jest faktem, to nie tylko uznajemy go, ale wspólnie z wszystkimi świadomymi „śtamowcami” cieszymy się tym. Proces ten niewątpliwie zachodzi, ale jego formy i tempo bywają różne. Jedni już „ustawili się w pozycji szczytowej” i już pracują bez sarkazmu, cierpiętnictwa i wdychania, inni biernie spełniają swoją powinność pedagogiczną, a jeszcze inni koniecznie chcą pogodzić ogień z wodą, koniecznie „rozszerzają u siebie solidaryzm społeczny”. Do tych ostatnich należy i Wy i broniona przez Was Nauczycielka. Na niezrozumieniu skądinąd takiego stanowiska polega Wasze „wygłacie ideologiczne”. Mnie się wydaje, że nauczycielstwo przez pełnienie zawodu tak rozumianego jak to świetnie zauważyliście na początku Waszego artykułu, zajmie czołową pozycję w walce o postęp. Świadczy o tym wiele faktów tak z czasów dzisiejszych, jak również z okresu walki Z. N. P. z sanacją. Ale dlatego nauczycielstwo polskie w swej masie w technicznym spełnianiu swego zawodu powinno uwyraźnić, uściślić swoją postawę ideologiczną.

Komitet do Problemów Społecznych i Ekonomicznych Tow. Wych. Postępowego działający w St. Zjedn. wydał do nauczycielstwa odezwę, w której między in. pisał: „Nasza zasadniczą potrzebą jest wyjaśnienie celów i usunięcie moralnego pomieszenia, porozumienie w sprawie ogólnego kierunku w którym mamy postępować. Musimy zdecydować w czym interesem ma być zarządzany nasz potężny mechanizm produkcji i dystrybucji dóbr. Można go oddać w służbę albo nieletnich, albo masy, nie może służyć równocześnie obu... jeżeli demokracja ma się utrzymać, to musi się oddzielić od prostego rolniczego życia przeszłości a dostosować się do złożonego społeczeństwa przemysłowego teraźniejszości. W zakresie stosunków ekonomicznych musi zerwać z indywidualizmem i musi ulec reinterpretacji w terminach kolektywistycznej rzeczywistości”. (Cyt. za J. Chałasińskim „Społeczeństwo i Wychowanie”, str. 338). To jest głos z Ameryki. Imperialistycznej, skapitalizowanej, rządzonej wolą królów węgla, bawełny, nafty, żelaza... Ameryki pełnej sprzeczności, bezładu i uroku złota. Ale mimo kapitalistycznego chaosu, mimo terroru intelektualnego i ekonomicznego ze strony potężnych konserwatystów

stać pewne grupy nauczycielskie na zajęcie jasnego, postępowego stanowiska. My znajdujemy się w sytuacji zupełnie innej. U nas celów i kierunek zarysowany jest zupełnie wyraźnie. Trzeba go zrozumieć i realizować! Należy uczących się nie tylko uzbierać w wiedzę, ale wiedząc, że nie ma wiedzy ponadklasowej, uczyć walki klasowej przeciwko klasowemu wrogowi, rozsianym po całej kul. ziemskiej. Uczyć zwyciężać, uczyć pojmować wolność nie w hurra-nacjonalistyczny sposób. Czyli nie wystarczy „wypuszczać rok rocznie uświadomione wiedzą zespoły młodych ludzi, których mocna wiara we własne siły” jest „bez skryształizowanych zasad”, jak piszecie, ob. Grudzień.

Idą jak fala letniego ciepłego podmuchu, jak zew otuchy, nadzieja skołatanego niewola i okupacja pokolenia. Idą jak odrodzenie, jak widomy sens współczesności i jutra. Idą szukać swych wymarzonej młoda myślą miejsc we wsi, w mieście, w Polsce, w świecie. Idą jak pszczoły po nektar pracy, jak ptaki budować wspólnie Dom. Młode ich oczy syją iskry zdobywczości, obrzucają nimi horyzonty i zapalają przestrzeń. Roje, zawody, farchy, zastępy, hufce, kompanie, bataliony, armie, ludzie pracy, rycerze, czołgiści, piechurzy, odkrywcy, poeci, wykładowcy, politycy robotnicy... I wszyscy „z mocną wiarą we własne siły” a „bez skryształizowanych zasad”. Tak idą w Waszej wizji. A dlaczego tak idą? Aby Wam dać satysfakcję snucia marzeń o pszczołkach, ptaszkach, podmuchach, zewach otuchy i sypaniu iskieł pod marszu ludzi tysięcy zawodów. Przed dwudziestu laty również poetycko rozsuwał Żeromski przed nową Polską tysiące zadań.

Pisał w podobnym stylu: musimy kopać rowy, budować drogi, osuszać bagna itd... Były to obrazy porwijające. Ożywiały wiarę we własne siły i roztopiały ją w osoczu „nieskrystalizowanych zasad”. Miały właśnie zastąpić brak zasad. Miały je skrzesać z samej egzaltacji i rozmachu młodzieńczego. W „Przedwiośnie” ta egzaltacja czynu, który by zaspokoili pragnienie wielkości, w tyradach Baryki utrwała się jako ślepa siła. Nie ma tu mowy o „skryształizowaniu zasad”. Idee są jak piłki do podrzucania w górę. Wyobraźnia ściga piłkę o najwzruszającym locie. „Boicie się wielkiego czynu, wielkiej reformy agrarnej — mówi Baryka. — Nigdzie tego nie było, więc jakżeby mogło być u nas? Macie wy odwagę Lenina, żeby wszcząć dzieło nieznane, zburzyć stare i wszcząć nowe?” Egzaltacja inteligencji, która reprezentował Żeromski, zaczęła o i dzieło rewolucyjne Lenina, ale nie w imię „skryształizowanych zasad”. Formalną wielkością i odwagą — czarował Żeromskiego Wielki Listopad. Od serca do serca — macież wy odwagę... żeby wszcząć dzieło nowe?... Ci, których pytał, mieli odwagę wszcząć dzieło stare. Oni bał się „wielkiej reformy agrarnej” nie dlatego, że tego nie było gdzie indziej, ale że treść i zasada reformy rolnej godziła w ich klasę, znosiła ją, wynurzała lud ze „skryształizowaną zasadą” wielkości ojczyzny. Z serca do serca, Żeromski nawołując patetycznie, wytworzył dla siebie i innych złudne wrażenie solidaryzmu klas. Hurra-nacjonalizm, który pogodził i poprawiał do wielkości cały naród bez zdemaskowania „skryształizowanych zasad” panującej burżuazji i ziemiaństwa, bez „skryształizowania zasad” wielkości mas ludowych, z którymi przecież współczuł „sercem nienasyconym”.

Wasza „poezja”. Ob. Grudzień, odnawia te historyczne już dziś bezdroża. Raz jeszcze chce nie dopuścić do „wykrystalizowania zasad”. Bronicie się przed jej narkozą.

BRATNIM NARODOM SŁOWIAŃSKIM

Bronicie „Nauczycielki”. Podtrzymujecie Jej tezę o kulturze elitarniej, która winna zejść (przez ucho igielne) do maluczkich. Wydaje Wam się, że w dyskusję włączacie „głos bezstronnego”. A tymczasem jest to głos zgodności klasowej z „Nauczycielką”. Dopiełniście garść innych i to (niestety) również nau-

czyielskich głosów, w których brzmi echo starych (klasowo nam wrogich) metod naukowych, starych „wiar”, starych inteligentko-filantropijnych nawyków. A zaczęło się od Godzianowa. Od jego działaczy społeczno-gospodarczych. Oni sami z cicha pęk milczą. W ich obronie pisze listy inteligencji. Im dłużej pisze, tym bardziej splatają się w tych listach sprawy chłopów-przedsiębiorców ze sprawami jej, inteligencji „ludowej”. Ze świadków obrony przechodzi ona coraz wyraźniej na pozycję obrony siebie, jako również oskarżonego. Interesujący jest ten odłam inteligencji. Chory na „nieskrystalizowanie zasad”. Was tłumaczy młodość, ale Nauczycielkę już nie. Pokazałem Wam „nacjonalistyczny” sens tego „nieskrystalizowania zasad” u Was. Pokażę Wam teraz u „Nauczycielki”. A będzie to trochę znacząco tyle co i u Waszej nauczycielki.

Zacznijmy od tekstu. Oto wiersz Nauczycielki, jaki nam przysłała na dowód, że idzie entuzjastycznie z rewolucją.

W słowiańskich ludów wspólności
w czasach odwiecznych, dawnych,
zwycajam było powszechnym
na zgody znak i przyjaźni
łamać się chlebem
z wędrowcem.

To samo dzisiaj się święci
w bratnich narodów wspólności.
W znak życzeń z serca płynących,
w znak uczuć przyjaźni gorącej —
łamać się z tobą będziemy
chlebem opłatkiem.

Na wspólnym wyrósł zagonie
pszeniczny kłos, co dał ziarno,
na białą opłatka mąkę.

W tym ziarnie słońca jest siła,
sok zżyny jest ziemi czarnej
i żmudna praca oracza.

Ten biały opłatek tak jasny,
chleb zgody, przyjaźni i pracy
łamiemy z wami dziś.

— Obyczajem słowiańskim starym. —
Oczyznym część!
Ludowi część!

Pracy rozumnej, tworzącej — część!

Ej, iza się w oku kręci. Bo tę ideę „słowiańskich ludów wspólnoty”, znamy chyba z grubo przedrewolucyjnych czasów. Idylliczny obraz Russa ludów pierwotnych. Śpiewy historyczne Niemcewica. A potem... duch pieśni i rasowy, a jeszcze później biologia rasowa, wyższa i niższa. U Nauczycielki ożywione zostało wcześniejsze, idylliczne ogniwo w tym łańcuchu, konsekwentnie doprowadzającym do terroru ludów kolonialnych, do eksterminacji Murzynów w USA, do zagłady Żydów w Europie (i... Polsce).

U Nauczycielki my, Słowianie, zgodni, do brzy, gorąco przyjacielscy, obyczajni, czcicie słońca, zakłętego w opłatku chleba, żmudni oracze — robimy słowiańską jedność.

Zapytajcie ob. Grudzień bronięcej przez Was Autorki powyższego wiersza, jakim to sposobem ta jedność ma się dokonać? Czy może tak, jak w 1932 r. proponowali odkrywcy i czciciele mitu słowiańskiego w ZMWRP Wici? To znaczy bez Słowian ze Związku Radzieckiego? Czy powodem przekonującym do jedności Autorkę nie jest fakt, że Słowianie mają lniane włosy i niebieskie oczy, że są to przeważnie z matką-ziemią związani twórcy chleba? Oraz, nad którymi jak sen przemknęła historia feudałów a potem kapitalistów. Jak sen — rozwój cywilizacji technicznej i ich własnego przedzierzgnięcia się w przedsiębiorców rolnych. Jak sen — powstanie nowej klasy — proletariatu. Jak sen — historia walk klasowych. A zostało jedno: „obyczajem słowiańskim starym”. Pod ten nie milnący w historii refren podstawiano analogiczne: „obyczajem germańskim starym”. Ostatnio — jeszcze temu cztery lata! Nauczycielka, autorka dwóch listów polemicznych (drukowane w ostatnich numerach tyg. „Wieś”) i niniejszego wiersza ma wciąż zamazane ideologiczne oblicze. Ta sama historia dzieje się i z Wami, ob. Grudzień. Jeżeli uważacie się oboje za postępowych nauczycieli, za współtwórców obecnego ustroju, to jakżeż możecie proponować np. jedność słowiańską czy wychowanie młodego pokolenia, nie włączając w to zagadnienie historii i klasowości? Zrozumcie, że nie ma jedności (nie ma! — rozumiecie?) słowiańskiej, amerykańskiej, murzyńskiej, polskiej. Jest za to jedność klasowa ludu pracującego Słowian, Ameryki, Murzynów, Polaków. Sądzicie, że robotnikom polskim walcącym — o socjalizm bliższą będzie jedność z polskim księdzem — reakcjonistą niż z robotnikiem Francji czy Włoch? To są kategorie krystalizujące zasady! Te zasady ma otrzymać od postępowych nauczycieli młodzież. I dlatego młodzież musi być uświadamiana przez określoną wiedzę, przez określonych nauczycieli, w określonej technice pedagogicznej i do określonych celów, wynikających z określonej ideologii społecznej, ideologii mas ludowych. Ideologia ta jest — jeśli trzeba to Wam mówić — socjalizm.

Nie trzeba dlatego głosić hasła solidaryzmu społecznego. Po co bronić przedsiębiorców, którzy ze swoją przedwojenną postępowością i przedrewolucyjną kulturą są w swej niezmienionej działalności szkodliwi dziś. Po cóż przy „regulacji rachunków” rozzdzierać szaty nad „przez rodaków moralnie krzywdzonymi” przedsiębiorcami, którzy „śtamowcom” kazali płacić rachunki w mijającej Polsce, a które teraz chcemy rozliczyć według zasad sprawiedliwości mas ludowych. Nie żałujmy więc naszej stanowczości i ostrych działań, żeby w przyszłości nie żałować naszego losu.

Mieczysława Buczkówna

NOC SPOKOJNA

Nie dojrzewają jeszcze słowa pisane w cieniu wojen
gdy usta porażone grozą zamilkną.

Tyle okrucieństwa noszą dziecięce oczy
i ręce zabawkom ledwie odjęte?

Powiedzmy to sobie dziś jeszcze

krzywą granicą ciszy zamknęci

woda naszych rzek jeszcze nie jest czysta,

ulice naszych miast nierówne niosą kroki

i oczy przymknięte wiele kryją.

Gazety w martwych literach

tętnią dalekim frontem,

noc nad Hiszpanią i nad Grecją

skarży się gwiazdami, które nam dzisiaj

znowu czułość, szeptane zwierzenia.

Nie zapominaj zasłonięty książką,

oślepiiony żarówki słońcem

i ty dziecko uśpione bajką,

noc nie wszystkim niesie spokój.

Sinclair Lewis

A m e r y k a c z a r n a *)

tłum. w. r. k.

SINCLAIR LEWIS — jeden z najwybitniejszych prozaików amerykańskich początków XX wieku. W powieściach swych przedstawia środowiska drobniomieszczańskie Ameryki, maluje typy „przeciętnych” Amerykan. Jego powieści należą do typu powieści „j'accuse” („oskarżam”). Nie waha się odsłaniać w nich wielu drastycznych momentów z życia Ameryki jak kwestia murzyńska, sprawy lynchu.

Sierżant Wreen Woolkaip w uniformie wojskowym wyglądał na typowego Anglosasa. Wzrost — sześć stóp dwa (lub trzy) cale, proste plecy i dumnie, jak u ojca, odrzucona głowa.

Wykrzyknął błaznowato:

— Co za nowość? Okazuje się, że pan, choć biały, jest przeciw dyskryminacji?

John rzekł ostro:

— Dosyć, Wreen! Poznaj się — kapitan Kingsblood z Drugiego Banku Narodowego.

— Wiem o tym, ojczu. Widziałem, jak on rządzi w banku... Kapitanie, wybaczyć mi zachwatość. Nie jestem w humorze — mam do tego powody. Wracam z kościoła, gdzie słyszałem doktora Jata Snooda — to jest znany ewangelista — fundamentalista, przy tym fundamentalny lajdak. Wątpliwe, czy wpuściłby mnie do świątyni, gdyby słudzy kościoła wiedzieli, że jestem czarny. Niech przekłete będą ich robaczywe dusze i lepkie uściski dłoni. Trafiłem jednak do środka i słyszałem pełne autorytetu objawienia Snooda: Widzicie, okazuje się, że Jezus Chrystus pragnie, żeby chrześcijanie Minnesoty przegrali nas wszystkich — Murzynów z powrotem do stanu Georgia... Musi więc pan, kapitanie, wybaczyć mi — rzeczywiście uniosłem się, ujrawszy w naszej ubogiej chałupie jednego z tych dobrej woli faryzeuszów.

— Wreen! Zamilknij! — rzekł Woolkaip.

— Wreen, po prawdzie, to mister Kingsblood nie jest białym. — przemówiła panna Woolkaip.

— Wiedziałem o tym. Nie należało mi tego mówić.

— On jest nasz, Wreen. Dowiedział się o tym dopiero niedawno. Ale pamiętaj, że należy pilnie strzec tej tajemnicy! On przyszedł do nas po radę i przyjaźń, a ty rozmawiasz z nim jak szeryf texaski!

Wreen wyciągnął do Neilla swoją krzepką łapę i uśmiechając się wesoło, odezwał się basem:

— Nie wiem naprawdę, cieszyć się z tego czy martwić! Nawiasem mówiąc, zawsze uważałem, że nie jest pan taki, jak inni biali oficerowie — wygląda pan na dobrego chłopca. Rozumiem teraz, dlaczego. Witajcie! Słowo daję, nic więcej nie powiem. Żałuję, że rozpuściłem język. Ale, wie pan, w armii nauczyliśmy się nienawidzić wszystkich białych oficerów.

— Za cóż to? — spytał Neill. — Spotykaliście się często z wypadkami dyskryminacji? Pytam się was o to, bo nie przyszło mi walczyć razem z kolorowymi.

— No, więc posłuchajcie kapitanie, opowiem panu coś. W jednym obozie na Południu, gdzie kwaterowaliśmy, co wieczór urządzano dla białych żołnierzy kino lub koncerty w wielkim teatrze, mieli oni do dyspozycji eleganckie pokoje gdzie grali w karty i pisali listy, dla nich były dziesiątki barów i wszystkie samochody idące do miasta. A dla nas, Murzynów, filmy wyświetlano zaledwie raz w tygodniu, nie mieliśmy żadnego zakątka gdzie by można było wypocząć, samochody były nie dla nas, a żandarmeria wojskowa śledziła nas ciągle, tak, że czuliśmy się, jak przestępcy.

Oficerowie kolorowi nie mieli żadnego głosu — zrobiono ich oficerami tylko dla zachowania pozorów, aby ująć tym czarnych wyborców.

— Murzyni — pułkownicy jeździli w brudnych, rozwalonych wagonach — specjalnych wagonach dla czarnych! Jednego Murzyna — kapitana jadącego służbowo wsadzono do więzienia cywilnego. Za co? W pokoju dla murzynów nie było telefonu, więc on, aby skontaktować się ze swym dowódcą wszedł do poczekalni dla białych.

Z jednego jestem zadowolony — z tego, że udało mi się być na Jawie i w Birmie, a tam dowiedziałem się, co myślą tubylcy o dyskryminacji, dowiedziałem się z jaką radością gotowi są oni powstać wraz z nami, amerykańskimi pariasami przeciw przekłętemu uciskowi!

Wreen zatrzymał się nagle i rzekł strapiiony:

— Och, znowu tyrada na temat rasy! To nie moja wina tylko naszego znakomitego Snooda.

Uśmiechnął się do Neilla, jak do najlepszego przyjaciela, lecz tego ogarnęła dzi-

ka pasja. Chciał się odsunąć od tego wszystkiego. Nie obchodzi go przesady rasowe.

Panna Woolkaip, pragnąc uspokoić wszystkich przemówiła:

— Wiesz, Wreen, spotkaliśmy rankiem pana Kingsblood w kościele. On uważa twana za wspaniałego kaznodzieję.

Wreen uśmiechnął się tylko w odpowiedzi:

— Prowokujesz?... Nie, nie złapięz mnie, nie zdecyduję się na swą mowę numer pięć o tym, że kościoły murzyńskie są jeszcze bardziej martwe od kościołów dla białych. Młodzi, którzy w pokoleniu ubiegłym prowadziliby wykłady w szkółce niedzielnej, teraz pracują dla zjednoczenia narodowego, a bardziej zapaleni ludzie, którzy dawniej zostaliby diakonami i krzyżowali o piekło, wstąpili do partii komunistycznej. Brooster jest dobry chłop, ale jest on ciągle jeszcze ulubieńcem większości „wujów Tomów”, liżących nogi białym panom i jest — wciąż jeszcze zdolny opowiadać w kazaniach jakieś wzruszające historie o tym, jak biały grzesznik — niezawodnie bogaty i dostojny — został nawrócony na drogę prawdy przez niepozornego Murzyna, który nie jest nawet w stanie opłacić podatek pogłówny dla uczestniczenia w wyborach. Nie, mateczko, jeżeliś chciała, bym był dobrym chrześcijaninem i potulnym barankiem, nie trzeba było mi opowiadać o Simonie Legru.

W czasie, gdy ten dobroduszny miłokos pochłaniał chłodny befszytk, panna Woolkaip objaśniała Neill'owi, że Wreen myśli o organizowaniu fermy na zasadach kooperacji.

Ale Neill słuchał zupełnie bez zainteresowania — dziś nie mógł już więcej pomieścić w głowie ani żadnych teorii rasowych ani rewolucyjnych idei.

Obiecał przyjść w piątek. Wreen rzekł wesoło:

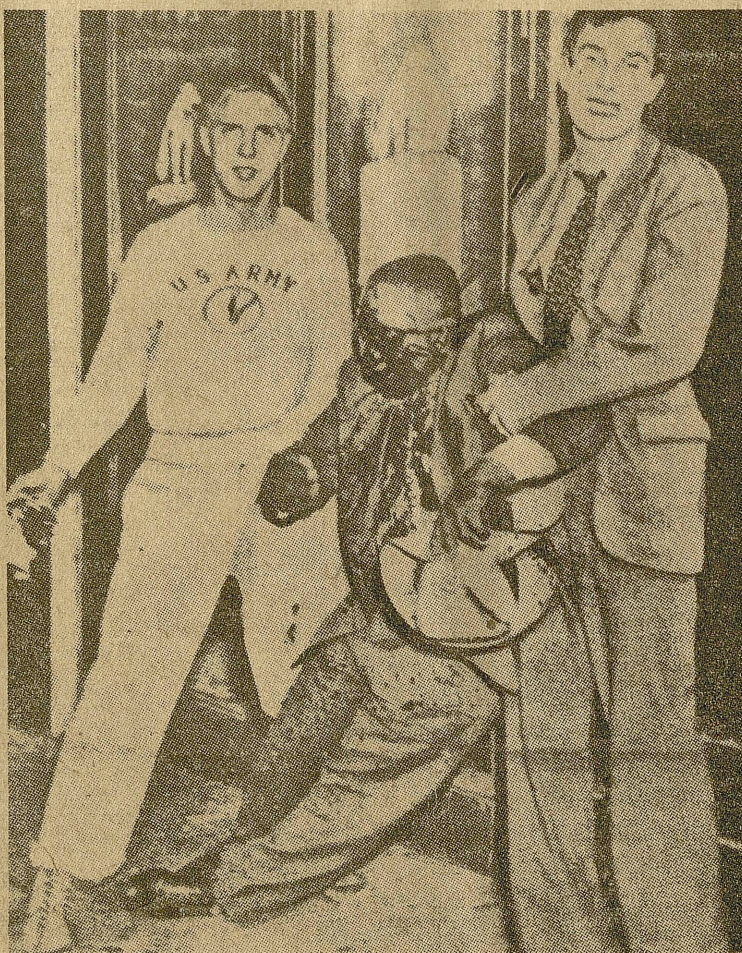
— Ja jednak nie wierzę w to, byśmy przyjęć mieli pana w swoje afrykańskie towarzystwo. Będzie pan przerażony, kiedy pozna nasze prawdziwe przekonania — te, których nie wyjawiamy nikomu z białych. Wyobraź pan sobie, że nie uznajemy nawet zwyczaju przebierania się do obiadu!

Neill stwierdził, że Wreen po prostu wygłupia się i że dla przyzwoitości należy go słuchać z uśmiechem i zadowoloną miną. Lecz kiedy szedł do autobusu, z odrazą wymijając kolorowych próżniaków, włóczących się pysznie po Maio — Street z okazji niedzielnej, zawrzał w nim gniew.

„Ach, to tak, mój młody sierżancie, nie wierzyście, że wasi rodacy przyjmą mnie jeszcze w swoje środowisko. Mnie wypadłoby wiedzieć... Dlaczego jestem takim idiotą? Więc dobrze, wracam do poprzedniego swego żalosnego przeznaczenia: przyszedł dyrektor banku, biały!”



Tak się przedstawia w pismach...



...A tak w rzeczywistości

(Z książki Wallace'a Stegnera „One Nation” Houghton Mifflin Company, Boston 1945)

Cóż jednak mógł począć? Drogi powrotnej nie było. Oczy Mary Woolkaip spoglądały na niego ze smutnym wyrzutem — a przecie dopiero co pocieszały go łaskawie w nieszczęściu, jako odnalezionego syna.

Wrócił do domu nie wiedząc kima będzie odtąd — gdzie i jak będzie istnieć Neill Kingsblood.

Westel spotkała go beztrząsco i wesoło: — No, jak twoi weterani? Czy zajmowaliście się tam? — opowiadaliście jeden drugiemu, jak dzielnie walczyliście?

— Słuchaj więc, czego dowiedziałem się — rzekł z naciskiem: — kolorowe wojska są w zapomnieniu, nie ocenia się ich zasług. Murzyni budują lotniska, prowadzą pod ogniem maszyny — a żadnych odznaczeń im nie przyznają.

— Ajajaj!, jak niedobrze! Może i moja w tym wina, że nie dawali im medali? Ale nie martw się. Każę Kongresowi natychmiast to załatwić. Biedni Murzyni! Wszystkim im wydam order Purpurowego Serca, Różowego Krzyża i Szmaragdowego Arbuza drugiej klasy.

— Westel, odniosłabyś się do tego nieco poważniej, — ofuknął ją. — Pójdę się zdrzemnąć.

— A ty odnosisz się do tego poważnie? — zażartowała Westel.

Zanim położył się spać, zmusili go do obejrzenia rysunku Beddy — nowy projekt bombowca.

Zapomniał otworzyć okno, dzień zaś był gorący — początek lata. Miał niespokojny sen.

Sniło mu się, że zdjęty trwoga ucieka w nocy lasem upadając w błoto, wpadając na drzewa, gałęzie smagają go po twarzy, po wyciągniętej naprzód głowie. Traci oddech tak, że aż kłuje go w płuca a w ustach od pragnienia — piekąca suchota.

Nie wie, czyj ciężki tupot słyszy za sobą, ale wie, że oni, tamci nienawidzą, że będą kopać, bić w zęby, wyszarpią oczy...

Zatrzymał go pierścień jarzących się światełek. Poznał, że są to ślepią psów gonących warujących przy ziemi. Za nimi zaś, kiedy rozbłysły ogniem pochodnie, ujrzał półkole ludzi tak strasznych, jakich nie widział w życiu — z pomarszczonymi twarzami, jak mordercy psów, z zimnymi zmijowatymi oczami. Ludzie ci zbliżali się do niego, podchodzili coraz bliżej. Podeszli bardzo blisko...

Ktoś odezwał się nad jego uchem takim głosem, jakby prowadził najzwyczajszą rozmowę:

— Nikczemny negr, gwałciciel! Zaręczam ci, że ten hak przewierci na wylot jego kości — wejdzie jak w masło.

Leżał na ziemi. Czyjś wielki but — wyraźnie odróżniał idący od niego zapach nawozu — czyjś but walił go po głowie. Leżał już nie na opadłych liściach w lesie, lecz na cementowej, brudnej, zalanej krwią podłodze, — but wciąż walił i walił ciężkimi krótkimi razami i ból nie do wytrzymania przenikał czaszkę.

Podnosił go, szarpał się. To podciągał go powróz — powoli zaciągała się na szyi pętla... I oto stoi już na polanie błotnistego lasu i patrzy w górę na samego siebie wiszącego na drzewie i dyndającego nogami. Widzi twarz powieszoną — swoją własną twarz, twarz białego człowieka, rumianą i piegowaną, obnażone zaś ciało jest czarne jak żeliwo, tak, czarne, błyszczące od potu w nierównym świetle pochodni. Czarne ręce i nogi mechanicznie, nedorzecznie dyndają — a on wraz z innymi białymi widzami stoi i śmieje się: „Patrzcie, jak ten czarny tańczy! Pęknać można ze śmiechu. Zupełnie jak żaba — czarna żaba! Spójrzcie, spójrzcie na tego Murzyna! I oni chcą, żeby ich uważać za ludzi takich samych jak my! Cha, cha, cha!”

Przebudził się, lecz koszmar nie ustępował.

— Przecież mogło mi się to istotnie przydarzyć. Nawet w Minnesocie bywały takie wypadki. Jeżeli dowiedzą się, będą mnie nienawidzić jeszcze bardziej niż kogoś, kto zawsze był Murzynem. Jeszcze czuję powróz na szyi.

Nie, nie mogę się wydać, nie mogę skazywać się na taką mękę... ale jeśli to jest potrzebne mojemu narodowi, muszę to uczynić...

Jednakże powinienem pomyśleć o Beddy. Nie chcę, żeby, jak Feba Woolkaip rozmyślała z przerażeniem o zamordowanym ojcu. Ale, być może zechce ona sama bronić swych praw? Oto, jakie są teraz dzieci — bezlitosne — rysują bombowce!

„Spójrzcie, patrzcie, jak rzuca się ta czarna żaba! I oni chcą, żeby ich uważać za ludzi!”

Neill poczuł nagle, że chciałby biec do Woolkaip'ów, do Mary, a przede wszystkim do Wreena.

*) Fragment z powieści Sinclair'a Lewisa „Kingsblood”.



Leon Pokora

rys. S. Cieloch

Leon Pokora

OD NOWEGO ŚWIATU

Strumyczkiem ścieka w ogród — który tu przystaje
aby spojrzeć ku Wiśle. Niby raf korale,
czerwone domy — weszły w kanion przyzwoity,
wzgoraj jeszcze dość płytki, niesforny i dziki.

Błuszczy rusztowań oplata tu każda ruina —
sepie dzioby oskardów wiszą nad padliną.
tazka czasem przefrunie, lekko się obłocząc,
i basowy głos „podaj”, łoskot sypie w oczy.

Wśród niewinnych dziewczeczek, posażków i maszkar,
robotnik w bluzie czarnej — jak ważka nieważki.
Jednako bezimienny, jednako wieczysty
stoi dziś w zmartwychwstaniu własnym i ulicznym:
— okna moje za ciasne na uliczną wrzawę...

1947

PREZYDENT PRZY ODGRUZOWANIU STOLICY

W dłoni twardszej niż beton wzrasta ludu pośpiech.
Czas przetrwał zgorzeliska, goi się jak rana.
Zajęła latarnia — czy gwiazda zaranna;
noc patrzy z mnogich okien, niby oczy kocie.

Gruz pili tu bohaterstwo; nastąpisz na minę
krwi młodej — nierozważny czuć wybuch historii.
Każdy kamyk usuwał się w memento mori,
każdy strzał znaczył drogę swoją — serc ruina.

Beka gruz dziś wypija; wsiąka pył w pot czarny.
Miasto, jak owoc latem, skupia się w miąższ ciepły.
W pestce dojrzał tu ustrój i na zewnątrz wyciekł
kleikiem nowych stuleci. Już, pasiecznik karny

rozkazom miodobrania, rój zniewala pszczołny
do cichego wysiłku. Na łopatach wznosił się
ramion silnych entuzjizm, sztandarem na maszcie.
Gruz opadł. Narodowy hymn rąk — nabój celny.

1947

MAGICZNA WARSZAWA

Pod niebem, tylko jeden wzrok kuszył
przyszli rozkaz: odbudować Warszawę.
Jakby stopem zabrakło ziemi nagle,
trzeba było przezwycięzać fizykę.

zawisł w powietrzu jak skowronek głodny
Nie ptak, to robotnik — chłop bezrolny —
zdźbiła na gniazdeczko, na pierś mą się zniżył.
Przyjdź bliżej.

Podniesiony nim o cal nad horyzont polityczny,
wyłudziłem jak słowo — Warszawę magiczną.
Nie szatan, Bóg mię kusił. Raje wyczarował
z nieczego, jak poeta wiersze tylko snowa...
— na pustyni Sacharze, lub zimnym Artyku.
Oddał atom jak berło: cieśla — robotnikom.
Zle Ci byo w koturnach Bezdolny na gwiazdkach.
Chcesz dać nam świat magiczny? My Ci — zwykłe gniazdko.
Atom tworzy wszechświaty, lecz i krzesel trzeba:
Ech, rękoma wspólnymi lepsze stворzym niebo.

„Nie każdy może w dociekaniach...”

Szanowny Redaktorze!

Co jakiś czas na łamach „Wsi” spotykam się z ostrą krytyką, rzekłbym nawet napaścią, bezpośrednią na mnie, czy „Wieś Tworzącą”. Co do „Wsi Tworzącej” — zdań parę.

Stawiam jej zarzut mętności ideowej. Operuję konkretem, przypominę, że fakt pozostanie faktem: stąd wypłynęła koncepcja (i początek) przemian w ruchu wiciowym, oraz w organizacjach oświatowych, połączonych obecnie w TUL-RP. Walczyliście również z jej rzekomym etnografizmem. Dbamy tylko o wartości, które wytrzymały próbę czasu. A że wytrzymały, świadczy np. wystawa sztuki ludowej w Moskwie (nawiasem mówiąc, komisarzem wystawy była pracowniczka naszego Wydziału) i dalsze: w Paryżu, Ameryce, Pradze. Jeśli dążyłem do pewnej sa-

modzielności kulturalnej wsi, to w tym sensie, by inteligencja nie patrzyła na lud, jak na piękną utrzymankę, gdyż w życiu ekonomicznym jest odwrotnie. Picasso zachwyca się sztuka mas, a zaczęli upowszechniać sztukę mas, gdy chłop-twórca zrzeszył się i urobił w tym stopniu, że potrafi reprezentować sam siebie, choć nie bez pomocy fachowców.

W literaturze, mimo zasadniczo innej sytuacji, nie jest również dobrze. Ludomarska etnografia coś robi dla artystów ludowych — a „Wieś” przestaje tymczasem drukować pisarzy chłopskich.

I następują pomyłki, nieuchronne w tej sytuacji. Np. kol. Kamińska w „Tradycjach poezji chłopskiej”, zalicza mnie do poetów, którzy „nie mogą i nie umieją wyrwać się poza obsesję tematyczną wsi”. Gdyby łamy „Wsi” były otwarte, choćby dla utworów o tematyce socjalnej pisarzy „ludomanów”, pogląd ten nie miałby miejsca. Prawdopodobnie zadebiutuję np. zbiorkiem poezji o odbudowie Warszawy, a nie pasterczce i słowiku. Ale „Wieś” nie drukuje pono rzeczy, mogących podkopać jej opinię o danym pisarzu. Ażebym usunął argument, że rzadko coś nadsyłam, czynię to, tym bardziej, że nie byłem i nie jestem z Wami w walce. Doceniam w peł-

ni walory i potrzebę marksistowskiego i socjologicznego podejścia do zagadnień, ale na Boga, nie każdy może i winien o- bracać się bezpośrednio w tego rodzaju dociekaniach, gdy brak rąk do pracy społecznej, gdy trzeba tworzyć kulturę inną niż szlachecko-mieszczańska, na innym człowieku opartą.

Można w tej pracy Wasze poglądy brać pod rozważę, ale trudno robić dosłownie to, co Wy sami z powodzeniem stworzy- cie. I proszę Was, kol. Redaktorze, nie tylko teoretyzujcie, ale twórzcie, a lepiej, twórzmy nową literaturę ludu pracujące- go. Łączę uścisk dłoni,

Leon Pokora

Paulina Czyżowa

Rzecz w tym aby... każdy!

(w odpowiedzi Leonowi Pokorze)

Leon Pokora określa słusznie nasz o- kres kulturalny jako etap „tworzenia kultury innej niż szlachecko - miesz- czańska, na innym człowieku opartej”. Jakiej więc? Oczywiście ludowej, a więc przez lud tworzonej. Stąd idea „wsi tworzącej” jako załączka przyszłej demokra- tycznej kultury, gdyż lud to właśnie we- dług Pokory, lud wiejski, w którym ocala- ły jeszcze resztki kultury polskiej. Tak przecież Statut „Wsi Tworzącej” formu- łuje założenie programowe: „Ocalenie wspólnym wysiłkiem resztek kultury pol- skiej. Te resztki kultury polskiej to przed- miot badań etnografii, „Kultura ludowa i według Bystronia i Czarnowskiego nie może być uważana za jakiś rdzenny re- zerwat polskości. Jest to swoisty amalga- mat treści ludowych z treściami kulturo- wymi warstw wyższych, panujących, z tym, że większa bezwładność kulturowa wsi sprzyja powolniejszemu osadzaniu się tradycji. To, co dziś określa się jako lu- dowe, jest genetycznie między innymi i mieszczańskie i drobnoszlacheckie. Wy- starczy przejrzeć zbiór pieśni ludowych Kolberga, aby się o tym przekonać w sposób oczywisty.

Piosenka:

„Wezmę ja kontusz — wezmę ja
żupan,
Szablę przypaszę...”

zeszła do ludu z pewnością od szlachty.

A skąd piosenka:

„A w Toruniu na ratuszu — dzwoniło,
i wszystkie Torunianki — zwołano...”

jeśli nie z pieśni mieszczańskich?

Nie będziemy się zresztą z Pokorą kłó- cić o kulturę ludową, która ma dziś nie- wątpliwą wartość dla teatru, muzyki i plastyki.

Błąd Pokory polega według nas na tym, co sądzi on o procesie „upowszech- nienia kultury”. Upowszechnienie i demo- kratyzacja kultury to dla niego przede wszystkim upowszechnienie „twórczości”. Każdy na wsi pisze, rysuje, fotografuje, albo tańczy i z tego składa się cała nowa, ludowa kultura polska. Program ideolo- giczny „Wsi Tworzącej” postuluje „posze- rzenie zasięgu kultury przez szeroką akcję rejestracyjną sił twórczych wsi”. — W treści kultury „Wieś Tworząca” żąda „połączenia ludzi wszystkich stronnictw w jedną bryłę pracującej wsi...”. Ta idea chłopskiej Poski ma dla nas bliskie sko- jarzenia ideologiczne: wiązała się zawsze z ekspansją polityczną bogatego chłop- stwa, kiedyś Witosa, niedawno Mikołaj- czyka. Chłopska Polska i chłopska kultura jako kultura polska to dwie utopie „Wsi Tworzącej”, za którą naraża się dziś już tylko sam Leon Pokora. Gdzież inni?

Nie sądzimy, aby to „Wieś Tworząca” przyczyniła się do przemian w ruchu wi- ciowym i w organizacjach oświatowych działających na wsi. „Wieś Tworząca”, co Pokora gotów jest przyznać, nigdy nie miała dość mocnej teorii a więc i argu- mentów krytycznych, które zadecydowały swego czasu o zmianach ideologicznych i organizacyjnych. I mimo że Leon Pokora bije nas za zbytnie — jego zdaniem — teoretyzowanie — to artykuły w naszym tygodniku „Wieś” podały wielu młodym działaczom oręż rewizjonizmu i argumen- tów mobilizujących do radykalnych

zmian w ruchu młodzieżowym i organiza- cyjno - oświatowym. Miała natomiast „Wieś Tworząca” obszerny i rozbudowa- ny projekt organizacji terenowej przy- zbyt wąskiej stosunkowo ideologii.

Zarzut Pokory, że „Wieś” przestaje drukować pisarzy chłopskich nie pokrywa się z prawdą. Przede wszystkim nie tylko teoretyzujemy, jak powiada Pokora, ale także zdołaliśmy sobie skonstruować cały aparat na prowincji: na wsi i w miastecz- kach pisarzy i korespondentów, których drukujemy niemal w każdym numerze, z którymi jesteśmy w stałych kontaktach, z pomocą których sprawdzamy w terenie i omawiamy naszą redakcyjną „politykę kulturalną”. Z charakteru i zakresu pis- ma wynika, że są to przede wszystkim publicyści. Nie wiem czy jest druga re- dakcja w Polsce, która mogłaby się po- chlubić tak szerokim i tak doświadczon- ym społecznie zespołem pisarzy.

Drukujemy także często powieściopi- sarzy i poetów pochodzenia chłopskiego, choć w tym wypadku sprawa społecznego pochodzenia nie jest dla nas istotna. Tzw. „chłopscy pisarze” nie mogą mieć mono- polu na literaturę o problematyce społecz- nej wiejskiej, nie reprezentują też i nie mogą reprezentować naszym zdaniem żadnego, jak we „Wsi Tworzącej” się po- stulowało, nowego (ludowego) stylu lite- rackiego i nowej (ludowej) formy arty- stycznej.

Dlatego też staramy się drukować do- bre lub dość dobre utwory literackie, któ- rych treść rozszerza w sferze literackiej, emocjonalnej to, co interesuje naszą pu- blicystykę.

Nie drukowaliśmy dotychczas wierszy Pokory. Mamy dość zasadnicze zastrze- żenie wobec jego prób literackich, z któ- rych nadesłane do nas ostatnio wiersze o Warszawie — są najbardziej udane, mi- mo, że znać na nich pewien snobizm a- wangardowy. W każdym razie niech wier- sze te świadczą, jak ważną dla pisarza rzeczą jest wybór tematu, obiekt poetycz- nego wzruszenia. Ważną ze względu na zwykłą sensowność utworu literackiego.

Pamiętamy inne wiersze Pokory:

Linii, linii linu
wyliniłem ją
tujurka dziewczyną
jest kalinianą.

Dydu, dydu, dynu:
pasikonik już
doczekał się zwiđu,
kochaneczki zbóż.

Inu, odu, odu
zazdrości mi świat:
doczekał się miodu
któregoś nie wart.

itd. (ze „Wsi Tworzącej”)

Kolego Pokora! Wiersze swoje o War- szawie uważacie za twórczość ludową. Również — i dosłownie — ludowy miał być wiersz, w którym wiązałaście dla ry- mu nic nie znaczące słowa. Czy w jednym i w drugim wypadku taka sama to ludo- wość? Chyba nie. Ludowość zaśpiewu w „Jedynę” jest bardzo powierzchowna, bardzo formalna, bardzo irracjonalna. O- powiemy się z Wami za literaturą ludo- wą, jeśli będziecie przez nią rozumieć li- teraturę ludową z powszechności percepc- cji i z treści naszego czasu, którą jest przebudowa życia w kierunku socjalizmu i pokoju.

Od dyskusji w krakowskiej A.S.P. do dyskusji w prasie

Do Redakcji „Wsi”

Artykuły studentów ASP w Krakowie, które ukazały się w poprzednich numerach tyg. „Wies” (Naleckiego i Wajdy oraz Wróblewskiego) mówiące o konieczności reformy studiów malarskich, wywołały na terenie uczelni małą wojnę ideologiczną. 9-tego grudnia odbyła się parogodzinna, zapowiedziana wcześniej dyskusja. Obecny był również rektor ASP E. Eibisch. Stanowisko swoje skonkretyzował w przemówieniu poprzedzającym wypowiedzi studentów. Między innymi oświadczył, że przeciwny jest publikacjom studentów na temat reformy Akademii i w ogóle stosunków w niej panujących, bez uprzedniego porozumienia z rektorem.

W artykule Naleckiego zostały podkreślone wielkie zasługi rektora Eibischa w zorganizowaniu po wojnie Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Ale w ożywieniu uczelnianego ruchu malarskiego — wydaje nam się — leży również ożywienie się samej młodzieży studiującej. Tym bardziej konieczne, że rektor jest przedstawicielem kapizmu (po francuskim impresjonizmie) i podobnie, jak większość profesorów w tym kierunku kształtuje wyobraźnię młodzieży.

Jest zatem powód do przedyskutowania kapizmu, który ma już za sobą historię i do historii należy. Młoda polonistka pokazała nam, ile młodzi potrafią położyć zasług w dziele rewizji i krytyki starych metod badań literackich i jak twórczo pchnąć je na nowe tory.

Na omawianej dyskusji w ASP-ie studenci zwrócili uwagę kierownikowi na brak związania uczelni ze współczesną rzeczywistością i jej potrzebami oraz wskazali na odpowiedzialność jaka ciąży na profesorach, wychowujących artystów w oderwaniu od społeczeństwa.

Bo to, że zamiast rozkosznie ułożonego aktu modelka trzyma młot w dłoni lub dwa męskie akty pracują papierowymi obcęgami przy papierowym kowadlu nie wiele tu zmienia — forma pozostaje ta sama postimpresjonistyczna a dochodzi tylko artystyczne i społeczne zakłamanie. Kiedy nadto oglądamy klasę kapizmu na terenie zamówienia społecznego jak np. obraz Cybisa i Wolfa — które całkowicie minęły się z celem (na Wystawie Ziemi Odzyskanych) — forma nie kojarzy się z treścią, trudno nam nie dyskutować i nie żądać reformy studiów. Aby przyspieszyć reformy w ASP — właśnie powinno się przy pomocy prasy poruszyć tzw. opinię publiczną. I to było celem owych artykułów we „Wsi”. Studenci ograniczyli się w dyskusji do wyknięcia błędów, nie czując się jeszcze (co zrozumiałe) na siłach, aby skonkretyzować nowy program nauki w Akademii. Głównym celem dyskusji była chęć zainteresowania profesorów sprawą młodych, zmuszenie ich do przemyślenia jej. Oddajemy im na usługę może małe doświadczenie, ale dość ważne — doświadczenie studentów nowego pokolenia.

Dlatego wydaje nam się, że Rektor zechce uznać sprawę młodego pokolenia artystów i jego prawo do głosu publicznego i mając na uwadze sprawę dwóch pokoleń malarzy zechce również wystąpić publicznie ze swoim głosem i właśnie na łamach „Wsi”, bo oba pokolenia są odpowiedzialne wobec trzeciej instancji — społeczeństwa. Pokolenie Rektora odpowiedzialne nadto i za nas młodych malarzy. Społeczeństwo, czytelnicy „Wsi” czekają na wyjaśnienia.

Stefan Gierowski

Spacerkiem po bibliotekach

W pierwszych dniach listopada br. potrzebowałem do referatu seminaryjnego materiały z plenum sierpniowego KC PPR. Rzecz zdawałoby się prosta. A jednak... W katalogu czasopism bieżących Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi przy ul. Struga 14 znalazłem wprawdzie takie pozycje, jak „Powszechny” i „Warszawski”, „Magazine of Wall Street”, „Przegląd Filatelistyczny”, „Wiadomości Diecezji Łódzkiej”, daremnie natomiast szukałem „Nowych Drog”.

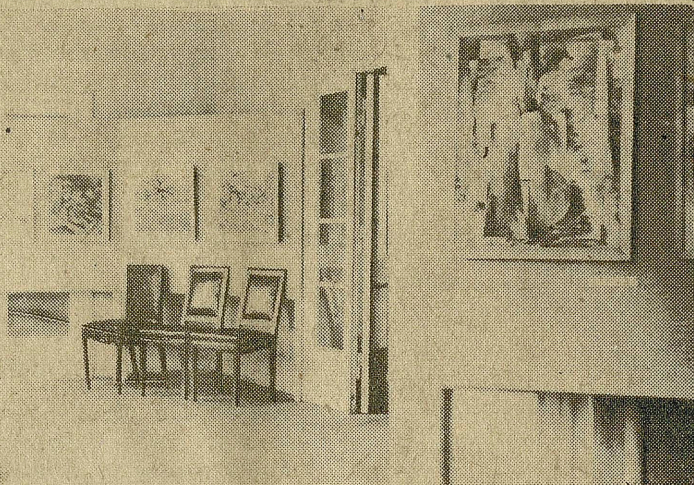
Wrzuciłem więc odpowiedni list do „skrzynki życzeń czytelników” i wyszedłem z uczuciem dobrego załatwienia skomplikowanej sprawy.

Minął równo miesiąc, gdy zajrzałem znów do tej biblioteki. Zmiany? Owszem — mój list ze skrzynki został już wyjęty!

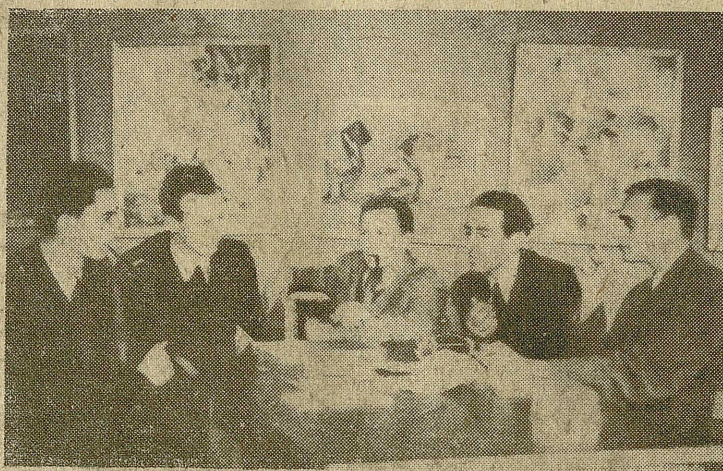
W drugiej połowie grudnia znalazłem się w podobnej sprawie w sali czytelni czasopism bieżących przy bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego na ul. Składowej. Okazało się, że i tym razem przesładuje mnie pech. „Nowe Drogi” są ale ostatni numer nosi datę — marzec — kwiecień 1948. Niedobrze, bo od tego czasu zdążyły już wyjść cztery numery dwumiesięcznika, ale może czytelnia miała jakieś szczególne trudności, może jakaś „siła wyższa” nie pozwoliła dopełnić czasu. Tak się dziwnie składa, że pisma reprezentujące dział zatytułowany „Religioznawstwo”, a więc organy takie jak „Pod opieką św. Józefa”, „Czasopismo różniane”, „Wiadomości straży honorowej najświętszego serca P. Jezusa”, skompletowane są do ostatniego, grudniowego numeru. Nie brak też najnowszego numeru „teoretycznego” 150 stronicowego dwumiesięcznika Wyszego Seminarium Duchownego w Kielcach pt. „Współczesna ambona”.

A. Pawłowski, stud. UŁ

L I S T Y i F A K T Y



Z wystawy sztuk plastycznych Łódzkiej P.W.S.S.P., urządzonych w redakcji tyg. „Wies” (fragment)



W redakcji: (od lewej) Jakub Litwin, Wiesław Jażdżyński, Jan Aleksander Król, Leonard Sobierajski, Tadeusz Papier

Idziemy naprzód

Szanowni Redaktorzy:

Czy nauczyciele z prawdziwym poświęceniem oddają się pracy dla dobra narodu polskiego i dla jego przyszłości? Praca ich jest przecież tym ważniejsza, że nie zaczyna się ona tylko „u góry” t. j. w Zarządzie Głównym Z.N.P., ale wychodzi z najniższej komórki organizacyjnej nauczycielstwa — z ogniska i najczęściej z najmniejszego środowiska terytorialnego wsi i miasteczka. Tam rodzi się lub nie rodzi nowa rzeczywistość. Chcę o takim ognisku — znanym mi — powiedzieć parę słów (Ognisko gminy Przerab pow. radomszczańskiego). Nauczyciele tego ogniska na konferencji rejonowej (we wsi Krosno) odbytej 20.11.48 r., po wygłoszeniu referatu p. t. „Rola szkoły i nauczyciela w przebudowie środowiska” — rozpoczęli ożywioną dyskusję, w której stwierdzili, że 1) pewien odłam ludności niejedno-

krotnie odnosi się do wysuniętych przez rząd Polski Ludowej planów biernie, a to z tego powodu, że nie zna zasad, na których te plany są oparte — nie zna teorii i praktycznej strategii socjalizmu. 2) Nauczyciele więc chcą przyjąć z pomocą ludności, muszą dążyć do jej możności poznania nauki Marksa. Muszą przekonać ludność o prawdziwej i słuszności tej nauki, a wtedy gdy to uczynią, droga do celu będzie otwarta.

3) Lecz nauczyciel, aby wypełnić należycie to zadanie — musi sam dobrze poznać tę naukę i musi więcej niż dotychczas uaktywniać się.

Jestem zdania, że gdyby wszyscy nauczyciele poszli drogą wyżej wymienionych to Polskę Socjalistyczną mielibyśmy prędzej niż nawet sami przypuszczamy.

Rejowiec, powiat Radomski

G. Tomala

Głosy o nauczycielach

Pamiętajcie poprzez wasze Wasze pismo chcę powiedzieć!

Pamiętajcie Nauczyciele na wsi, że od Was zależy wychowanie młodzieży wiejskiej w duchu socjalizmu.

Wszystkie rozważania na temat wsi, w różnych dziedzinach są obecnie chyba najaktualniejszym problemem, chociaż inne są także ważne do zrealizowania. Dlatego musicie zdać sobie sprawę z tego i podjąć inicjatywę wychowania, by i u was włączyć w życie rytmikę, która musi żyć nowym realizmem i artystyzmem.

Wychowanie młodego obywatela na wsi, to nie temat, który można opracować na tle jednego wywiadu z dzieckiem wiejskim i sensacyjnego reportażu, lecz to niewątpliwie problem niezwyklej wagi, który trzeba śledzić w wielu naraz punktach i podawać do publicznej wiadomości.

Druga sprawa to współpraca nauczycielstwa z młodzieżą. Współpraca taka prowadzi ku temu, aby generacja starsza szła z pomocą młodszej do wypełnienia zadań społecznych. Dobrze zdajemy sobie sprawę, że tu najważniejsze chodzi o młodzież ze wsi „biedniac-

kiej”, której trzeba przyjąć z pomocą materialną, chociażby w tworzeniu świetlic. Świetlica na młodzież tę podziła dodatnio, ponieważ w niej każdy młody mieszkaniec wsi i starszy będzie miał rozrywkę oraz wychowanie przez czytanie różnych czasopism. A w dużej mierze będzie szukał wiedzy, która jeszcze obecnie na wsi jest tak skąpa.

A mieszkańcy wielu wsi nie zdają sobie w ogóle sprawy ze znaczenia świetlicy. Nie są w stanie zrozumieć nowych poglądów w Polsce Ludowej. Dlaczego? Dlatego, że nie ma nauczycieli aktywistów, którzy by tej „biedniackiej” ludności wytłumaczyli sens nowych poglądów, zawartych w koncepcji nowego ustroju. Takiej ludności jak i młodzieży trzeba wytłumaczyć to, czego nie wiedzą. A skąd by mogli wiedzieć? Wtedy to w każdej wsi zaoferanej pod względem oświatowym, stworzy się nowa atmosfera współpracy. Wy, nauczyciele wiejscy, wiecie o tym, ponieważ na waszych barkach spoczywa wychowanie młodzieży wiejskiej. Z pewnością każdy pójdzie do pracy, kiedy

dobrze zrozumie koncepcję nowego socjalistycznego wychowania. To wszystko niewątpliwie zależy i od Was, od Waszej pracy pedagogicznej — wychowawczej. Mówię to jako przedstawiciel „biedniackiej” wsi, i to jeszcze z województwa krakowskiego.

9.12.48 r. Wies Korzeniec

Jerzy Korzeniewski

Zapory na drodze

Czytam „Wies” zaledwie od paru miesięcy, mimo to utwierdziłem się w przekonaniu, że pismo to jest prawdziwym przyjacielem mas chłopskich i chłopskich pisarzy. Jestem małym chłopem i znam mi sa dobrze sprawy i bolączki chłopskiego społeczeństwa.

Szanowny Obywatelu, Redaktorze! Proszę mi wybaczyć, że zajmuję Ob. Red. tak drogiego czasu, lecz sprawa z którą się zwracam, ze względu na moje warunki w jakich się znajduję, wymaga obszerniejszego omówienia. Chcąc ją przedstawić jasno, kreślę kilka słów o sobie.

Urodziłem się i wychowałem na wsi. Ukończyłem szkołę powszechną. To jest wszystko co się złożyło na moje wykształcenie. Młodość moja upłynęła mi przy pracy na roli i innych pracach zarobkowych. W wolnych chwilach gdy brakło mi książek do czytania, miałem niepowstrzymaną chęć żeby coś pisać, coś tworzyć. Kartki papieru i kawałki ołówków zapychały mi kieszenie. Nie miałem u kogo zasięgnąć rad, ani wskazówek więc pisałem tak jak mi dyktował mój chłopski rozum.

Zresztą co to kogo obchodziło, że chłop ze wsi ma manię do pisania. Z biegiem czasu nabrałem się tych gryzmołów sporo, ale w roku 1944 straciłem wszystko podczas działań wojennych. Przy odbudowie spalonych budynków zostałem uderzony kłosem drzewa. Pękł mi w kilku miejscach kręgosłup przez co straciłem władzę w nogach i do dziś nie mogę chodzić. Od dnia w którym zdarzył się wypadek upływa drugi rok. W czasie tym podjąłem na nowo próbę pisania. Napisałem powieść i otrzymałem od Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” przychylną odpowiedź na moją ofertę — wysłałem. Obecnie pracuję nad drugą, chociaż w pracy tej mam dużo przeszkód, ponieważ mieszkam w ciasnym jedno-pokojowym domku z żoną i dwójkiem dzieci.

Zrozumiałem, że będąc w takim stanie zdrowia, znajduję się w okropnych warunkach materialnych. Chciałem pracować dalej, a brak mi na papier i ołówki, nie mówiąc już o innych potrzebach.

8.12.48. Koszewo, woj. łódzkie

Zabłudowski Stanisław

Biblioteka w Klerykowie

Do Redakcji „Wsi”

Szanowni Towarzysze! Wybaczenie, że od Rytwińskiego Zjazdu nie dałem o sobie znać. Byłem bardzo zajęty pracą społeczną i nieraz mi się wydawało, że niektóre miesiące mają za mało dni.

Przebywam nadal w miasteczku Barcinie, które nazywał „klerykalnym” (p. Dr Boy-Zeleński, który mnie tu odwiedził w r. 1935).

Zaraz po oswojeniu Oczynny zostałem członkiem PPR, a po miesiącach sekretarzem. Było też sporo roboty w Radzie Miejskiej i Samopomocy Chłopskiej. Największe kłopoty miałem z utworzeniem Biblioteki w naszym miasteczku. Powołałmy komitet. Zostałem bibliotekarzem, z pomocą naszych nauczycieli zaczęliśmy zbierać książki których hilerizm nie zdążył spalić. Udało się nam zebrać kilkadziesiąt tomów i możemy głód naszych czytelników zaspokoić. Znalazł się odpowiedni lokal i zarazem czytelnia.

Zauważam, że lewą nogę opanował mi reumatyzm, tak, że w niektórych dniach muszę się kijem podpierać. Ale pomimo złego stanu zdrowia robię starania, aby nasza ukończona Ojczyzna Ludowa i Demokratyczna przodowała w Europie, ma się rozumieć trzeba dlatego, aby przodowała w każdym Barcinie.

Wojelechowski Jakub

Badanie czytelnictwa

Państwowy Instytut Książki w Łodzi podjął się zbadania stanu w bibliotekach publicznych, skierował ankietę do 712 bibliotek powszechnych. Są to: biblioteki włączone do sieci bibliotecznej — w miastach wojewódzkich, powiatowych, wydzielonych i niewydziałonych, centrality wysyłające w teren komplety ruchome, najniższe jednostki stałe jakimi są biblioteki gminne oraz biblioteki prowadzone przez organizacje społeczne. Pytania kwestionariusza zmierzają do wyjaśnienia poczynności książek posiadanych przez biblioteki. To wymaga 1) wskazania tytułów dzieł najczęściej będących w ruchu, 2) podanie tytułów tych książek, które należałyby ponownie wydać, jako, że czytelnicy odczuwają ich potrzebę a ich podaż na rynku księgarskim jest niedostateczna, 3) wskazanie tematów, które powszechnie budzą zainteresowanie, a dotąd nie mają opracowań. Odpowiedzi wpłynęły z 240 bibliotek ze wszystkich części kraju za rok 1947. Dotyczyły beletrystyki dla dorosłych, jak też literatury dla dzieci i młodzieży, poezji i dramatu, także piśmiennictwa popularno — naukowego. Dane te uzupełnia charakterystyka statystyczna-socjologiczna czytelników każdej biblioteki. Posiadany materiał jest w tej chwili przedmiotem zbiorowego opracowania w Instytucie i dobiega już końca. Wnioski jakie wynikną z opracowania tej ankiety mogą uzupełnić przesłanki dla ogólnopolskiego planu wydawniczego.

H. S.

*)Patrz w numerze str. 7 Sejfalińska „List”

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133. tel. 100-98

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

REDAKCJA REKOPISÓW NIE ZWRACA

Ceny ogłoszeń. 1/1 kolumna 60.000.— zł; 1/2 kolumny 30.000.— zł;

1/4 kolumny 15.000.— zł; 1/8 kolumny 8.000.— zł;

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 60.— zł; kwartalnie 180.— zł; półrocznie 360.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto

PKO ŁÓDŹ VII—1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, Zwirki 2 D—030435